

POŁUDNIOWO-RUSKIE
DNIEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie


Herb Państwa
na Wszechrosyjskiej Wystawie w Niżnim-Nowgorodzie w r. 1896.

Wielki Medal
Złoty na Pa-
ryzkiej Wszech-
światowej Wy-
stawie w ro-
ku 1889.

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja“, Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna  żelaza.

ZAKŁADY DNIEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy, spiegal.
Ferromangan, ferro-silicium, surowiec chromowy i fosforyczny.
Szyny wazekish typów dla iróg żelaznych, parowych, konnych i dla elektrycznych tramwajów.
Szyny prodlów lekkich dla kopalni i t. d.
Szynowe łączniki.
Szpaty żelazne walcowane.
Obręcze dla kół parowozowych, tendrowych i wagonowych.
Stal resorowa.
Belki walcowane, I i kształtu .
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Waty walcowane do transmisji.
Blachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe i inne od 2" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, kątowe, teowa T, sztabowe płaskie, obręczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe, rusztowe, szprychowe, żelazo lane i stal.
Żelazo kalibrowane.
Drut walcowany do 5 mm. średnicy, z laneo żelaza i stali.
Kotły parowe zwyczajne i wodnorurkowe.
Rezerwoary i kadzle.
Dna szlampowane dla kotłów.
Formy mostowe, więzania dachowe.
Kafary do szybów.
Żelazne wagoniki dla kopalni.
Weksle i krzyżownice.
Cegła ogniotrwała szamotowa i dinas.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

Zarząd Towarzystwa w Petersburgu: Morskaja № 34, — i AGENTURY w Moskwie: Twerski bulwar № 60; w Charkowie: Bumszkaja № 13; w Kijowie: Kreszozatik 12; oraz AGENCI — w Warszawie: A. Zaborowski (Smolna 28); w Wilnie: M. Beskin; w Odlesie: L. J. Jacobstam; w Rydze: P. Stolterfoht; w Mikołajewie: F. Frischen; w Jekaterynosławiu: M. Karpas; w Baku: Bracia Goldlust.

Adres dla listów: Zaporozje-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.
Adres dla depesz: Zaporozje-Kamienskoje Metal.

(5684)

UPRZEJMA DUBLA. — Przepraszam... czy tutaj mieszka artystka operetkowa Iks?

— Nie, ja jestem artystką operetkową Igrek, ale niech pan będzie łaskaw spojrzeć — to wszystko jedno, bo ja dubluje jej rolę... (Smigus)

FABRYKA

A. Wieczorka w Białymstoku

POLECA

TURBINY WODNE

systemu FRANCISA,

z regulacją ręczną i automatyczną. Jedyne racjonalne wyzyskanie siły wodnej. Ważne dla posiadających rzeki, strumienie lub stawy z odpływem.

Jednorazowy koszt urządzenia wraca się w krótkim czasie przez korzystanie z siły wodnej.

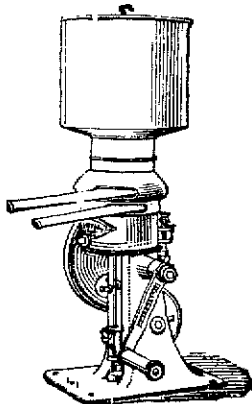
Turbiny znajdują zastosowanie: w fabrykach, młynach, tartakach; do poruszenia młocarni, siewczarni i t. d.

Turbiny z automatyczną regulacją do oświetlenia elektrycznego. (6214)

Szydłowiecka fabryka powozów i bryczek,

jedyny Kantor i Skład: Warszawa, Foksal 14, ostrzega przed handlarzami w Wilnie, Mińsku, Kijowie, mianującymi siebie agentami, a lichą tandetę sprzedającymi za nasze wyroby. Za 6 marek 7-kop. Cennik ilustrowany. (2359)

Folwark 25 wiók po 2,400 rb. sprzedam. Łas, łąka, inwentarz. Gub. Siedlecka, p. Wisznice — w Sapiechowie. (2672)



OSTATNI WYRAZ TECHNIKI
NAJNOWSZE I NAJLEPSZE

CENTRYFUGI „GLOB“

Akc. Tow. „Rotator“, w Sztokholmie.

Jeneralni Reprezentanci na Cesarstwo, Królestwo i Syberji

LAMPE & C^o,

Warszawa Szkolna 7.

Kompletne urządzenie młeczarni, instruktorzy i monterzy szwedzcy do dyspozycji.

(2386)

AGENTURY wszędzie poszukiwane i do oddania.

Fabryka Tow. Akcyjnego

„PUSTELNIK“

POD WARSZAWĄ

wyrabia: Dachówki żłobione patentowane, trwałe i lekkie, odznaczone na wystawach w Lublinie, Wilnie i Berdyczowie dyplomami uznania i złotym medalem; Cegłę w najlepszych gatunkach: kominową, radialną, gzymsową, maszynową, kanalizacyjną, okładzinową i zwyczajną.

Fabryka podejmuje się krycia dachówką, wraz z łacaniem w Cesarstwie i Królestwie.

Zarząd i kantor fabryki w Warszawie, Bracka 16. Telefonu № 1160. Cenniki ze wszelkimi informacjami na każde żądanie wysyłają się gratis. (2385)

NIEGUPI JÓZEF. — Ach! co za miłe spotkanie! po tyłu latach niewidzenia! Wszak pan Józef?

— Pani się zapewne myli! — bo tamten to był zapewne Józef Oblubieniec, a ja jestem Józef Kalasanty. (Kolce)



KANTOR! SKŁAD JERZDUMSKA 82.

(2614)

Księgarnia Gebethnera Wolffa
otrzymała na skład główny:

Idea Demokratyczna
i JEJ KRYTYCY
W RZECZY POSPOLITEJ.

Uwagi i notatki
zebrał

MICHAŁ TYSZKIEWICZ

Cena rb. 4.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. (2687)

MYŚLI.

Miłość oburza się na nasze błędy, nieważność — na nasze przynioty.

Podczas polowania na „szczęście“ najczęściej ostrzeliwani są naganiacze.

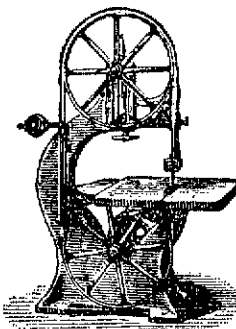
Podobno każdy jest fabrykantem swojej dolci, ale napewno każdy jest fabrykantem swojej niedoli. (Smigus)

St. JANICKI i
W. MEYLERT

Biuro Meljoracyj Rolnych

Warszawa, Marszałkowska 120,

wykonywa projekty: osuszania pól, osuszania i nawodniania łąk, stawów rybnych, organizacji gospodarstw, układowi adnapiodzmianów, żywienia racjonalnego inwentarzy i t. p. (2460)



Henryk Szostopalski
Warszawa, Widok 13.
maszyny do obróbki drzewa,
uniwersalne maszyny do
wyrubu kół, kosztorysy na
żądanie. (2620)

Egzystujące od r. 1860 Magazyn i Fabryka

J. Kuczmierowski

W Warszawie, Marszałkowska № 108, została nagrodz. złotym medalem na paryżk. wyst. Poleca: siodła, zaprzęgi, kufry, walizy, wszelką galanterję skórzaną, wyroby gumowe i sportowe. Towar wyborowy, ceny niskie. Cenniki na żądanie. (2571)

Wody Mineralne Naturalne

świeżego czerpania, oraz LUGI, SOLE, PASTYLKI i SZLAMY wprost ze źródeł nadeszły do Składu Wód Mineralnych przy aptece

D-ra T. HEINRICHA,

Warszawa, Wierzbowa 11. Telefon № 1239. (2574)

ЦИММЕРМАНЪ и БУХЛО
Zimmerman i Buchloh

Warszawa, Polna 36.

Telefon № 3018.

Specjalna fabryka dla Centralizacji zwrotnic i sygnałów, oraz pojedyncza dostawa Semaforów, Kompensatorów, hebli sygnałowych i detali do transmisji drutowej i rurowej. Również polecamy specjalne stopy do lamp tukowych. (2564)

PRAWDZIWIY BALSAM MAJOWY.

Po śmierci wdowy po rz. r. stanu A. P. Korostowcewej, która mieszkając w Petersburgu przy moście Obuchowa № 109-12, m. 12, przyrządziła i sprzedawała prawdziwy Balsam Majowy, córka jej Katarzyna Korostowcewa (z męża Tokarewa) sprzedaje prawdziwy Balsam Majowy w Petersburgu, Zabałkański prosp. № 10-12, w sklepie № 39 przy Sienym placu. Cena dużego słoika w najlepszym gatunku z przesyłką rb. 1 kop. 30, małego 50 kop., 5 słoików rb. 4 kop. 50, 10 słoików rb. 9. Wysyłamy za zaliczeniem. Obstalunki należy adresować: Petersburg, ul. Mała Podjaczeskaja № 12, dom własny, m. 18. Katarzyna (córka Jakóba) Tokarewa. (6405)

Poszukuję miejsca

Sawajcar lub woźnego,
POSIADAM ŚWIADECTWA.
Petersb. Strona, Bolszaja Dworiańskaja
9-11 m. 47, Markowski. (6410)

Do sprzedania zaraz

majątek Cwiklin, w gub. Warszawskiej położony, od miasta powiatowego Płońsk 3 wiorsty odległy. Włók 19 ziemi pszennej, bez służebności i nieużytków. Dom mieszkalny obszerny, ogród owocowy duży, dający znaczny dochód. Towarzystwa 20,000, w części umorzona. Wiad. na miejscu lub pocztą przez Płońsk. (2688)

SIC TRANSIT GLORIA.

Podnoszono pod niebo
Hart i męstwo boerów,
I widziano w nich nowych
Greckich bohaterów.
Uwielbiany był Krüger,
Wszczęsławiony był Cronje,
Laurem sławy codziennie
Uwieńczano ich skronie.
Lecz gdy męnych czas zwalczył
I angielski kapitał —
Inny zgoda duch w świecie
W mózgach ludzkich zaświtał.
Poszli, jako tułacze,
Na daleki kraj świata...
Nikt ich dzisiaj nie wielbi,
Nikt się z nimi nie brata.
I by mieć co wziąć do ust,
Na czem złożyć swe skronie —
Musł w cyrku, w Saint-Louis
Pokazywać się Cronjel. (Smigus)

Kapitał Towarzystwa przeszedł 16,000,000.

Towarzystwo

przyjmuje asekuracje
od ognia, na życie
i od nieszczęśliwych
wypadków.

Petersburskie Towarzystwo Ubezpieczeń.

Założone

w 1858 r.

Zarząd Towarzystwa znajduje się

w Petersburgu, Newski prosp. № 5, dom własny.

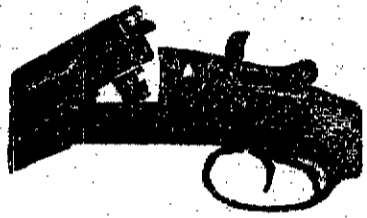
Agentury we wszystkich miastach państwa.

(6097)

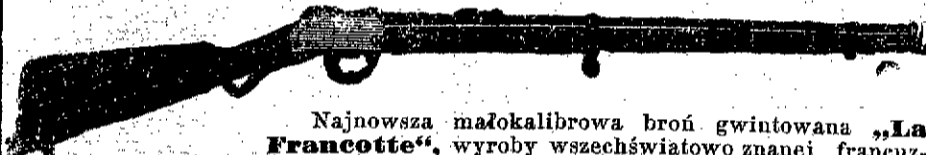
ŚWIEŻO OTRZYMANA PARTJA BRONI

„Le Francotte“ (Франкотт) Po cenie 138 i 155 rb.

Zrobiona wyłącznie dla mego składu w powszechnie znanej fabryce A. Francotte'a, z lufami najlepszymi damasceńskimi i ze stalowymi. Cena: z kurkiem 138 rb., bez kurka 155 rb. Broń „Le Francotte“ niema równej i bezwarunkowo niczem nie różni się od broni po cenie 250 i 300 rb. innych fabryk. Strzał silny. Firma gwarantuje wyszczególnione zalety. Wielka ilość otrzymanych podziękowań od osób, które nabyły „Le Francotte“, daje mi możliwość tembardziej polecać różniącą się z rzędu zwykłych. Obstalunki



wymienioną broń, istotnie wysyłamy za zaliczeniem.



Najnowsza małokalibrowa broń gwintowana „La Francotte“, wyroby wszechświatowo znanej francuskiej fabryki broni „Francotte'a“, patrony bocznego ognia z bezdymnym prochem. Do gwintówki są także patrony bez huków, dla strzelania do celu w pokojach i na letnim mieszkaniu. Waga gwintówki 5 funtów, kaliber 6 mm. Strzał fenomenalny: na 100 kroków kule nie wychodzą z koła o średnicy 2 werszków. Strzał celny na 400 kroków. Specjalna ponad wszelką konkurencję broń do polowania na duże ptactwo i drobnego zwierzca, włącznie do wilka. Cena gwintówki tylko 31 rb., 100 sztuk ładunków z bezdymnym prochem 4 rb., 250 szt. pokojowych 2 rb. 50 kop.



„Le Francotte“, najnowszy siedmiostrzałowy kieszonkowy rewolwer, do nabijania temi samymi ładunkami, co i gwintówka „La Francotte“, t. j. nie dajęciami huków i dymu. Celny strzał. Nie szarpia po wystrzale. Piękne odrobienie. Całkowicie niklowane. Cena 18 rb. Cena ładunków podana wyżej. Obstalunki wysyłane są za zaliczeniem. С.-Петербургскій Оружейный Складъ Эд. ВЕНИГЪ, Большая Конюшенная 29. (6816)

Не покупайте

оружья не прочитавши только что отпечатанного прейс-куранта оружейного магазина А. В. ТАРНОПОЛЬСКАГО (въ Шоссе, Больш. Люблина), который обнаружитъ действительное чудо оружейной техники, необычайныя и замѣчательныя новости. Высылается немедленно, и бесплатно.

(6283)

Lecznica

dla alkoholików, narkomanów i nerwowych, leczenie wodą. Petersburg, Fontanka 134 (przy Egipskim moście). Przyjęcia chorych od g. 10-1, 3-6, 6-7. Mówią po polsku. (6403)

NA WYŚCIGACH.

— Niech-no pan kwiatuszków kupił
— Nie jestem taki głupi.
— Oho! żeby pan znów był taki bardzo mądry, toby pan nie leciał tak na te wyścigi! (Kolce)



Zarząd Towarzystwa
**MALCOWSKICH
FABRYK**

na honor podać do wiadomości Szanownej Publiczności, iż znane od stu lat w całej Rosji, odznaczające się wysokim gatunkiem

Malcowskie żelazne wyroby lane, SZCZEGÓLNIJ—EMALJOWANE,

wywołały naśladowców. W ostatnich czasach zjawily się na rynku wyroby, nie mające nic wspólnego co do dobroci z Malcowskimi, lecz opatrzone marką, bardzo podobną do Malcowskiej.

Wobec takiego naśladownictwa, Zarząd uprzejmie prosi o zwracanie uwagi na wyżej umieszczoną markę handlową, zatwierdzoną przez Ministerstwo Finansów za № 6569, którą opatrzone są wszystkie wyroby, pochodzące z Malcowskich Fabryk. Zarząd uważa za stosowne dodać, iż prawdziwa Malcowska emalia nie zawiera ołowiu i innych szkodliwych domieszek. (6398)

KSIEGARNIA, SKŁAD NUT I CZYTELNIJA

W. MAKOWSKIEGO WILNO I MIŃSK,

poleca wielki wybór książek we wszystkich językach. Katalogi nowych książek wysyła bezpłatnie. (6192)

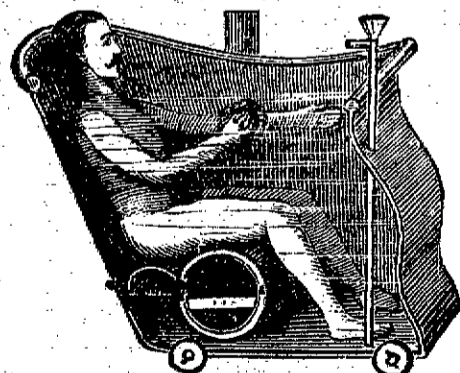
Prawdziwy Balsam Majowy

Sprzedaj w Petersburgu, Obuchowski most № 111-15, m. 12 Wysyłamy za zaliczeniem. Cena słoika: rb. 1 kop. 40, 12 słoików 12 rb. Mały słoik 50 kop. W niższym gatunku: Słoik rb. 1 k. 25, 10 słoików rb. 8 kop. 95. (6404)

NASZE DZIECI. — Proszę cię, wujaszku, zamknij na chwilę oczy.

— A to dlaczego, dzieciaku?

— Bo mama mówi, że jak ty zamkniesz oczy, to my dopiero dobrze żyć będziemy! (Smigus)



E. URLAUB,

Petersburg, ul. Kazańska № 8-10, naprzeciwko b. rządowego lombardu.

Wanna-fotel, z piecem, dogodna i tania. Własnego wyrobu kłozety pokojowe do wody i do torfu, lodownice, klatki dla papug i innych ptaków. Obstalunki na wszelkie wyroby metalowe. Reparacja lamp i bronzów odbywa się we własnej pracowni. (6378)

Inteligentna Polka

warszawianka, wykwalifikowana w kra- wieczyźnie, poszukuje zajęcia na lato w majątku na wsi za niewielkie wynagrodzenie, 6 godzin zajęcia dziennie. Petersburg, Główny Pocztaamt, okaz. kw. Nr. 323.

Raki—Raki

polskie i dobre ruskie Raki kupuję w każdej ilości, płacę za większe gatunki do 150 r. za 1,000 sztuk. Płacę natychmiast po otrzymaniu. Gustaw Adolf Rady, Nadworny dostawca. Import raków. Berlin W. 66, Maestr. 13. (6260)

PYTANIE. Czemu najbrudniejsze sztuki dają autorom najwięcej czystego dochodu? (Kolce)

◆◆◆◆◆
◆ Na letnie mieszkania wynajem ◆
◆ nowych i mało używanych fortepian ◆
◆ ów i pianin, tylko pierwszorzędnych ◆
◆ fabryk, w wielkim wyborze, z dostaw ◆
◆ w do wszystkich letnisk. ◆
◆ G. Rinderknecht, Petersb., ul. Ka ◆
◆ zkańska № 39, róg Stolarsnego zaułka. ◆
◆◆◆◆◆ (6385)

◆◆◆◆◆
◆ Книга: Средство против ◆
◆ БОЛЪЗНЪЙ ЛЕГКИХЪ ◆
◆ высылается за 50 коп. (марками). ◆
◆ В. Длшевичъ, С.-Петербург., В. О. 8 л. д. 35. ◆
◆◆◆◆◆ (6411)

MEBLE ŻELAZNE

TOW. AKC. WYROBÓW METALOWYCH

W. GOSIŃSKA

SKŁAD FABRYCZNY WIERZBOWA №3 FABRYKA MOKOTOWSKA №3

KONSTRUKCJE ŻELAZNE

Fabryka: Warszawa, Mokotowska 3.

SKŁADY FABRYCZNE:

W Warszawie: Wierzbowa 3.
 W Łodzi: Piotrkowska № 68.
 W Petersburgu: Newski pr. № 42, dom Ormiańskiej Cerkwi, vis-à-vis Gościnnego Dworu.
 W Moskwie: Czystyje Prudy, dom Guskowa. Wzorownia i Agentura.

Meble żelazne wszelkiego rodzaju: ogrodowe, domowe, szkolne, szpitalne i dla sal chirurg. Wózki i welocepedy dziecięce. Łóżka syst. angielsk. i wiedeńsk. Konstr. żelazne: mosty, wiązania dachowe, oranżerie i t. p. Okna, drzwi, bramy, kraty, balkony, schody wszelk. konstr. Wagony pasażerskie i towarowe dla dr. żel. podjazdowych. Kolejki wazkotor. stałe i przenośne, oraz wagonetki i taczki wszelkich typów. Lewary. Słusarstwo ozdobne stylowe: okucia, świeczniki, latarnie, krzyże, pomniki, żyrandole. Wanny, piecyki, prysznice, lodownie pokojowe, kubły, klozety, rezerwoary, drzwiczki herm. do pieców, ruszty, prasy do kopjow. Urząd. stajen i łaźni. Wyroby blacharskie.

(2368)

◆ Cenniki na żądanie franco ◆

BEZ BÓLU

usuwa odciski, brodawki, skórę zgrubiającą na podszewkach, nieszkodliwy preparat specjalisty:

„K L A W I O L“
Ap. KOWALSKIEGO

(wynalazcy „Sudorynu“ od potu), aptekarza w Warszawie. Graniczna 10. Cena 30 i 50 k. Z przes. za zalicz. 1,10 k. za 2 Klaw., po 30 i 50 k. Żądać w składach aptecznych. (2700)

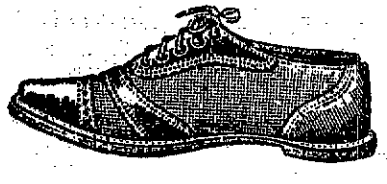
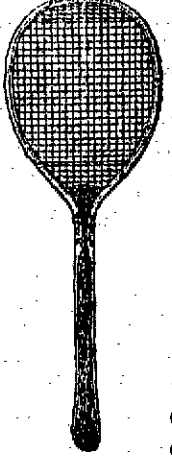
Ciechocinek, Pensjonat „Zachęta“
 posiada 73 pokoje, urządzone wygodnie; kuchnia wyborowa, opieka dla chorych i młodzieży. Ceny, wobec rozmaitej wielkości pokoi, dostępne dla wszystkich. Adres: „Zachęta“, Kuczalska. (2708)



Zabokrzecki i S-ka
 Warszawa, Marszałkowska 124 (dom „Rossja“).
 Naczynia kuchenne i stołowe. „Nikle“ po cenach fabrycznych, Łóżka. Wanny. Prysznice. Garnki kuchenne. Pralnie amerykańskie i t. p.
 Ceny umiarkowane. (2506)

Złoty Medal i List pochwalny!

Podręcznik do gry w Lawn-Tennis 40 kop.



Fabryka i Magazyn Kufrów, Waliz, Toreb i Nesseserów. Wyroby Skórzane galanteryjne. Główny skład Angielskich i Amerykańskich Rakiet od rb. 3. Piłki tuzin od rb. 6. Komplet na 4 osoby od rb. 24. Siatki po 5 rb. Płaszcz, Saki, palta, peleryny nieprzemakalne męskie, damskie, dziecięce i dla służby. Buciki, półbuciki i pantofle letnie płócienne i zimowe filcowe. Burki Sławuckie po cenach fabrycznych—polecają

J. ROKICKI i S-ka

Warszawa, 53, Nowy-Świat 53 i № 1 Nowo-Senatorska 1 (hotel Rzymski). (2643)

Burki Sławuckie—wyłączna sprzedaż.

PIORUNOCHRONY, TELEFONY, DZWONKI ELEKTRYCZNE.

Specjalnie podług najnowszych zasad instaluje

Stanisław STRAUS.

W A R S Z A W A, Nowy-Świat № 47, w podwórzu. CENNIKI BEZPŁATNIE. (2705)

Witold Kakolewski

biuro meljoracyj rolnych
 Warszawa, Złota 37. (2477)

M. TABECKI

(dawniej W. DURK),
 Kijów, Kreszczatik 37, wprost Fundulejewskiej. (862)

MAGAZYN OBUWIA

męskiego, damskiego i dziecięcego.



WIEŃCE METALOWE

Towarzystwo Fabryki
 Henryk WIERZBICKI i S-ka,
 Petersburg, Woźniesieński просп. № 9.
 Telefon 5263. Własna Drukarnia do złotych napisów na wstęgach. (6386)

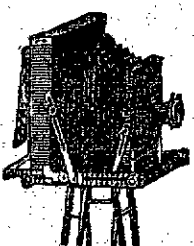
Uzupełnienie zwykłego codziennego pożywienia małymi dawkami

HEMATOGENU D-ra HOMMELA,

wywołuje u dzieci każdego wieku i u dorosłych szybką poprawę apetytu, ogólne zwiększenie siły i wzmocnienie systemu nerwowego.

Do nabycia we wszystkich aptekach i składach materiałów aptecznych.

Skład główny na Rosję: Apteka na Wielkiej Ochcie, oddział Hematogenu, Petersburg. Wystrzegać się naśladownictwa! Żądać wyraźnie „Hematogenu D-ra HOMMELA“. Zaszczytne świadectwa od tysięcy lekarzy krajowych i zagranicznych.



P. LEBIEDZIŃSKI

Krakowskie-Przedm. 65.
 Filja: Nowy-Świat 46.

Skład aparatów i potrzeb do fotografii.

Aparaty najnowszej konstrukcji. Klisze angielskie: Cadetta & Nealla, najczulsze z istniejących i Edwardsa—izochromatyczne. Wielki wybór nowości. Papiery fotograficzne własnej fabryki: arystotypowy, kolodjonowy i matowy. Cenniki gratis i franco. Wskazówki i próby bezinteresownie. Towar tylko wyborowy. (2699)

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla «Kraju», powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biuro Redakcji otwarte, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 11 rano do 8 pop. Biuro Informacyjne od godz. 5 do 8 pop. Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekateryński. Adres dla telegramów: Petersburg, «Kraj», Warszawski Oddział «Kraju» — Marszałkowska № 119.

Og. zb. № 1146

Petersburg, 18 czerwca (1 lipca) 1904 r.

Rok XXIII. № 25

TREŚĆ N-ru DZIAŁ GŁÓWNY.

Artykuł wstępny: Dwie myśli. I., przez L. Straszewicza.

Artykuły bieżące: Walka z germanizacją, p. Gordona. O kodeks Napoleona w Królestwie, przez Z. Ingres biskupa wileńskiego J. E. ks. Roppa, p. A. R. Z. Protest postów polskich w komisji sejmu pruskiego, p. Bart. Duchowe środki hr. Bülowa, p. Wiśna. O wykształceniu muzycznym, z powodu dwóch aktualnych faktów, p. Varsoviensis.

Listy korespondentów «Kraju»: (Echa zachodnie): Z Krakowa, p. Interim. i t. d. (Z miast i wsi): Z Kijowa, p. Sam. Z Wilna, p. L. Z Ułły, p. X. Z Rygi, p. F. R. Z Jakobsztatu, p. E. Z Irkucka, p. Adama Jastrzębskiego. Z Noworosyjska, p. ks. Józefa Z. i t. d. (Z Królestwa Polskiego): Z nad Wisły, p. L. W. Z Warszawy, p. Albertusa i t. d.

Wojna. Straty pod Wafanho. Echa wojny. Okrucieństwa japońskie. Scena na morzu. Przebieg wojny. Opinia jen. Dragomirowa. Ks. Uchtomski w Ameryce. U ja-pończyków. Dwie mapy.

Polityka zagraniczna, p. J. Mz.

Życie rosyjskie, p. Bh. K. Z Finlandji.

Wiadomości bieżące: Dworskie, Urzędowe, Ogólne i Petersburskie. Z ostatniej chwili.

Kronika: Kościół i duchowieństwo. Prawo i sądy. Szkoły i młodzież. Osobiste. Różne. Wypadki. Sport.

Nekrologja. Doniesienia.

Ekonomista: Rybnictwo litewskie, przez A. R. Z. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Ogłoszenia.

ZYCIE I SZTUKA.

(Pismo dodatkowe).

Aleksander Tyszyński. (Z powodu wydania zbiorowego jego «Pism krytycznych»), p. Cz. Jankowskiego. Rysunki Liliena, p. N. Król obłąkany, przez G. Kartka dziejowa. (Z powodu obrazu «Przy zwłokach Karola XII»), p. Ob. Dalekie drogi. (Wiersz), p. St. Rossowskiego. Akwarele. (Sprawozdanie z książki), p. J. O. Wiec kobiet na Szlązku, p. Szlązaka. O gmachu teatru w Wilnie — słów kilka wspomnienia, p. A. R. Z. Na stacji, p. Stan. Pomaska. Listy wiedeńskie, p. St. Krz. Herb Piusa X, p. jot. Notatki. Nowe książki. Nasza Karta albumowa, p. j.

Ilustracje: Dwie ilustracje do artykułu «Rysunki Liliena». Jedna ilustr. do art. «Wiec kobiet na Szlązku». Katolicy w Petersburgu: Procesja Bożego Ciała. W Oblęgorku: Sienkiewicz w gronie rodzinnym. Jedna ilustracja do art. «Herb Piusa X». Z Dalekiego Wschodu: Obrona Portu Artura. Jen. Oku. Wylądowanie armji japońskiej pod Bidzewo. Zaprzęg chiński. Samotna świątynia. Wojsko rosyjskie. Pocisk do działa. Kościół ewangelicki na Lesznie w Warszawie. Portrety: Aleksander Tyszyński, Franciszka Koraszewska, Dombkowa, Stefania Eckertowa; w «Kronice pośmiertnej»: s. p. senator Karol Gartkiewicz.

KARTA ALBUMOWA.

Do dzisiejszego N-ru, przy rozesłanych egzemplarzach pisma dla prenumeratorów i na sprzedaż numerową, dołączona jest Karta albumowa, odtwarzająca obraz *Gustawa Cederströma*: «Przy zwłokach Karola XII».

ODEZWA.

Celem wczesnego uregulowania nakładu pisma na drugie półrocze, upraszamy Sz. Prenumeratorów o przyspieszenie wysłania prenumeraty; usunie to reklamacje, spóźnienia lub też przerwę w otrzymywaniu pisma. Zanosimy przytem uprzejmą prośbę, by Sz. Prenumeratorzy przy odnawianiu prenumeraty zechcieli komunikować nam, oprócz nowych, i poprzednie swe adresy, pod którymi otrzymywali „Kraj“ dotychczas.

Administracja «Kraju».

DWIE MYŚLI.

I.

Winicjusza w „Quo vadis“ poznajemy jako napół dzikiego barbarzyńcę. Patrycjusz rzymski miał wykwentne obejście, z wdziękiem potrafił nosić szaty ozdobne, brał codziennie kąpiel wonną, a językiem Homera władał niby grek rodowity Ale samolubny był i samowolny, wrażliwy tylko na głos ambicji i na pokusy rozkoszy, posłuszny jedynie zachciankom popędów pospolitych. Uczucie najwyższe, najszlachetniejsze, najpiękniejsze — współczucie bliźnim — było mu obce zupełnie.

Pierwsze drgnienie prawdziwie ludzkie poczuł po raz pierwszy w nędznej lepiance na Zatybrzu, gdzie raniony, bezsilny leżał po nieudanym gwałcie, na łasce i niełasce chrześcijan.

Dziecko starego świata znało w stosunkach z ludźmi jedną tylko zasadę, obowiązującą wówczas wszędzie: oko za oko, ząb za ząb. Gdy go gniew szarpał, gdy go ból palił, ulgi szukał w widoku smaganych do krwi, do śmierci niewolników; jęki ich kojąco wpływały mu na nerwy.

Zemsty chrześcijan spodziewał się jako czegoś koniecznego, naturalnego, nieuniknionego, jak konieczny, nieunikniony i naturalny jest wschód lub zachód słońca.

Nie miałby im tego za złe, jak nie miał za złe płomieniowi, że pali, mieczowi, że rani. Zemstę nakazywała im nawet roztropność, bo ocalenie w tych warunkach życia potężnego a dotkniętego pana rzymskiego groziło im karą straszliwą, groziło mękami i zagładą. Dobicie zaś było łatwe i bezpieczne.

I oto nagle staje wobec świata, gdzie nienawiść potępiono i wyrugowano z serc, gdzie chęć odwetu pokonano i odrzucono.

Zamiast pomsty znajduje troskliwość i współczucie. Przy łożu swoim zamiast śmierci, ścinającej krew grozą i zimnem, widzi uśmiechniętą, dobrą twarz Ligji. Potężny Ursus nie zaciska mu około szyi łap ogromnych, lecz usiłuje podać do ust napój krzepiący.

Przebaczyli mu nie wskutek prośb, nie wskutek obietnic lub strachu, ale z całkiem bezinteresownej potrzeby ducha, w imię jakiejś nieznannej mu nauki, widocznie wzniosłej, widocznie wielkiej, bo jej dosięgnąć, bo jej objąć on, wykształcony arystokrata, nie zdołał. To go najprzód wtrąciło w zdumienie, a później zakolało do duszy, jak przecucie innego świata, innego porządku, innej moralności.

Winicjusza przerodziła miłość do kobiety. Ale nie każda miłość mogła to sprawić. Miłość i Ligja są tu narzędziami, posłanniczkami wielkiej zdobywczej potęgi, przedtem nieznannej, która, narodziwszy się raz w łonie ludzkości, po wiekach cierpień i wysiłków, krzewi się teraz wszędzie, opanowuje dusze w różny sposób przy wszelkich wydarzeniach.

Winicjusz, chociaż pół-barbarzyńca, ulany jest z pierwiastków szlachetniejszych. Ale taż sama potęga, tem samem swem zaklęciem ujarzmiła i odradza takiego nędznika, jak Chilonides. Oszust, potwarca, zabójca, kat w proch upada, gdy z wysokości płonącego słupa konający w mękach chrześcijanin, na pierwszą prośbę wroga-krzywdziciela, ostatnim wysiłkiem zamierającego życia odpowiada bez chwili słabości: przebaczam! Wtedy marny tchórz, z duszą strawioną występkami życia całego, powstaje z prochu silny,

gotowy świadczyć prawdzie, za prawdę ponieść męki i śmierć.

Z cudownie pięknej opowieści Sienkiewicza bije myśl jasna: nie ma wśród człowieczeństwa potęgi duchowej wyższej nad miłość bliźniego; to tylko mieć może wpływ trwały i dobroczynny, co z niej się poczyna; z samolubstwa rodzi się grzech i upadek; siła wszelka, na miłości bliźniego nie oparta, z miłości bliźniego nie płynąca, staje się gwałtem, ciemnictwem, rozkładem. Minać musi, a kończy się zawsze upadkiem.

Najpiękniejszym kwiatem, najwspanialszym owocem miłości bliźniego jest zdolność przebaczenia uraz i krzywd własnych. Jest ona zarazem objawem największej mocy w duszy człowieka. Ona jedna potrafi dość silnie uderzyć w ślepotę i zatwardziałość samolubstwa, aby w niej wyłom zrobić i drogę otworzyć dla blasku i ciepła słonecznego cnoty. A niema nikogo, coby przed nią ostać się potrafił, ani pyszny patrycjusz, ani spodlony nędzarz.

Ona jest zbawieniem, ona odkupicielką ludzkości. Przez nią człowieczeństwo dźwiga się i doskonali. Przez nią mniej na świecie cierpien i łez, przez nią więcej czynów wielkich i ludzi świętych.

* * *
Całkiem czego innego naucza p. Mieczysław Hertz w dramacie „Ananke“.

Utwór ten, odznaczony na konkursie imienia Sienkiewicza, grany był w Łodzi i w Warszawie. Wielu krytyków zwróciło nań uwagę, jako na niezwykle a obiecujące zjawisko w naszej ubogiej literaturze dramatycznej. Podnoszono trafność i głębokość zasadniczej myśli autora.

A myśl ta: *przebaczenie win jest źródłem nowych, coraz potworniejszych zbrodni.*

Bohater p. Hertza, Filandros, płonie pragnieniem poznania prawdy, czynienia dobrze ludziom, odrodzenia świata, spodlonego grzechami. Dociera do głównego bóstwa starożytnej Grecji i zapytuje go, jaki cel i jaka przyczyna istnienia człowieka? Ale sam Zeus tego nie wie. On jest tylko stwórcą materji; duch powstał za sprawą „Ananke“—przeznaczenia, losu. Najprzód człowiek miał ciało z marmuru, ożywione czystem tchnieniem bóstwa: nie znał, co pożądanie niskie, nie czuł nienawiści; więc wolny był od grzechu. „Ananke“ sprowadziło na boga bogów chwilę słabości, zawiści, gromem zniszczył twór pierwszy, doskonały; wziął garść błota, ożywił go myślą—i ziemia stała się padłem łez, upadku,

zbrodni. Sam Zeus żaluje swego czynu, dręczy się wyrzutami. Usiłował dźwignąć rodzaj ludzki, uszlachetnić—nie zdołał, stracił więc wiarę i nadzieję.

Usłyszawszy to, Filandros woła: „Tyś zwątpił, Zeus, lecz ja nie zwątpię nigdy!“ I błaga Boga o siłę, o nieśmiertelność, a zapewnia:

Naprawię błąd, przez ciebie popełniony!
Ujmę za kij i biodra swe przepaszę
I pójdę w świat daleki i przewrotny,
Przecierpieć głód i wszelkie niedostatki,
Lecz biedny lud na drogę zwrócę cnoty,
Ukażę mu do szczęścia prostą ścieżkę.

Zeusa radością przejmują słowa Filandrosa; widzi w nich odbicie własnej myśli. Daje mu więc nieśmiertelność i pomoc, ale zarazem—nie mówiąc za co i dlaczego—nazywa go szaleńcem i stawia ciężkie warunki:

W straszliwy bój dla mego błędu idziesz!
Masz moją dłoń, na pomoc możesz liczyć,
Ja w doli złej z pomocą ci przybędę,
Lecz pomnij to, co z moich ust usłyszysz:

Gdy padnie cień niechęci na twe serce,
Gdy zwątpi duch, złamany przeciwno-

ścią,
Nastąpi śmierć w katuszach srogich.

Pomnij,
Ze umrzesz dzielnie,—a z twojego ducha
Powstanie ród szaleńców, którzy ludz-

kość,
Jak ongi ty, poprawiać będą chcieli!
Lecz o tem wiedz, że oni padną przed-

ziej,
Niż ojciec ich, bo tobie Bóg pomaga!
A ich dosięgną niewzruszone prawa!
A kiedy śmierć na twarz im bladeść

rzuci,
Z spienionych warg przez ból bezsilny,

wściekły,
Wynijdzie syk, co będzie dla cię kłatwą!
A teraz idź! W odmęty rzuć się ludzkie,
Poprawę czyn—ja ciebie błogosławie!

Ale Filandros nie ma potrzeby znosić—jak zapowiadał—głodu, ani „wielkich niedostatków“. Gromem Zeusa zabił smoka, napastującego miasto Biopolis, a wdzięczny lud ocalonego grodu ofiarował mu za to purpurę i berło królewskie. Ma więc, oprócz nieśmiertelności i czynnej pomocy boga, także władzę doczesną.

Panowanie Filandrosa rozpoczyna się od sądu. Stawiają przed nim Lagne, plugawą wszetecznicę, gorszycielkę, oraz Kakistosa, wyrodka, dla którego rozkoszą największą, gdy czuje sphywającą mu po palcach ciepłą krew mordowanych ofiar. Sąd starszych w narodzie skazał oboje na śmierć. Filandros obojgu *przebacza*. Nie tylko przebacza, ale ją, wszetecznicę, bierze sobie za żonę, jego, mordercę, za giermka.

W pozostałych trzech obrazach sztuki oglądamy wyłącznie tylko

następstwa tego przebaczenia. Więcej na scenie nie dzieje się nic. Słyszymy zaledwie jakieś głuche wzmianki o królewskich cnotach Filandrosa, wielki kapłan wyrzuca mu nowatorstwo. Ale jedynym czynem tego greckiego odkupiciela jest nawracanie nierządnicy i mordercy; dla tego wyłącznie celu robi użytek z daru nieśmiertelności i z pomocy boga potężnego.

Wszetecznicą w królewskim pałacu tęskni za rozpustą. Obrzydł jej cnotliwy mąż, obrzydło cnotliwe życie. Głowy jej nie opuszcza rozpamiętywanie orgij, minionych bezpowrotnie. I morderca dusi się w uczciwości. Ani na jednej, ani na drugiej duszy wyrodnej bohaterstwo Filandrosa nie zrobiło kreski najmniejszej, nie zdarło ani zdźbła złych popędów. Zbrodniarz i nierządnica porozumieli się. Filandros zastał ich połączonych w lubieżnym uścisku. Usłyszeli odeń jedno tylko słowo:

— Przebaczam!

Morderca Kakistos wszczął bunt, i tylko piorun zeusowy ratuje króla od upadku i śmierci. Jednocześnie Lagne zabija jedynego syna Filandrosa.

Lud kamienieje ze zgrozy. Kapłan wzywa starców na sąd, Filandros woła:

— Przebaczam!

Barbarzyńcy napadli na Biopolis. Filandros wiezie lud swój do walki, poświęca się dla ludu i dla miasta. Pewny jest zwycięstwa, boć przecie ma za sobą pomoc Zeusa. Tymczasem żołnierze na wezwanie jego, pełne zapału, odpowiadają milczeniem. Nad miastem pokazuje się luna. Przed królem i wojskiem staje Kakistos i mówi:

To dzieło rąk jest moich. Jam to zdziałal!
Do miasta bram powiodłem wążką ścież-

ką
Ten wraży huf! Zginęli już żołnierze,
I wodza trup zapewne psy już szarpia!
Za mną tu mord, pożoga idzie za mną,
Patrz: rzeki krwi wpadają w ognia mor-

rze!
Ha, nadszedł czas mej strasznej, wście-

klej zemsty!
Rozkoszy czas nareszcie nastał dla mnie!
Kiedy się więc ty, królu, w mękach bę-

dziesz,
To będzie kres, to szczyt mojego szczę-

ścia.
O żonę swą zapewne chcesz zapytać?
Dałem na łup ją hufcom, bo zwycięzcy
Spocznienia chcą i zabaw przy spo-

czynku!
Więc z rąk do rąk przechodzi twoja

żona,
Rozkoszy trup już tylko z niej pozostał,
Lecz cieszy się z utrapień swoich końca.
Na ustach drga ten uśmiech, co rozpala
Żołdaków krew!

FILANDROS (*zgnębiony*):

I za co ty się mścisz?

KAKISTOS. (*gwałtownie*):

Za co się mszczę? Ty o to śmiesz mnie
pytać?
Gnębileś mnie przez lata swą wyższo-
ścią,
Niepomny win, miał karać, przebacza-
leś.
Dobrocją swą me jasne chwile truć.
Szlachetność twa do zbrodni mię przy-
wiodła,
Twój jasny duch do szafu mię prowadzi.
Dziś zemstę mam, bo czytam ból na
twarzy,
Pomszczony-m jest, bo lę w twem wi-
dę oku.

FILANDROS (*zgnębiony*):

Więc tyś ojczyznę dla tej zemsty zdra-
dził!

Cios ten powala Filandrosa.
Zręka się prób innych, woła do
Zeusa: zwątpilem! I grom go za-
bija. W chwili zgonu pamięta, iż
na męki i zagładę skazuje potom-
stwo ducha swego, ale już siły
jego się wyczerpały.

* * *

A więc gdzie prawda?

Sienkiewicz w przebaczeniu
krzywd widzi znak odkupienia,
Hertz — podniętę do większych
zbrodni. Piotr i Paweł w „Quo
vadis“ dlatego opanują światem,
wyrwą go z rąk Neronów i Ty-
gelinów, że uczą miłości i prze-
baczenia, że sami miłują i przeba-
czają. Filandros w „Ananke“ nie
jest w stanie spełnić dzieła odro-
dzenia, bo przebaczał, bo występ-
ki, nie tłumione karą, nie ścigane
zemstą, wezbrały i wyrosły ponad
siły władcy, obdarzonego nieśmier-
telnością i wspieranego przez
pierwszego z bogów.

Spór to nie nowy. Trwa już
wieków wiele.

Ułomność i grzechy trawiły i
plamiły rodzaj człowieczy w każ-
dej epoce. W momencie każdym
były dlań przekleństwem, były tą
kulą u nogi, która przeszkadza iść
naprzód i nie pozwala wznieść się
do góry.

Potrzeba odrodzenia istnieje zaw-
sze. W każdej też niemal chwili
znajdują się istoty wybrane, mar-
zące o złamaniu potęgi grzechu.
Wysilają się umysły, serca płoną
ogniem świętym.

Ale jedni ratunku spodziewają
się od sił moralnych, których ludz-
kość posiada coraz więcej; twier-
dzą, że na świecie wtedy dopiero
może być lepiej, kiedy się dusze
oczyszczą i uszlachetnią; naprawy
stosunków wszelkich oczekują od
wewnętrznego odrodzenia się czło-
wieka.

Drudzy, niedowierzając skutecz-
ności wpływów moralnych, prag-
ną odpędzić bliźnich od złego
strachem, karą, męką. Chcą isto-
tom ułomnym z natury przeszkad-
zać broić; na drodze do upadku
stawiają barjery materialne. Pew-

ni są, że jedyny ratunek w nie-
ugiętej, nieublaganej surowości;
niewzdrygają się na widok łez i
cierpienia, nie boją się przelewu
krwi. Są i tacy nawet, którzy go-
towi ludzi do dobrego napędzać
przymusem fizycznym, a choćby
torturą.

Wśród filozofów, prawodawców,
poetów, znaleźć można zawsze i
wszędzie gorących stronników tego
i tamtego poglądu.

Gdzie prawda?

Większość ludzi odpowie: po-
środku! Większość też godzi i jed-
noczy dwa tak sprzeczne kierun-
ki myśli: zachwyca się scenami
z „Quo vadis“, a uśmiecha się
pogardliwie, gdy Filandros po-
wtarza: *przebaczam!*

Najczęściej prawda bywa po-
środku. Zarówno prosty rozsądek
jak mądrość głęboka każą strzedz
się krańcowych zapędów myśli.
Tu jednak — sądę — można nie bać
się następstw jednostronności.

Od proroków miłości i przeba-
czenia bije blask słoneczny, rozta-
czając dokoła siebie dobroć, sło-
dycz, nadzieję, wiarę. Czyny ich
wyciskają z oczu łzy rozczulenia,
a te dla serc uczciwych są obja-
wem rozkoszy najwyższej. Przy-
kład ich porywa, podnosi. Kto
z nas podczas czytania „Quo va-
dis“ nie czuł się lepszym? w kim
nie drgały podnięty do czynów
dobrych?

Od Ludwika XI, od Kromwela,
od Torquemady, od Robespiera
cień ponury pada na narody całe
i na czasy.

Zło wszelkie w złych uczuciach
początek bierze, w nienawiści,
w zawiści. Ten więc jedynie sku-
tecznie dla przyszłości pracuje,
kto te uczucia tępi zawsze i wszę-
dzie, kto miłość bliźniego ma za
najwyższą, najdoskonalszą zasadę,
kto ją głosi i praktykuje. Może
w oczach ludzi uchodzić za dzi-
waka, za szaleńca, może nieraz
sam sobie szkodę przynieść — życie
jego nie minie bez dobroczynnego
a trwałego śladu.

Bez miłości bliźniego nie było-
by w stosunkach społecznych ani
światła, ani ciepła. A mroźna noc
jest grobem życia. Zaś miłość bli-
źniego, bez siły przebaczenia mu,
pozostałaby może pięknym dźwię-
kiem, ale byłaby albo całkiem ja-
łową, ale bardzo niedoskonałą.

Zdolność przebaczenia jest więc
świadectwem siły ducha, jest obja-
wem i symbolem odrodzenia. Bez
niego — powtarzamy — niema sku-
tecznego przeciwdziałania grzecho-
wi, bo niema prawdziwej miłości:
brak jedynego czynnika, zdolnego
zwalczać i wyrugować uczucia złe.

Zrzeczenie się zemsty — to poko-
nanie naturalnego, wrodzonego

instynktu zwierzęcego. Kto tego
dokonał, kto zdolny jest dokonać
zawsze, ma w sobie potęgę, która
nie pozostanie bezczynną, która
musi oddziaływać dobroczynnie
na inne dusze. Potędze tej uległ
Winicjusz i uległ Chilo - Chilo-
nides.

Dlaczego więc nie ulegli mu ani
Lagne, ani Kakistos w „Ananke“?

P. Hertz, broniąc mylnego zało-
żenia, musiał się uciec do błęd-
nych dowodzeń. Czyż podobna,
aby prorok, który życie swoje po-
święca odkupieniu braci, ograni-
czył działalność swoją do ratowa-
nia dwu istot zbrodniczych? Co
więcej; czy podobna, aby, nie ura-
towawszy ich, zwątpił i upadł?

Przebaczenie jest naturalnym i
koniecznym objawem miłości, ale
on nie tylko przebaczył (nie za sie-
bie, lecz za społeczeństwo), lecz
zbrodniarzy wyniósł, nagrodził.

Nawet Leon Tolstoj, który naj-
dalej, zdaje się, idzie w pobłażli-
wości i współczuciu dla grzeszą-
cych braci, poprzestaje na doma-
ganiu się „nieprzeciwdziałania zle-
mu“, nie chce dla zbrodniarzy sądu
ani kary, nigdzie jednak nie żąda
protegowania ich, stawiania na
stanowisku, gdzie pokus więcej,
a możliwość czynienia złego łat-
wiejsza.

L. Straszewicz.

[Drużę część artykułu powyższego
zamieścimy w numerze następnym].

WALKA Z GERMANIZACJĄ.

Gdy polak z innej dzielnicy znaj-
dzie się w Poznańskim, narazie
nie może oprzeć się bolesnym uczu-
ciom. W Poznaniu i w innych więk-
szych miastach, na głównych ulicach
zwłaszcza, rozbrzmiewa przeważnie
mowa niemiecka. Nad piękniejszymi
sklepami zwieszają się najczęściej
szyldy wyłącznie niemieckie. Lepiej
odziani przechodnie zdradzają wy-
raźny typ germański. Trzeba zejść
w bardzo oddalone kwartały w Po-
znaniu, na Chwaliszewo, by wśród
uboższej ludności ze wszech stron
polski język usłyszeć.

Tak samo na prowincji. Nawet
w tych powiatach, które do Sejmu
i do parlamentu polskich posłów wy-
słają, raz w raz pośród gestych
wsi polskich spotyka się długie sze-
regi kolonij niemieckich, już tem
samem łatwych do rozróżnienia, że
zabudowane są lepiej i porządniej.
Domy murowane, dachówką kryte i
sadami owocowymi okolone. Pośro-
dku ulicy wioskowej nierzadko spo-
tyka się młode drzewo, sztachetą
starannie opasane. Napis: «dab Bis-
marka» jasno wskazuje, jaki duch

wśród mieszkańców tych osad panuje.

To też jednym z pierwszych pytań, jakie polak z innych dzielnic zadaje poznańczykowi, bywa zwykle: czy niemczyzna czyni duże postępy? czy w ostatnich latach ciężkiej walki polski «stan posiadania» duże poniósł uszczerbki? W pytaniu tem tkwi wielki niepokój, albowiem przybysz znajduje się pod bezpośrednim wrażeniem tego, co było i działa się w Poznańskim przed pięćdziesięciu i przed dwudziestu pięciu laty—nie pomnąc, że niemczyzna zagospodarowała się na tej prastarej ziemi polskiej z górą od stu lat...

Spotkawszy w towarzystwie d-ra Zygmunta Dziembowskiego, tego dzielnego szermierza sprawy narodowej, który, już to jako adwokat w procesach politycznych, już jako poseł w ciałach prawodawczych, stoi nieustannie w pierwszych szeregach walczących przeciw zakusom hakaty i powolnego jej życzeniom rządu pruskiego—nie mogłem powstrzymać się od tego samego zapytania.

Dr. Zygmunt Dziembowski mówił:

— Średnia i większa własność ziemiska nie budzi już poważniejszych obaw. W ogromnej większości wypadków majątki polskie znajdują się w rękach mocnych i pewnych. Przytem trzeba pamiętać, że w ostatnich latach wydajność naszych gospodarstw wzmogła się bardzo. Kultura podniosła się, a osiągnięte postępy nie są jeszcze ostatniem słowem. Jestem przekonany, iż na tej drodze udoskonalen ziemianie nasi pójdą jeszcze znacznie dalej, i że dochodowość średniej i większej posiadłości zwiększy się znacznie.

Największe atoli postępy wykazuje stan włościański. Te są poprostu niesłychane. Chłop nasz żadnym jest wiedzy, osobliwie tej, która może wpłynąć na polepszenie jego bytu. Uczy się i stosuje chętnie w praktyce to, czego się nauczył. Konserwatywny w pojęciach religijnych i społecznych, postępowym jest, gdy chodzi o ulepszenie jego warsztatu pracy.

Z chłopą naszego możemy być śmiało dumni. Jego przyrodzone zdolności i pojętność równają się jego żywiłowemu przywiązaniu do ziemi ojczystej. Przedstawiciele rządu pruskiego dawniej mawiali, że główna ostoją polskości w naszej dzielnicy jest dwór szlachecki i plebanja. Dziś rozumieją, jakiego obroncę ma polskość w stanie włościańskim. Próbuje rząd podciąć mu skrzydła nowem prawem o osadnictwie. Choć nie lekceważę sobie wcale skutków tej ustawy wyjątkowej, nie myślę, aby nasz chłop ugiął się pod jej ciosem. Obudzi ona tylko jeszcze więcej goryczy i rozdrażnienia.

W miastach żywiół polski również wykazuje postępy. Te wszakże są mniejsze, niż możnaby mniemać. Prawda, że posiadłość miejska polska zwiększa się. Prawda, że liczba polskich firm kupieckich wzrosła znacznie. Żałować należy, iż ich wytrzymałość finansowa nie stoi w tym samym stosunku. W spisie ogłaszanych konkursów znajdujemy ciągle nader znaczną ilość polskich firm kupieckich. Polacy biorą się do interesów często bez odpowiednich środków materialnych i przygotowania zawodowego. Politykomanja zajmuje im dużo czasu. Choć wiem aż nadto dobrze, w jakim stopniu nasze liczne stowarzyszenia prowincjonalne przyczyniają się do podtrzymania ducha polskości w szerszych warstwach, nie mogę się obronić wrazeniu, że częstokroć naszym kupcom i przemysłowcom małomiasteczkowym zabierają nadto cennego czasu. Sprawując zbyt wiele honorowych godności, prowadząc namiętne kampanje polemiczne z powodu każdej wieczornicy lub majówki, małomiasteczkowy nasz obywatel niejednokrotnie zaniedbuje najbliższe swoje obowiązki.

— Zatem ogólny bilans?

— Nie przedstawia się źle, a żywimy otuchę, iż z czasem będzie lepiej.

...Ze zresztą wynaradawiająca polityka rządu pruskiego nie odnosi spodziewanych skutków, o tem inny wielkopolanin przekonywał mię za pomocą następujących cyfr. Polska ludność katolicka w państwie pruskim wynosiła:

w r. 1890	2,613,446
w r. 1900	3,046,112
Przyrost faktyczny tedy wynosił	432,666
„ normalny winien był wynosić	583,000
Okazuje się więc brak	150,334

Niedobór na pierwszy rzut oka pokażny. Ale trzeba wziąć pod uwagę emigrację zamorską, którą na to dziesięciolecie obliczają na 89 tys. Następnie zaś należy uwzględnić znaczną pod każdym względem emigrację z dzielnic polskich do zachodnich prowincyj monarchji. Z emigracji tej,—niepodobna się ludzić,—przeważna część ulega zniemczeniu. Jeśli zatem odliczyć i ten ubytek, to okaże się jasno, że w ziemiach polskich germanizacja, pomimo tak szalonych wysiłków rządu, zgoła nie może się pochwalić powodzeniem. W Księztwo Poznańskie w pierwszym rządzie, Prusy Zachodnie w drugim, ujawniają pod tym względem nieprzeczwycięzoną odporność. Na Szlązku Górnym dzieje się już gorzej, ponieważ miejscowa ludność niemiecka nie zdradza chęci do wychodźstwa, jak to się dzieje w Poznańskim i Prusach Zachodnich. Najgorzej stosunkowo dzieje się

w Prusach Wschodnich i na Szlązku, w okolicach Wrocławia. Nieliczna ludność polska, topniejąca i tak z powodu silniejszej emigracji, oderwana przytem oddawna od wspólnego życia polskiego, okazuje się pod względem odporności narodowej najsłabszą.

Oczywiście jeszcze smutniej przedstawiają się stosunki w kolonjach wychodźczych na zachodzie monarchji. Tylko w westfalskich obwodach przemysłowych, gdzie robotnicza ludność polska jest bardziej skupiona i w niektórych gminach wynosi 1/4—1/3 część ogólnej liczby mieszkańców, germanizacja trafia na mocniejszy opór. W Berlinie natomiast i w większych miastach niemieckich, gdzie polacy z natury rzeczy muszą żyć rozproszeni, germanizacja wśród naszego wychodźstwa czyni łatwiej postępy.

Gordon.

O KODEKS NAPOLEONA W KRÓLESTWIE.

Setny jubileusz kodeksu Napoleona zwrócił znowu uwagę ogółu na znakomite dzieło ustawodawcze. Próbowano też ocenić znaczenie jego u nas, gdzie kodeks ten działa też blisko wiek cały: setna rocznica dla nas wypadnie w r. 1908.

Przytoczymy tu główne zdania, wypowiedziane w tej sprawie.

Na plan pierwszy postawmy tu w porządku chronologicznym opinie p. Rudina, wypowiedzianą w «Now. Wrem.»

P. Rudin zaznacza, że w prasie polskiej raz wraz słycać głosy, domagające się nietykalności dla Królestwa kodeksu napoleonowskiego i że komisja kodyfikacyjna, opracowująca nowy kodeks cywilny dla Rosji, jest takiegoż zdania. P. Rudin nie chce, jak mówi, poruszać racyj prawnych, nie chce dyskutować na podstawie argumentów prawnych; pragnie tylko wykazać, że kodeks ów został przez cesarza francuzów przemocą narzucony polakom, po utworzeniu Księztwa Warszawskiego, i to wówczas, kiedy nawet prusacy potrafili uszanować dawniejsze narodowe polskie pomniki prawne. Ze kodeks ów obrażał wówczas wszelkie religijne uczucia polskie.

Dalej twierdzi p. Rudin, że zaraz po uwolnieniu Polski z pod ucisku napoleońskiego, władze ustawodawcze Królestwa pośpieszyły wprowadzić zmiany najpilniejsze do owego kodeksu obcego, jako to: ustawę hypoteczną, prawo o małżeństwie i t. d. Zdaniem p. Rudina kodeks nawet w chwili obecnej pozostaje obcym duchowi polskiemu, tak iż włościanie muszą posilkować

się prawem zwyczajowem. Dlaczego więc prasa polska tak obstaje za zachowaniem tego kodeksu, tak obcego?—zapytuje autor.

Wyczerpującą odprawę p. Rudinowi dał adwokat warszawski, p. St. Rodkiewicz w «Gaz. Polskiej», wykazując p. Rudinowi szereg błędów faktycznych.

Przytoczymy tu główne ustępy:

«W Prusach nowo-wschodnich w r. 1797 wprowadzono, jako obowiązujące, powszechne prawo pruskie (*Das allgemeine Landrecht*), a już w r. 1799 rząd pruski zniósł *per fas et nefas* wszystkie magistratury i kancelarje polskie. Z tego już widać, że Napoleon nie przywrócił wprawdzie praw polskich, ale ich nie zniósł, bo uprzedził go w tem rząd pruski. Wprowadzając zaś do Księstwa nowe ustawodawstwo, łagodził trudności tem wywołane, przez organizację sądownictwa, składającego się z sił miejscowych.

Zapewne demokratyczna zasada kodeksu, zrównywająca wszystkich obywateli wobec prawa, była radykalną reformą dotychczasowych stosunków krajowych; trzecha jednak przyznać, że było to chyba pożądanym postępem w rozwoju społecznym. Śluby cywilne, rozwody, wprowadzone wraz z kodeksem, zmieniły niezaprzeczenie dawne urzędnia, nie musiały jednak tak bardzo obrażać uczuć większości obywateli kraju, którzy w krótkim czasie zrosli się widać z kodeksem Napoleona, kiedy za czasów konstytucyjnych Królestwa Polskiego, pomimo silnego poparcia duchowieństwa, projekty rządu, skierowane do zmiany tych zasad na sejmach z r. 1818 i 1825, zostały prawie jednomyślnie odrzucone. Prawo o małżeństwie, przyznające mu charakter ściśle religijny obrządku, i oddanie spraw małżeńskich pod jurysdykcję sądów duchownych, zapadło dopiero w epoce pokonstytucyjnej Królestwa Polskiego, na mocy Najwyższego Ukazu z d. 16 maja 1836 r., nie zaś w 1825 r., jak chce p. Rudin».

W końcu niech nam wolno będzie przytoczyć jeszcze zdanie organu Towarzystwa prawniczego przy uniwersytecie petersburskim, «Wiestnika Prawa», a mianowicie ustępów kilka z artykułu redaktora tego pisma, p. M. Winawera:

«Niewątpliwie kodeks zawdzięczał swoje niebywałe szybkie rozpowszechnienie w Europie geniuszowi Napoleona. Gwardja napoleońska niosła go ze sobą na ostrzu bagnatów... zachwył nad jego zaletami wewnętrznymi przyszedł dopiero później».

P. Winawer zaznacza, że i Rosja uznała zalety tego kodeksu, a Sperański w swoim czasie wprost żywcem oparł projekt swój na tym kodeksie; że chociaż projekt Sperańskiego upadł, to jednak do X tomu Sw. Zakon. zapożyczano немало z tego utworu «kilku eks-adwokatów i eks-jakobinów».

W Królestwie Polskiem kodeks Napoleona ugruntowywał się dość powoli. Społeczeństwo nie było w stanie odrazu przejąć się zasadami emancypacyjnymi kodeksu, z jego poglądem na małżeństwo, z tendencją do zwolnienia własności od wszelkich ograniczeń. Przeszkodą był i język obcy nowej ustawy. Więc się rozpoczęły prace reformatorskie, zainicjowane na szeroka skalę, ale w miarę postępu tych

prac, społeczeństwo przyzwyczajało się do zasad kodeksu, i po latach trzydziestu, kiedy te prace zakończono, okazało się, iż wprowadzono tylko zmiany nieznaczne, modyfikacje pewne.

«Z walki tej kodeks wyszedł bez większych skaleczeń; plastry nałożono nań bardzo umiejętnie; dodane części nowe przyrosły prędko do żywego ciała kodeksu i od końca 30 lat zeszłego stulecia system ustawodawczy nie wywoływał już narzekań żadnych. Nastąpił okres normalnego działania kodeksu; prawo przenikało coraz bardziej w świadomość społeczeństwa, a praktyka sądów, z miejscowych sił złożonych, zastosowywała się do warunków i potrzeb miejscowych».

Pewne zmiany nastąpiły dopiero po wprowadzeniu reformy sądowej w r. 1876,

«która tu, w Królestwie, miała i stronę ciemną — gdyż dążyła nie tylko do bezpośredniego celu swojego».

Wpływ ujemny na rozwój dalszy prawa miało skasowanie IX wydziału Senatu, rezydującego w Warszawie i składającego się wyłącznie z prawników miejscowych, którzy całą swoją działalność poświęcili kodeksowi i zastosowaniu jego do warunków miejscowych. Obecnie sprawy Królestwa decyduje Senat ogólny, w którym większość członków nie zna tego kodeksu, a przy olbrzymim nawale pracy, musząc wciąż stosować prawo ogólno-rosyjskie, nie może już poznać dokładnie tak skomplikowanego prawa. Na miejscu też stosować kodeks wypada ludziom, którzy nad nim nie pracowali, którzy przyszli zkadinać i dają do tego, aby wrócić w inne strony z awansem, należnym za ciężką pracę. W takich warunkach praktyka sądów musiała upaść. Jednocześnie upadła i literatura prawnicza, gdyż siły miejscowe straciły wstęp i na katedry uniwersyteckie. Zdaniem p. Winawera, nie wesołe gody jubileuszowe ma u nas kodeks Napoleona.

Z.

INGRES BISKUPA WILEŃSKIEGO

J. E. KS. ROPPA.

WILNO, 13 czerwca.

Wezesnym rankiem dzisiejszym wilanianie pozrywali się ze snu, przerażeni nawalnym deszczem, który pluskał po szybach. Za parę godzin nadjeżdża pociągiem petersburskim nowy biskup, a tu jak z wiadra leje! Około godz. 7 zaczęło się wypogadzać, a o godz. 8 niezliczone tłumy płynęły ku Ostrej Bramie i na dworzec kolejowy. W miarę zbliżania się godziny przybycia pociągu, fale ludzkie zalewały coraz szerzej dworzec, plant kolejowy, plac, ulice sąsiednie, dachy wagonów na zapasowych linjach. Wszystko to oblepione było mrowiem ludu. Pociąg spóźnił się o pół godziny! Spóźnienie zaszło z powodu dłuższego przystanku na st. Świecianki, gdzie delegaci kapituły: kanonik Sadowski i prałat Hanu-

sowicz, oraz dziekan święciański z duchowieństwem swego dekanatu i przedstawicielami ziemianstwa, witali nowego pasterza niejako na progu jego djecezji. W Wilejce (czyli Nowowilejsku) inna deputacja, od okolicznego duchowieństwa i wiernych, miała również szczęście powitać pasterza i uzyskać jego błogosławieństwo. Gdy pociąg stanął wreszcie na dworcu wileńskim, frenetyczny zapal żarliwie zawiadnął tłumem. Księża, otaczający biskupa, czynili nadludzkie wysiłki, aby wstrzymać nacisk i nie dać się porwać prądowi. Dopiero donośne nawoływanie p. Gieczewicza do utrzymania porządku oprzytomniło tłum i biskup mógł przedostać się do swej karety. Orszak wjeżdżał do miasta pod deszczem kwiatów; sypano je z górnych pięter domów, rzucano z trotuarów i ulicy; bruk pokryty był niemi do samej Ostrej Bramy. W kaplicy Matki Boskiej pasterz modlił się u stóp cudownego obrazu przy mszy czytanej, odprawionej przez jednego z wikariuszów ostrobramskich. Lud tymczasem zalegał ulicę Ostrobramską, Wielką, Zamkową, tłoczył się naokoło katedry i zapełniał cały skwer Zamkowy, podczas gdy dzwony kościołów zwiastowały Wilnu dzień radosny. Wsluchiwało się ciekawie w opowieści o nowym pasterzu, którego większa część ludności tutejszej mało zna lub zgoła nie zna, lecz którego poprzedziła głośna fama o wysokich zaletach charakteru i cnotach chrześcijańskich.

Szczegóły biograficzne z życia pasterza są następujące: urodził się w 1851 r. w majątku Rewerku, w Kurlandji, z ojca Juliusza bar. Roppa i matki Izabeli z hr. Zyberk-Platerów. Początkowe nauki pobierał we Fryburgu badenskim, następnie uczył się w gimnazjum w Rydze, studja odbył uniwersyteckie na wydziale prawnym w Petersburgu, gdzie też wstąpił na służbę do ministerstwa spraw wewnętrznych w wydziale apanaży. Niedługo potem osiadł na wsi i kilka lat pracował na roli jako ziemianin. Lecz powołanie kapłańskie wzięło górę i bar. Ropp wstąpił do seminarjum kowieńskiego, gdzie w ciągu lat dwóch studjował nauki kościelne. Otrzymał święcenia kapłańskie z rąk biskupa kowieńskiego, w 36 roku życia udał się zagranicę i rok cały przebył w Insbrucku na uniwersytecie katolickim. Od aktu wyświęcenia datuje się przyjaźń, którą biskup Palullon powziął do nowowyświęconego kapłana i która jednoczy stale tych dwóch księży Kościoła. Po powrocie z zagranicy, ks. bar. Ropp został wysłany na proboszcza do Libawy i na tem stanowisku przebył lat 13, wywiązując się sumiennie z obowiązków duszpasterstwa w parafji, złożonej z wielojęzycznej ludności: polaków, litwinów, łotyszów, żmudzinów, Niemców i t. d. Zjednał tam sobie powszechny szacunek i miłość parafjan, dziełami miłosierdzia upamiętniając każdy dzień swej służby bożej. Kościół libawski rozszerzył i przebudował wyłącznie prawie swoim kosztem. W następstwie biskup Palullon powołał go do kapituły kowieńskiej, obdarzając godnością kanonika gremjalnego, z pozostawieniem na stanowisku proboszcza libawskiego. Leon XIII podniósł go w r. 1902 do godności biskupa tyraspolskiego, w listopadzie zaś r. z. Ojciec św. Pius X mianował go biskupem wileńskim.

Po ukończonej w Ostrej Bramie mszy cichej, pasterz udał się do katedry i przez wielkie drzwi wstąpił w progi świątyni, mając na sobie długi jedwabny płaszcz fioletowy z trenem, podtrzymywany przez dwóch kleryków. Spotkało go u wejścia całe duchowieństwo wileńskie, mając na czele rządce djeceżalnego, protonotarjusza apostolskiego, ks. kanonika Frackiewicza, ubranego w infule, nadaną godności protonotarjusza. Ks. kanonik Frackiewicz przemówił, oświadczając, że składa rządy w jego dłonie, że pracował, jak umiał, nad sprawami djeceżji, że z miłością w sercu pełnił swe obowiązki i z miłością wespół z całym duchowieństwem oddaje się pod władzę i opiekę pasterza, błagając go, aby był dla owczarni swej aniołem-stróżem. Pasterz odpowiedział podniosłymi słowy i udał się do kaplicy św. Kazimierza dla adoracji Przenajświętszego Sakramentu. Potem, obleczony w szaty biskupie, zasiadł na tronie, prałat zaś Hanusowicz odczytał z ambony breve papieżkie w trzech językach: łacińskim, polskim i litewskim. Po odczytaniu breve pasterz powstał i przystąpił do uroczystego aktu przysięgi na statuty kapituły, po dokonaniu czego wstąpił na ambonę i—pozdrowiwszy wiernych powitaniem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“, po polsku i po litewsku, na co mu odpowiedziano rozgłośnie w obu językach—zwrócił się do ludu z serdeczną mową. Wskazywał, że powinniśmy obcym świecić przykładem cnót i chrześcijańskiego życia, żeśmy powinni kształcić i oświecać młodzież, aby uzdrowić przyszłe społeczeństwo od niemocy, jaka nas obecnie gniecie. Przed sumą składało homagjum wyższe i niższe duchowieństwo, deputacje ziemiańskie, przedstawiciele wszystkich stanów. Sumę celebrował pasterz w asystencji ks. Czerniawskiego i Wołodźki, w obecności arcydjakona Bajko. Po sumie pasterz podejmował w swych apartamentach: duchowieństwo, ziemian, dygnitarzy, między którymi widziano hr. Phalena; znajdowały się na przyjęciu i damy, panie: hr. Tyszkiewiczowa, Gieczewiczowa, Salmonowiczowa i inne. Jutro duchowieństwo wydaje swemu pasterzowi obiad.

Wielką przestrzeń Litwy ogarnia djeceżja, której rządy obejmuje dzisiaj nowy pasterz; w skład jej wchodzi gubernie wileńska i grodzieńska. Wileńska gubernia zajmuje przestrzeń 37,371 wiorst kwadr. i posiada 1,706,357 ludności, w tem katolików 1,005,230; kościołów 286 (z nich katedralny 1, filjalnych 45), kaplic 226, kapłanów 234. Gubernia grodzieńska ma obszaru 34,058 wiorst kw.; liczy 1,612,088 ludności, w tem 422,143 katolików; kościołów parafjalnych jest tu 83, bez parafij 10, kaplic 45, kapłanów 107. Dekanatów w gub. wileńskiej 14, w grodzieńskiej 9. Alumnów w seminarjum djeceżjalnem na I kursie 21, na II—32, na III—24, na IV—21; ogółem 98. Wstępujący dzisiaj na stolicę biskupia wileńską pasterz jest spadkobiercą wielkich tradycji swych poprzedników, którzy ongi odegrywali rolę historyczne w losach Rzeczypospolitej, brali w sejmach miejsce przed biskupami poznańskimi i od czasów Wojciecha Tabora, z przywileju Aleksandra VI, obdarzeni byli prawem miecza. Pierwszym biskupem wileńskim był Chrystjan, mianowany na to stanowisko przez bullę Inocen-

tego IV w r. 1251. On to ochrzcił króla Mendoga z dworem jego na wiarę katolicką w r. 1252 na bloniu pod Nowogródkiem, gdzie wślad za tem odbyło się, dokonane przez legata apostolskiego, ukoronowanie Mendoga i żony jego przyslanemi przez papieża koronami.

Po Chrystjanie, niedługo piastującym berło duchowne nad Litwą, wskutek odpadnięcia Mendoga do bałwochwalstwa, objął katedrę wileńską, za Władysława Jagielly, przy nawróceniu powszechnem Litwy, Andrzej Wasillo (1388 — 1398). Po nim rządziło z kolei 42 biskupów (36 aktualnych, 6 zaś rządców-infulatów); ostatnim był Stefan Zwierowicz (1897—1902). Rządy tego ostatniego przypadły na czasy, gdy usunięto poczęści zakaz odnawiania starych, zrujnowanych świątyń i wznoszenia nowych. Gorliwy pasterz, korzystając z przyjaznych okoliczności, poświęcił wszystkie siły ku podniesieniu w swej djeceżji świątyń Pańskich do należytego stanu, o ile na to warunki miejscowe pozwalały. Za krótkich stunsunkowo rządów Zwierowicza powstały nowe lub całkowicie przebudowane świątynie w następujących parafjach: Gierwiaty, Turgiele, Ławaryszki, Janiszki, Stare-Troki (ze zniszczonych murów pobenedyktynskich), Żyzmory, Niemonajcie, Olkieniki, Oszmiana, Wiszniew, Lipniszki, Sobotniki, Lyntupy, Twerecz, Zadziew, Parafjanów, Ponary, Głębokie, Zadoroże, Łużki, Birsztany, Świr (kościół tu ma się dopiero budować), Kobylniki, Lack, Białohruda, Wasiliszki, Nacza, Bierniakonie, Ossowo, Olkowicze, Koleśniki (gdzie po r. 1831, na miejscu skasowanego klasztoru i kościoła, żadnej świątyni nie było), Indura, Kamionka, Łuna, Mściboh, Szydłowiec, Pieski, Dworzec, Białystok (śliczny kościół, kopja nieco zmieniona kościoła św. Florjana w Warszawie, przez budowniczego tegoż kościoła wykonana), Knyszyn, Dobrzyniew, Wyżki, Dołhubów, Janów, Dąbrowa, Korycin i parę innych.

Spółeczeństwo wileńskie, witając swego nowego pasterza ze czcią, głęboko ufa, że b. proboszcz libawski, który za krótkiego tam duszpasterstwa zdążył zostawić wiekiustą po sobie pamiątkę w postaci pięknej nowej świątyni, z równą troskliwością podejmie i u nas pieczę około materjalnego podniesienia ubogich i zniszczonych kościołków litewskich.

A. R. Z.

PROTEST POSŁÓW POLSKICH W KOMISJI SEJMU PRUSKIEGO.

Napróżno pp. Witold Skarzyński i Zygmunt Dziembowski usiłowali—w komisji sejm pruskiego—walczyć o prawa ludności polskiej i o całość dwóch konstytucyj: pruskiej i Rzeszy niemieckiej. Napróżno! Rząd pruski dał swym służalcem rozkaz jaknajprędszego przyjęcia ustawy. Ci zaś nie zwykli wahać się, gdy ministrowie rozkazują. Napróżno p. Dziembowski postawił szereg wniosków, obalających wszystkie argumenty, któremi przedstawiciele rządu swój projekt uzasadniali. Na

«znak z góry», niewolniczo posłuszna rządowi większość postanowiła odmówić w komisji dyskusji nad temi wnioskami. POCO dyskutować, skoro większość zdecydowana jest na ślepo rozkaz rządu wypełnić? Ale pocóż w takim razie ta komedja parlamentarna, skoro rząd i jego pacholkiowie, ufni w swą przemoc, nawet dyskutować nie chcą?

Dr. Witold Skarzyński i ks. Jazdzewski (w zastępstwie d-ra Dziembowskiego), przekonawszy się, że ich protesty są głosem wołającego na puszczy, opuścili salę obrad komisji. Przedtem złożyli w imieniu Koła polskiego następującą deklarację:

„Ze względu na to, że przedstawiciele wybitnych stronnictw przyznali, iż projekt niniejszy zawiera dokuczliwe i ostre przepisy wielkiej doniosłości, zwracające się wyłącznie przeciw obywatelom narodowości polskiej, Koło polskie starało się w drodze różnych poprawek i zmian nadać im taką formę, żeby one wszystkim prowincjom państwa, dla których są przeznaczone i wszystkim mieszkańcom tych prowincyj stały się użytecznymi.

„Atoli bez skutku pozostały wszystkie nasze usiłowania, zmierzające do usunięcia z projektu tych przepisów, które mają charakter ustawy wyjątkowej i które dla reprezentowanej przez nas ludność są szczególnie dreczącami i bolesnymi. Dowodu na to, żeby takie prawo było uzasadnione, żadną miarą nie dostarczono. Przeciwnie, prawo to jest w swych celach niesprawiedliwym i wprost przeciwnem konstytucji.

„Wobec stanowiska większości komisji, która, wbrew artykułowi 83 konstytucji, uważała za właściwe bronić interesów tylko jednej części ludności, a zupełnie pominęła interesy drugiej części, mimo, że ta druga część obowiązków względem państwa wypełniać musi i wypełnia—nie obiecują sobie członkowie frakcji polskiej z dalszych obrad nad projektem w komisji najmniejszego pożytku i dlatego w jej obradach nie będą już uczestniczyli“.

Rozumiem doskonale słuszne oburzenie, które posłów polskich do tego kroku zniewoliło. Z widoczną złą wolą walczyć trudno. Mimo to jednak niepodobna bez zastrzeżeń zgodzić się na to postąpienie.

Opuszczając komisję, posłowie polscy wyświadczyli rządowi niemają przysługę. Ministrom pruskim zależy na tem bardzo, aby nowa ustawa o osadnictwie została uchwaloną jeszcze podczas obecnej sesji sejmowej. Tymczasem sesja sejmowa dogorywa. Posłom śpieszno do domów. Przedstawiciele rządu również wiele czasu nie mają. Zaledwie skończyły się wyścigi samojazdowe, rozpoczyna się wielki tydzień sportowy w Kilonji.

Gdyb obrady w komisji były się przedłużały, nie można wątpić, iż nowa ustawa musiałaby zostać odroczone na jesieni. To odroczenie miałoby i praktyczne korzyści dla po-

laków, przez parę miesięcy bowiem pozostawałby *status quo* w stosunkach agrarnych. W polityce przytem trzeba być zawsze optymistą—trzeba zawsze wierzyć, iż przyszłość przyniesie pomyślnie zmiany. Tymczasem na skutek wystąpienia polaków, dalsze obrady w komisji poszły tak gładko, że z drugim czytaniem projektu załatwiono się zaraz na następnym posiedzeniu.

Jeżeli jednak posłowie polscy mniemali, że godność narodowa wymaga, aby komisję opuścili, to w takim razie protest ich, mojem zdaniem, winien był być nierównie silniejszy i wymowniejszy. W takim razie, zostawiając przeciwnikom pole, należało zdjąć rekawiczki i postępowanie większości napiętnować tak, jak na to zasługiwało.

Forma, w jakiej deklaracja zredagowana została, tej mocy nie posiada. W tym wypadku nawet przeciwnictwo między istotą czynu a jego formą jest rażącym. Deklaracja jest raczej uprzejmą notą dyplomatyczną, niż potężnym okrzykiem protestu, wydanym w imieniu trzech milionów pokrzywdzonych polaków.

Obecnie projekt ustawy osadniczej wraca do sejmu. Mniemac należy, iż Koło polskie uczyni wszystko, co od niego będzie zależało, ażeby pokrzyżować plany rządu pruskiego i nie dopuścić do szybkiego załatwienia sprawy.

Bart.

DUCHOWE ŚRODKI HR. BÜLOWA.

Nowozałożona niemiecka Akademia polska mianowała hr. Bülowa swym członkiem honorowym. Osobna deputacja, pod przewodnictwem rektora, p. Kühnemann, udała się do Berlina, by wręczyć kanclerzowi ozdobny dyplom. Hr. Bülow nie mógł się wstrzymać od wygłoszenia dziękczynnej mówki.

«Pan rektor słusznie zaznaczył—mówił hr. Bülow—iż biorę wybitny udział w rozwoju spraw na kresach wschodnich. Już przed laty oświadczyłem publicznie, iż kwestja kresów wschodnich jest najważniejszą kwestją naszej polityki wewnętrznej. Zapamiętanie to wyznają dzisiaj więcej, niż kiedykolwiek, i choć z obowiązku dbam równo o wszystkich swoich ziomków, to jednak Niemców na kresach wschodnich, o które to kresy tak wielka toczy się walka, darzę specjalną miłością. W zarządzeniach moich, zmierzających do podniesienia niemieczyny na wschodzie monarchji, przykładam ogromną wagę do strony duchowej. Gdzie Niemcom ma być dobrze, tam musi kwitnąć życie duchowe. Szczęście Niemiec powstaje, jak powiedział jeden z naszych filozofów, z idei i dla idei. W tej myśli powinna działać w pierwszym rzędzie Akademia polska».

Pomijamy dalszy ciąg przemówienia kanclerza, omawiający „narodowe“ obowiązki niemieckich profesorów Akademji. Apostrofa o stronie „duchowej“ wystarczy. Hr. Bülow pragnie walki „duchowej“. W tej tylko widzi możliwość trwa-

lego w skutkach zwycięstwa. I jakienimż to środkami „duchowymi“ walczy z polakami ta „wyższa“ kultura niemiecka? Wykupując ziemię polską, wzbraniając chłopu polskiemu budować sobie chałupę, rujnując ludność polską.

Hr. Bülow przykłada wielką wagę do strony „duchowej“...

Widz.

O WYKSZTAŁCENIU MUZYCZNYM

Z POWODU DWÓCH AKTUALNYCH FAKTÓW.

Sprawa wykształcenia muzycznego u nas stała się w ostatnich czasach podwójnie aktualną. Powód pierwszy: zupełna zmiana, co do jednego członka, składu rady warszawskiego Instytutu Muzycznego, zwróciła w tę stronę uwagę publiczności naszej, obudzając w niej przypuszczenie jakichś zmian możliwych czy już projektowanych. Powód drugi: rozszerzona roku ubiegłego szkoła muzyczna przy warszawskim Towarzystwie Muzycznym dała odrazu tak pomyślne rezultaty, iż Towarzystwo, zachwiane niedawno w swoim bycie i niepewne co począć, poczuło, za sprawą tej szkoły właśnie, pewny i trwały grunt pod nogami.

Szereg wywiadów sam się narzucał waszemu wiernemu słudze.

* * *

A były to prawdziwe wywiady—z przeszkodami. P. Kapher, oświecony amator, który przez dłuższy czas sumiennie się opiekował Instytutem Muzycznym i mógł nam dostarczyć niejednej gruntownej informacji—uzyskawszy emeryturę, jako wysłużony sędziak, przeniósł się na mieszkanie do Petersburga. P. Wł. Zahorowski, prezes obecny Towarzystwa Muzycznego, wyjechał zagranicę. Z. Noskowski, którego głos publiczny wyznacza na dyrektora Instytutu, a zdaje się, że i władze również radeby-go widzieć na tem stanowisku, przyjmuje nas uprzejmie. Ale dyskrecja nakazuje mu milczenie, a zwłaszcza w sprawach, które krytyką dotknąćby należało.

Tłómaczy się jednak:

— Bardzo złą porę pan wybrał na wywiad. Teraz my wszyscy, muzycy zajmujący się pedagogją, mamy właśnie czas najgorętszy: egzaminy. Niema tyle czasu, żeby obiad zjeść w spokoju.

Prof. Urstein się kępuje:

— Zapewne, iż mógłbym zaspokoić pod niejednym względem pańską ciekawość, ale nie wiem, czy mi wypada. To co wiem, wiem z boku, prywatnie; członkiem rady naszego Instytutu nie jestem...

Prof. Biernacki, dyrektor Towarzystwa Muzycznego i profesor Instytutu, zapewnia, iż w obecnej chwili egzaminów pracuje od dziewiątej rano do dziewiątej wieczorem. Poświęcić mi może tylko małą chwilkę, w której zapewnia mnie, iż:

— W Instytucie jest w obecnej chwili wszystko dobrze, przynajmniej w głównych zarysach. Instytucja ma dobrych profesorów, dużo uczniów i funkcjonuje normalnie.

Aleksander Michałowski, znany wirtuoz i profesor wyższej klasy fortepianu w Instytucie, znalazł jednak uprzejmie kwa-

draus czasu, aby poinformować o bieżących sprawach dziennikarza, sługę publiczności:

— Instytut nasz posiada około pięćset uczniów i uczennic, co stanowi dość poważną liczbę; należy jednak zauważyć, iż od lat szesnastu, jak jestem profesorem Instytutu, liczba ta nie ulega zmianie gruntowniejszej. Wypadałoby ztąd wyprowadzić wnioski, że nasz Instytut pod względem frekwencji uczniów się nie rozwija, choćby mógł, bo miejsca, przestrzeni i sił nauczycielskich jest dosyć. Zato pod względem jakościowym, że się tak wyrażę, rozwój jest niewątpliwie: obecnie mniej, aniżeli dawniej, kształci się osób po dyletancku, dla popisu, dla próżności, dla własnego zadowolenia choćby, a coraz więcej traktuje zawód muzyczny fachowo i gruntownie, jako zawód prawdziwy. Jeżeli Instytut nie wpłynął zbyt wiele na rozwój naszej muzyki, pomimo tego zwrotu wśród uczących się, to *primo*: ten zwrot jest stosunkowo dość niedawny, a powtórę żadna, choćby najlepsza w świecie szkoła nie stworzy talentów tam, gdzie ich niema. Co się tyczy talentów zresztą, w ostatnich latach wyszły z Instytutu dwa, i to poważne: p. Landowska i p. Wertheim. W każdym razie ten brak talentów nie może być krytyką profesorów naszego Instytutu; petersburskie ani moskiewskie konserwatorjum nie wydaje także większych talentów; co do prowadzenia zaś klas, krytyka oddaje nam zgodne pochwały. Nawet „Warsz. Dniownik“ wyraził się, że lepszej klasy fortepianu nie ma chyba ani w Petersburgu ani w Moskwie. O klasie zaś skrzypiec wystarczy powiedzieć, iż tam uczy Barcewicz.

Podkreślamy tę opinię znakomitego artysty; można z niej wysnuć nadzieję, iż, jeżeli zmiana osób rady pociągnie za sobą jakie zmiany w samej instytucji, dotyczyć one mogą ulepszeń części gospodarczej.

— Co się tyczy zmian osobistych—zauważył prof. Michałowski—pożądane są wszelkie, o ile wprowadzą one w zeknięcie z naszą instytucją osoby, wykształcone poważnie w muzyce, rozumiejące i miłujące sztukę. Gorliwość ludzi niefachowych łatwo poprowadzić może do błędów. Najwięcej, oczywiście, zależy tu będzie od dyrektora Instytutu, który ma być mianowanym w najbliższej przyszłości; od niego będzie zależać przyszłość i rozwój tej instytucji; należy tylko, aby miał on ręce dość swobodne i nie był kępowanym w działalności swojej. Zbyteczne chyba dodawać, iż taki dyrektor może być dobrym i szeroko wykształconym muzykiem, renomowanym i popularnym w społeczeństwie.

Prof. Michałowski wymienił dwa nazwiska kandydatów, właściwych na to stanowisko: Noskowskiego i Barcewicza. Lista ta jednak nie jest kompletną i należy na niej napisać jeszcze jedno nazwisko: „Michałowski“.

Zadałem rozmówcy mojemu jeszcze jedno pytanie:

— Mówią wiele o pomyślnych rezultatach działalności w rozszerzonej obecnie szkole muzycznej przy warszawskim Towarzystwie Muzycznym. Czy ta działalność nie stanowi konkurencji dla Instytutu Muzycznego?

— Zkądże znowu? Ani trochę, ani trochę. Ta szkoła nie ma prawa do wy-

dawania dyplomów, które fachowcy otwierają szersze pole do działalności, konkurencji więc naszemu Instytutowi nie może robić. A że rozwija kulturę muzyczną w społeczeństwie—tem lepiej; z tego się tylko serdecznie można cieszyć. Szkół prywatnych zresztą w większych miastach Cesarstwa jest sporo; w takim Kijowie np., oprócz filji Instytutu, jest chyba z dziesięć.

Luźna uwaga na końcu. Prof. Michałowski skarży się, iż warszawska Filharmonia mało uwagi zwraca na wybitniejszych uczniów Instytutu, których mogłaby angażować do solowych numerów na popularnych koncertach. Poddawano jej ten projekt jednak. Publiczność warszawska, poinformowana, że tu chodzi o pewne poparcie sił młodych, które stanowią mogą o przyszłości polskiej muzyki, przyjęłaby tę nowalję,—p. Michałowski jest pewien—nie tylko chętnie, ale nawet serdecznie. Dla uczniów miałyby to znaczenie ogromne, dawało by im możliwość zdobycia sobie pewnej renomy i wzbudziłyby wśród nich poważną a pożądaną emulację.

P. Roguski, inspektor Instytutu Muzycznego, zwrócił głównie uwagę, że Instytut posiada dwie różne kategorie uczniów.

— Pierwsza—to żywiol miejscowy, normalny, uczniowie, których do wykształcenia muzycznego popycha zamiłowanie sztuki; druga—są to żydzi z guberni odleglejszych, którzy zapisują się do warszawskiego Instytutu, aby uniknąć głównie służby wojskowej; przybywają tu, ponieważ pobyt w stolicach jest im wzbroniony. Większość ich wybiera jako specjalność instrumenty dęte i dąży do kapelmistrzostwa.

A przybywają—tłumnie. Rzecz charakterystyczna: brak wśród nich prawie zupełny talentów. Pomimo Halevego, Meyerbeera i Mendelsohna...

Prof. Domaniewski jest kierownikiem szkoły przy Towarzystwie Muzycznym i jemu to przedewszystkiem zawdzięczać należy rozwój niespodziewany tej szkoły, kiedy zachwiane w posiadach swoich przez świetne powodzenie koncertów Filharmonji, Towarzystwo Muzyczne postanowiło „z drogi imprezy koncertowej zejść na drogę pedagogiczno-społeczną“. Zawiazek szkoły muzycznej istniał już, albowiem Towarzystwo, posiadając w ustawie możliwość działalności pedagogicznej, praktykowało ją stale, choć na skromną skalę; istniały mianowicie klasy śpiewu solowego, śpiewu chóralnego, gry organowej i dramatyczna. Stosownie do planu, przedstawionego przez prof. Domaniewskiego, dodano klasę fortepianową, skrzypcową, teorii i fortepianu ogólnego. W krótkim czasie zorganizowano personel nauczycielski, i w nowym lokalu, przy ulicy Miodowej № 12, zgromadzono w bardzo krótkim czasie 89 uczniów i uczennic. Finansowy rezultat tej próby okazał się tak pomyślnym, iż nie tylko zamknięto bilans bez deficytu, ale z czystego dochodu pokryto jednorazowy wydatek na umeblowanie lokalu i zaopatrzenie go w potrzebne przybory.

— Warszawie nie może wystarczyć jeden Instytut Muzyczny—mówi prof. Domaniewski—we wszystkich większych miastach jest wiele szkół i one to rugują wykształcenie domowe muzyczne, przy pomocy nauczycieli przychodnich; taka szkoła daje bowiem wykształcenie pełniejsze, systematyczniejsze i prócz tego stwarza wokół ucznia tyle mającą zna-

czenia i wpływu atmosferę artystyczną. W naszej szkole w szczególniejszy sposób staramy się o to, aby panował jeden możliwie system pedagogiczny, to też nad uczniem czuwa się od pierwszego niemal jego uderzenia w klawisze. A szkoła nasza, proszę mi wierzyć, ma co do roboty. Na punkcie kultury muzycznej jesteśmy daleko za takimi Niemcami, gdzie nawet 20-tysięczne miasteczko ma swoją orkiestrę symfoniczną. U nas do niedawna nie mieliśmy podobnej orkiestry. Jedynie opera dawała Warszawie wrażenia muzyczne, a i to była opera wyłącznie włoska. Dziś jest lepiej trochę, przynajmniej w samej Warszawie. Z czasem, za jakie lat dziesięć, może i każde większe miasto prowincjonalne mieć będzie swoją orkiestrę. Dziś na to zawczasie; brak nam i dyrygentów i solistów. A i gdzież ci dyrygenci mieli się wyrobić, pytam, kiedy, dotychczas nieledwie, nie było czem dyrygować. Od czasu powstania Filharmonji stosunki się zmieniły; jeszcze trochę czasu i cierpliwości, a i te braki i wady, na które dziś się narzeka, wyrównają się i znikną. Pole do pracy jest otwarte, to i dobrze, a życiowa praktyka, to siła wielka—ona dokona reszty.

O Instytucie Muzycznym prof. Domaniewski zdania nie wypowiada, bojąc się być stronnym; potwierdza tylko to, co prof. Michałowski z takim przekonaniem zaznaczył, że szkoła muzyczna, mając inny zakres działania i inne zadania, w żadnym razie nie może wchodzić w drogę Instytutowi Muzycznemu, i że obie te instytucje mogą i będą istnieć, przez samo szerzenie kultury muzycznej, nawet sobie pomagając. Tam zaś nawet, gdzie może być mowa o pewnym współzawodnictwie, obu instytucjom tylko na korzyść wychodzi ono będzie, tworząc szlachetne emulacje i rozgrzewając atmosferę artystyczną.

* * *

Dla dopełnienia tych wywiadów podaję wiadomość, iż posiadamy w Warszawie trzy towarzystwa muzyczne: Towarzystwo Muzyczne, Filharmonję i Lutnię; na prowincji zaś takich towarzystw jest siedemnaście: w Częstochowie, Dąbrowie Górniczej, Grodzisku, Kaliszu, Koninie, Lublinie, Łomży, dwa w Łodzi (Towarzystwo Muzyczne i Lutnia), Mławie, Ostrowcu, Płocku, Radomiu, Siedlcach, Sieradzu, Sosnowcu i Turku. Z miast większych brak więc tylko towarzystw muzycznych w Piotrkowie i Kielcach.

Wiadomości, zebrane w wywiadach powyższych, brzmią więc pomyślnie: w Instytucie Muzycznym idzie naogół dobrze; szkoła muzyczna rozwija się, jak na początek, wspaniale.

Świat muzyczny oczekuje z uwagą nominacji dyrektora Instytutu.

Warszawa.

Varsoviensis.

ECHA ZACHODNIE.

KRAKÓW, 21 czerwca.

[Towarzystwo rolnicze. Arcyksiążę członkiem honorowym Towarzystwa. Litwini w Krakowie. Wystawa starożytnych wyrobów metalowych polskich. Zamek wiśnicki].

△ Doroczne walne zgromadzenie krakowskiego Towarzystwa rolniczego zapoznało kraj z ubiegłym okresem pracy Towarzystwa, pracy bardzo wydatnej, a zmierzającej do podniesienia i ochrony rolnictwa, które, jak dotąd, jest najważniejszą gałęzią gospodarstwa krajowego. Znamiennym momentem było zamianowanie arcyksięcia Karola-Stefana członkiem honorowym Towarzystwa, na wniosek komitetu, motywowany przez prezesa, Zdzisława hr. Tarnowskiego. Hr. Tarnowski podniósł w swej przemowie, przerywanej entuzjastycznymi oklaskami, że arc. Karol-Stefan, mieszkając w Galicji (gdzie posiada Żywiec, jak wiadomo), sam mówi po polsku i każe uczyć dzieci swoje tego języka, wychodząc z założenia, że nie można dobrze administrować, nie posiadając języka krajowego, dla porozumienia się z podwładnymi i ludnością. Arcyksiążę sam się uważa za obywatela tego kraju i każe się za takiego uważać, objawia żywe zainteresowanie się jego sprawami i wielką dla kraju życzliwość, przeto komitet, aby dać wyraz swej wdzięczności, stawia wniosek, aby zamianował arcyksięcia członkiem honorowym. Wśród hucznych oklasków uchwalono wniosek jednomyślnie przez aklamację z tem, aby hr. Tarnowski zawiadomił arcyksięcia osobiście o tej znamiennej uchwale.

Od niedawnego czasu istnieje u nas stowarzyszenie litewskie „Ruta“, przyjęte sympatycznie przez prasę i szersze koła inteligencji. Na jednym z ostatnich posiedzeń, po odczycie prof. d-ra Rozwadowskiego o historii litewskiego języka, wywiązała się dyskusja, a przewodniczący, p. Herbaczewski, podniósł znaczenie, jakie posiada dla narodu litewskiego chwila obecna, w której język litewski odzyskał prawo druku, a naród może wstąpić na drogę rzeczywistego odrodzenia. P. Herbaczewski wyraził także zdanie, iż pożądanemby było, aby prasa polska zajęła wyraźne stanowisko wobec ruchu litewskiego i zażegnała antagonizm polsko-litewski, który w przyszłości mógłby przybrać formy dla obu narodów zgoła niepożądane.

Zapowiedziana na jesień wystawa metalowa będzie polem do popisu dla rozwijającego się w kraju przemysłu metalurgicznego i rękodziel. Połączona z nią będzie wystawa retrospektywna polskich wyrobów metalowych, a historyczny ten dział mieścić się ma w pałacu Czapskich przy ul. Wolskiej. Niezmiernie interesująca wystawa obejmie między innymi wszelkiego rodzaju broń, używaną przez rycerstwo polskie, przedmioty, służące niegdyś do ozdoby, metalowe przybory kościelne, słowem wszystko, co w ciągu wieków, aż do połowy XIX stulecia wytwarzał polski przemysł metalowy. Przedmioty nadsyłać należy pod adresem Muzeum Narodowego w Krakowie, które zajęło się urządzeniem wystawy. Nadto cechy krakowskie, aby uczcić stuletnią rocznicę przyłączenia się do Krakowa cechów kleparskich i kazimierskich, urzą-

dza wystawę starożytnych zabytków i pamiątek cechowych. Tak więc wystawa metalowa, prócz celów praktycznych, będzie miała w programie także cele artystyczno-kulturalne. Atmosfera Krakowa na wszystkim wyciska swe charakterystyczne piętno.

Niedawno wspominałem o zjeździe konserwatorów galicyjskich zabytków historycznych, jaki odbył się w Przemyślu, i o ubolewaniu, które wzbudziły referaty w sprawie obecnego stanu ochrony zabytków w naszym kraju. Z tem większą przyjemnością notuję dziś dodatni objaw z tego zakresu: blizkie odnowienie zamku wiśnickiego. Piękna ta pamiątka budziła szczerą niepokój stanem, w jakim się dotychczas znajdowała. Obecnie jest rzeczą pewną, że rodzina ks. Lubomirskich, obecnych jego właścicieli, podejmie restaurację stosownie do wymagań konserwatorów. Roboty będą rozłożone na dwa lata, a wiadomość o tem, podana przez „Czas“, napełniła żywą radością wszystkich, interesujących się stanem jednego z najpiękniejszych zabytków w naszym kraju.

Interim.

△ **Kraków.** Komisja, wydelegowana przez senat akademicki, otworzywszy po śmierci sekretarza uniwersytetu, prof. Leona Cyfrowicza, kasę senatu, opieczętowaną wkrótce po jego zasłabnięciu, znalazła brak gotówki w kwocie około 24 tys. koron. Rektor doniósł zaraz o tem namiestnictwu i prosił o przysłanie urzędnika rachunkowego dla przeprowadzenia rewizji. Namiestnictwo przysłało urzędnika Markowskiego. Wyczerpujące sprawdzenie wykazało o wiele większe braki, wynoszące blisko 62 tys. koron na szkodę skarbu państwa i kapitału obrotowego różnych fundacyj, oraz brak kwoty 4,003 koron na szkodę «Bratniej Pomocy uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Przy sposobności wyszło na jaw, że defraudację spełnił tylko zmarły sekretarz prof. Cyfrowicz, który prowadził wyłącznie kasę senatu. Natomiast w zupełnym porządku znaleziono kasę kwestury. Teraz dopiero wykryło się, że sekretarz Cyfrowicz w r. 1896 dopuścił się defraudacji takiej samej, na kwotę 72 tys. koron. Wtedy deficyt pokryła rodzina i odbyte z końcem roku 1896 «szkontrum» znalazło kasę w porządku. Według zakończonych dochodzeń, fundusze żelazne stypendyjne są nienaruszone. Odbyło się posiedzenie senatu akademickiego i grona zaproszonych profesorów uniwersytetu w sprawie pokrycia zdefraudowanej kwoty. Uchwalono pokryć stratę własnymi siłami. Profesorowie zrzekają się taks egzaminacyjnych na czas tak długi, dopóki zebrana ztąd kwota nie pokryje straty, poniesionej przez uniwersytet, państwo i «Bratnią Pomoc». Pokrycie nastąpić może w przeciągu roku.

△ **Poznań.** «Wielkopolskim złodziejem» nazywa «Posener Tageblatt» Jakoba Kanię z Siolkowic pod Opolem, który wpadł na niefortunny pomysł zabrania z kościoła w dzień urodzin cesarskich chorągwi Towarzystwa wojaków i przechowania jej w szopie. Hakatystyczny «blatt» wydaje okrzyk radości, że sąd apelacyjny podwyższył temu «wielkopolskiemu złodziejowi» karę z 3 miesięcy na pół roku. Wobec tego pisze «Dzien. Berl.»: «Czy szanowny obrońca «uciśnionej» niemieczyny na wschodzie, importowany przed 3 lata aż z Sztutgartu, aby zastąpić w «Pos. Tagebl.» więcej rycerskiego p. Bode, nie o tem nie wie, że był kiedyś także jeden wielkoniemiecki złodziej, i to na bardzo wysokim urzędowym stanowisku? Był nim dr. Wehr, starosta krajowy Prus Zachodnich. Lata całe wykrzykiwał on na polaków, w ustawodawstwie antypolskim lat 1885 i 1886 najczynniejszy brał udział, aż

niezadługo potem wydało się, że ten wielki pogromca polskości wcale nie był Katonem. Miał bardzo słabe pojęcia o 7 przykazaniu i sprzeniewierzał rządowe pieniądze. I stoczył się w przepaść, mimo swej szerokiej antypolskiej gęby, ten głośny szermierz niemieczyny i słuch o nim zaginął. Czy «Posener Tageblattowi» dosyć tego jednego przykładu? W danym razie przytoczymy mu ich więcej. Wogóle w czasie procesu banku pomorskiego i różnych jego rewelacyj nie bardzo politycznie postępuje «Pos. Tagebl.», że wywołuje takie przypomnienia».

△ **Ameryka.** Niedawno dwie rzeczypospolite w Ameryce południowej, Argentyna i Chili, obchodziły święto pokoju. Na znak zgody, na granicy tych dwóch państw, na szczycie Andów stanął posąg Zbawiciela. Na miejsce uroczystości wyruszyły wojska argentyńskich i chilijskich. Z wysokości 4 tys. metrów nad poziomem morza rozciąga się widok na pola obydwóch republik. Oba wojska ustawiły się w ten sposób, że argentyńskie stanęły na ziemi chilijskiej, a chilijskie na ziemi argentyńskiej. Przybyły oba komitety uroczystości, a z nimi i obaj ministrowie spraw zagranicznych: z Argentyny dr. Terry i z Chili dr. Silva Cruz. Wśród okrzyków wielotysięcznej rzeszy i przy odgłosie strzałów armatnich spuszczone zasłonę, pomnik okrywającą. Arcybiskup z Buenos Ayres i metropolita Argentyny mrg. Marjan-Antoni Espinosa odprawili nabożeństwo.

Z MIAST I WSI.

KIJÓW, 12 (25) czerwca.

[Instytucje gospodarki miejscowej. Marszałkowie szlachty. Plantacje buraczane. Towarzystwo rolnicze. Obstrukcja w kijowskiej radzie miejskiej. Majówka polska.]

□ **Odwiedziwszy Żytomierz i Kamieniec Podolski,** pomocnik naczelnika głównego zarządu spraw gospodarki miejscowej, p. S. Kryżanowski, bawił parę dni w Kijowie, konferując z urzędnikami instytucyj, które obecnie zostaną skasowane, jak: Komitet gospodarczy, Komitet do spraw dobroczynności publicznej i t. d. Bliższe szczegóły tych odwiedzin nie są wiadome i informacje prasy tutejszej nie zachodzą tak daleko. Obchodzi ją natomiast los urzędników instytucyj, które mają być skasowane.

Obawy o ich los nie zdają się nam uzasadnione. Nowe instytucje będą potrzebowały o wiele więcej sił pracujących, a przeto niezawodnie wszyscy urzędnicy spadli z etatu znajdą tam miejsca, zwłaszcza, że obznajmieni są jako tako z rozmaitemi kwestjami z zakresu gospodarki miejscowej. Przytem nowe instytucje nie będą się znowu różniły zbyt wiele od starych. Będą lepiej opłacały pracowników, będą potrzebowały ich więcej i rozporządzały większymi funduszami. Niema więc nad czem ubolewać.

Natychmiastowemu wprowadzeniu nowych instytucyj staje na przeszkodzie jeszcze jedna okoliczność. W spisach kandydatów na członków przyszłych rad gospodarki miejscowej umieszczono tylko właścicieli większych posiadłości, omijając włościan. Ministerstwo zwróciło więc władzom gubernialnym listy, sporządzone przez nie, polecając dopełnić je nazwiskami kandydatów z pośród włościan. Będą więc i nasze rady przypominały zgromadzenia ziemskie, gdzie również są obecni włościanie, choć udziału czynnego w obradach zwykle nie objawiają, a głosują tak, jak wskaże naczelnik ziemski, obowiązany, zgodnie z ustawą, być ich doradcą i przewodnikiem.

Kiedy właściwie wprowadzone zostaną nowe instytucje, określić trudno. Zresztą przyznać trzeba, że społeczeństwo nasze zapatruje się na tę sprawę dość obojętnie. W nowych instytucjach nie pokładają wielkich nadziei. Wiemy tylko, że będą one kosztowały drożej i będą posiadały do dyspozycji większe fundusze.

Nie budzi również większego wrażenia ważny bądź co bądź projekt, dotyczący marszałków powiatowych. Dotychczas na urzędy te są wyznaczani w naszym kraju przeważnie obywatele z guberni czernihowskiej i połtawskiej, co ma miejsce na przykład w większej połowie powiatów guberni kijowskiej. W przyszłości marszałkowie mają być mianowani wyłącznie z liczby obywateli miejscowych, co będzie dawało niejaka gwarancję znajomości stosunków i choćby języków miejscowych.

Od kilku już lat w sferach ziemiańskich rozlegają się głosy, nawołujące do zmniejszenia ilości plantacyj buraczanych. Zbyt wielka ich ilość sprawia, że przemysł cukrowy daje znaczne korzyści fabrykom, a drobne lub żadne właścicielom ziemskim. Koleje, a zwłaszcza podjazdowe kolejki wązkotorowe, dały możliwość wzięcia się do uprawy buraków nawet właścicielom majątków, leżących daleko od fabryk, i one to wpływały głównie na zniżkę cen. Prąd odwrotny rozpoczął się ostatnimi czasy. Nasi ziemianie nie powiększali już więcej swoich plantacyj, w roku zaś obecnym ilość plantacyj zmniejszyła się o 40 tys. dziesięcin z górą, co stanowi nieledwie 20 proc. ilości ich ogólnej. Cyfrę tę jeszcze powiększyć należy, zważywszy, że zmniejszyli plantacje wyłącznie właściciele prywatni, przestrzeń zaś plantacyj, stanowiących własność fabryk, pozostała bez zmiany. Na zmniejszenie plantacyj wpłynęło też niezawodnie podniesienie się cen na inne produkty rolne, a zwłaszcza na pszenicę.

Nasze Towarzystwo rolnicze przypomniało sobie nareszcie o potrzebie wybrania sekretarza. Urząd ten, również jak urząd zarządzającego biurem komisowem, od lat siedmiu nie był obsadzony drogą właściwą, a więc przez osobę, mającą odpowiednie kwalifikacje naukowe, a nadto obraną przez zgromadzenie ogólne. Obecnie zapowiedziano ten obiór. Jednym z kandydatów jest docent-politechnik, p. Łokot. Kursy rolnicze, po zamknięciu dla nich audytorjów politechniki, zmuszone tulać się po lokalach różnych szkół prywatnych, rozpoczną się, jak zwykle, we wrześniu.

Obstrukcja w radzie miejskiej trwa w dalszym ciągu. Ma ona niejaki podobieństwo z obstrukcją w parlamencie austriackim. Różnica polega na tem, że gdy tam na obstrukcjonistów niema lekarstwa, prezydujący naszej rady miejskiej pociągnął najgłośniejszego z nich, prof. Eichelmana, do odpowiedzialności kryminalnej, na co mu daje prawo regulamin.

Urządzona d. 23 maja st. st. na rzecz katolickiego Tow. Dobroczynności w Kijowie majówka przyniosła czystego zysku 1,019 rb., przelanych już do kasy Towarzystwa.

Sam.

□ **Kijów.** Członkami gubernialnych wydziałów (upraw) ziemskich mianowani zostali: w gub. kijowskiej: pp. Turczanowicz (prezes zjazdu humańsko-zwinogradzkiego se-

dziów pokoju), Chandrikow (inspektor podatkowy w Kijowie) i Danilyczew (członek b. komitetu gospodarczego); w gub. *podolskiej*: pp. Piatin (komisarz włościański), Halicki (lekarz miejski z Winnicy) i Trubłajewicz (członek rady miejskiej w Kamieńcu); w gub. *wolynskiej*: pp. Bruj (komisarz włościański), Wirski (komisarz włościański), oraz Maniowski (lekarz rządu gubernialnego).

WILNO, 30 maja.

[Suszenie jarzyn jako przemysł].

□ W ciągu ostatnich lat kilkunastu zaczyna się rozwijać na Litwie przemysł suszenia jarzyn i od czasu do czasu zjawiają się w handlu wyroby coraz nowych suszarni. Są to prawie wyłącznie drobne fabryczki o produkcji rocznej niżej tysiąca pudów. Warunki wojny obecnej zwiększyły zapotrzebowanie na wszelkiego rodzaju konserwy, a w tej liczbie i na jarzyny suszone. To też już w marcu jedna z naszych suszarni wykonała mały obstalunek dla Czerwonego Krzyża, a w maju zarząd intendencji ogłosił targi na dostawę 20 tys. pudów suszonej kapusty i 15 tys. pud. suszonych buraków dla okręgów: petersburskiego, moskiewskiego, kijowskiego i wileńskiego. Niestety, warunki ogłoszone są zgoła niedostępne dla ogromnej większości naszych drobnych fabryczek, bo jako najmniejszą partję przyjmuje się 1,000 pudów, a termin dostawy towaru oznaczono na 1 listopada. Ponieważ zbiór jarzyn trwa u nas do października (rok obecny należy do spóźnionych), więc na całą robotę pozostaje około miesiąca, co wymaga dość znacznych sił wytwórczych fabryki. Na 1,000 pud. suchych buraków potrzebuje się około 10 tys. pud. buraków surowych, zaś dla kapusty ilość surowego materiału jest jeszcze dwa razy większą, t. j. około 20 tys. pudów.

L.

□ **Kowno.** Nowomianowany gubernator kowieński, szambelan Wierowkin, przybył d. 10 (23) czerwca do Kowna. Przedstawiciele miejscy ofiarowali mu chleb i sól.

□ **Witebsk.** Nader niepomysłne pod względem rolniczym ostatnie lata dla gub. witebskiej — jak pisze „Siew.-Zap. Kraj” — wywołały potrzebę wypożyczenia włościanom zboża na zasiew. W tym celu gubernialny wydział ziemski polecił wydziałom powiatowym zbadać kwestję, o ile potrzebne jest otwarcie składów ziemskich dla dostarczenia ludności mąki, żyta, nasion i t. d.

UŁŁA, gub. witebskiej.

[Pożar].

□ Znaczna część naszego miasteczka spłonęła d. 9 (22) czerwca. Straż ogniowa ochotnicza okazała się bezsilną wobec wiatru, przerzucającego ogień na sąsiednie dachy. W każdym razie słuszne podziękowanie należy się p. Stankiewiczowi, urzędnikowi akcyzy, który już lat kilka bierze czynny udział w organizowaniu tutejszej straży i dziś jest głównym jej naczelnikiem. I naszymu kościołowi zagrażało niebezpieczeństwo, albowiem najbliższy dom począł być się już palić. Gdy tak, zrozpaczeni a bezsilni, spoglądaliśmy co będzie dalej, nagle poczęła się nasuwać czarna chmura i deszcz, przychodząc na pomoc ochotniczej drużynie, przygasił ogień. Straty są niemałe, tembardziej, że nieszczęście to zaskoczyło nas w czwartym już z kolei nieurodzajnym roku. Bieda jest tu ogólna. Wszędzie narzekania: «chleba nie mamy». Wielu jest takich, którzy już od wiosny zadawali się, zamiast chleba, gęsto ugotowaną owsianką. Gdzieindziej zapewne towarzystwa dobroczynne zapiekowałyby się biedakami, ale u nas zkład mamy wyglądać ratunku, tembardziej, gdy potrzebujących są setki?

X.

RYGA, w maju.

[Litwini w Rydze].

□ Od czasu do czasu ukazywały się w „Kraju“ wiadomości o życiu litwinów, mieszkających w Rydze, choć, niestety, dość urywkowe; tymczasem kolonja litewska zasługuje na baczniejszą uwagę, chociażby ze względu na liczbę osiadłych tu pobratymców naszych. Wystarczy nadmienić, że w Rydze litwinów jest więcej, niż w każdym z takich rdzennie litewskich miast, jak Kowno, Szawle, Poniewież — może nawet tyle, ile we wszystkich trzech wymienionych miastach, razem wziętych. Ta okoliczność będzie ostatecznym usprawiedliwieniem umieszczenia w „Kraju“ kilku szczegółów o litwinach rzyckich.

Jaka więc jest liczba zamieszkałych w Rydze litwinów? Niestety, na to pytanie dość trudno dać ścisłą odpowiedź. W Rydze liczymy około sześćdziesięciu tysięcy ludności katolickiej; kompetentni upewniają, że w tej liczbie większą część stanowią litwini — byłoby więc ich około 30 tys. O ścisłe obliczenie bardzo trudno. Przypuszczam, że nawet państwowy spis ludności rzyckiej nie dał ścisłej liczby litwinów, chociażby z tego powodu, że ci, szczególnie na obczyźnie, nie wszyscy przyznają się do swojej narodowości. Owa spora liczba litwinów w Rydze składa się przeważnie z robotników fabrycznych, dorożkarzy i t. d. Osób zamożniejszych i wogóle inteligencji ilość dość szczupła.

Litwini kolonizują Rygę od dość dawna. Stopniowo wzrastając, kolonizacja poszła szybkim krokiem, zwłaszcza w ostatnim dziesięcioleciu, być może równoległe z powiększeniem i rozmnożeniem się fabryk tutejszych. Przed laty piętnastu istniał w Rydze tylko jeden kościół katolicki; stanął wkrótce drugi, o którym mówiono, że na długie lata zadowolni potrzeby katolików rzyckich. W parę lat zaczęto jednak mówić o potrzebie trzeciego. Wkrótce potrzeba ta stała się tak gwałtowną, że ledwie zdążono wybudować ściany nowego kościoła, nakryć je dachem i wytynkować wewnątrz, a już zaczęto odprawiać nabożeństwo przy jedynym prowizorycznym oltarzu. Dawniej w dalsze strony odwazali się przesiedlać tylko tacy, którzy, oprócz własnego języka, posiadali jakikolwiek inny, rozumieli więc dodatkowe nabożeństwo nie po litewsku. Obecnie rzecz ma się inaczej: masami przybywają tacy, którzy mówią tylko po swojemu. Z tego powodu już od kilku lat władza kościelna ujrzała się zmuszoną wprowadzić kazania w języku litewskim i używać tego języka w odpowiednie dni w dodatkowym nabożeństwie.

Przed dwudziestu z górą laty litwini rzyccy zdobyli się na założenie stowarzyszenia śpiewackiego; po trzech latach istnienia stowarzyszenie to upadło. Dziesięć lat temu powstało z inicjatywy oświeconych przedstawicieli stanów uboższych nowe stowarzyszenie wzajemnej pomocy na wypadek choroby etc. To stowarzyszenie liczy dziś przeszło 500 członków i posiada kapitał, wynoszący blisko 15 tys. rb. Wieczorki dramatyczne stowarzyszenia, urozmaicane chórami i tańcami, cieszą się dobrem powodzeniem materialnym.

Spodziewam się, że tych kilka szczegółów natury ogólnej może posłużyć za tło, na którym zrozumialsze staną się fakty pojedyncze, komunikowane od czasu

do czasu w „Kraju“ z życia litwinów rzyckich.

F. R.

JAKOBSZTAT, 8 (21) czerwca.

[Sprawy kościelne].

□ Rok ubiegły na długo utkwił w pamięci katolików tutejszych. W drugie święto Wielkanocy, zaraz po nabożeństwie, wszczął się w naszym kościele ogień i płomienie zniszczyły wszystko, co tylko było palnego. Trudno się było spodziewać rychłego zebrania kilkunastu tysięcy, niezbędnych do podźwignięcia z gruzów świątyni w parafji, liczącej zaledwie kilkuset katolików. Ale jakoś niebawem po pożarze dano nam nowego plebana, młodego a wielce gorliwego księdza Tomaszewicza, który począł radzić, jak mógł. Trudną była rada, bo brakło wszystkiego... ocalało zaledwie kilka aparatów i obraz Matki Boskiej, wyniesiony z płomieni. W plebanji ustawiono oltarz i tu słuchano mszy świętej. Tymczasem ksiądz zakrzętał się około murów. Dobrzy ludzie zblizka i zdaleka pośpieszyli z pomocą. Nadsyłano ofiary i z Wilna i z Warszawy, ale bodaj najwięcej się przyczynili, tak datkami, jak radą i wskazówką kompetentną, inżynierowie budującej się kolei Windawskiej. Były też datki i od niekatolików.

Dzięki energii i zabiegliwości proboszcza restauracja postąpiła o tyle, że w dzień Bożego Ciała już odprawiono we wznowionym kościele nabożeństwo i przyjmowano księdza Kaspra Cyrtowta, biskupa-sufragana diecezji zmużskiej. Odwiedzin biskupich nie mieliśmy od lat siedmnastu. Pasterz bawił u nas dwie doby i przez ten czas udzielił sakramentu bierzmowania przeszło dwustu osobom.

E.

□ **Libawa.** W wydanej przez kurlandzki komitet statystyczny na rok 1904 książce informacyjno-adresowej pod tytułem: „Cała gubernja kurlandzka“ zamieszczono dane o większej własności ziemskiej w Kurlandji i o obszarze pojedynczych majątków. Sądząc z brzmienia nazwisk i imion, można z niejaką dokładnością określić jaka przestrzeń dóbr znajduje się w posiadaniu polaków. Otóż na 462 właścicieli prywatnych w Kurlandji, posiadających 978,132 dziesięcin, spotykamy 30 nazwisk rodzin polskich, w których posiadaniu jest 40 majątków, obszaru 45,024 dziesięcin. Tak więc własność polska stanowi 4,5 proc. ogólnego obszaru własności prywatnej i rozrzucana jest przeważnie w powiatach iłkuskim i frydrychtackim, na pograniczu byłych Inflant polskich. Z pomiędzy właścicieli większej własności spotykamy następujące nazwiska rodzin polskich: Abramowiczowie, Bielecka, Bogdanowicz, hr. Broel-Plater, hr. Borch, Czerniewski, hr. Hutten-Czapski, Dermont, Dymsha, Fedorowicz, hr. Komorowski, Kościółkowska, Krasowski, Kiewnarscy, Koziełł, Koźmian, Minkiewicz, Mongird, Naruszewicz, Oskierko, hr. Przeździecki, hr. Zyberg-Plater, Poklewski-Koziełł, Salmonowicz, Tołłoczko, hr. Tyszkiewicz, Szaniawski, Szabliński, Szadzewski i Wojewódzki. X.

IRKUCK, 1 (14) czerwca.

[Rodacy w przejeździe na Daleki Wschód. Ś. p. Aleksy Izmałow. Polacy, kończący w r. b. gimnazjum irkuckie].

□ Codziennie spotykamy ziomków, jadących na pole walki. Medyków polaków naliczyliśmy przeszło 250 osób. Spotykaliśmy i naszą arystokrację rodową: ks. Radziwiłła, hr. Alfreda Wielopolskiego, Adama hr. Zamoyskiego, Alfreda hr. Tyszkiewicza z Birz. Temu ostatniemu, który przybył w oddziale Czerwonego Krzyża, przeznaczono *locum* w Nikolsku Ussuryjskim. Witaliśmy też księży Wyrzykowskiego i Dominika Mikszysa. Z dnia

na dzień wyglądamy ambulansu warszawskiego.

D. 6 (19) maja w Akmolińsku zmarł dymisjonowany rzeczywisty radca stanu Aleksy syn Piotra Izmajłow, który w 60 latach był w gub. irkuckiej naczelnikiem powiatu, później wice-gubernatorem, wreszcie sporo czasu pełnił obowiązki gubernatora irkuckiego. Kiedy około czterdziestu lat temu sporo rodaków osiedlono po wsiach gub. irkuckiej, większość ich doznawała wielkiej biedy i spotykała dużo przykrości. Po roku 1866, kiedy to stała się wiadoma zbrojna ucieczka z drogi Krugo-Bajkalskiej, powstało jeszcze większe zaognienie w stosunkach z ludem tu-tejszym. Wtedy to właśnie w okręgu bałagańskim ś. p. Izmajłow był naczelnikiem powiatu. Trzeba było widzieć tego człowieka zacnego, jakich też używał środków łagodzenia i niesienia pomocy biedakom naszym we wszystkim, gdzie tylko mógł. Jego serce czułe i delikatność w niesieniu tej pomocy podziwialiśmy. Pozostał on takim do zgonu, otaczany ogólną czcią i poszanowaniem. Niżej podpisany z kolegami swymi, których niewielu pozostało przy życiu, składa hołd jego pamięci.

W roku bieżącym zdobyło maturę w gimnazjum naszym 5 polaków: Leśniewski Stan., Śliwiński Stan., Kulwanowski Wł., Dauksza Eug. i Gontarski.

Adam Jastrzębski.

□ **Z Bljska** (gub. tomska) donosi Ros. Ag. Tel.: Ze źródeł wiarogodnych wyjaśniono, że w Altaju niema ruchu ani wrzenia, opartego na gruncie politycznym.

Noworosyjsk, w maju.

(Kolonje czeskie. Brak opieki duchownej. Stosunki z krajem).

□ U podnóża gór, na malowniczych brzegach morza Czarnego, powstały kolonje czeskie. Przed laty 30 rząd rosyjski, chcąc podnieść kulturę kraju, poszukiwał pracowitych i zdolnych osadników. Wybór jego padł na liczne partje Czechów-emigrantów. Niemalże kosztowało pracy osadników, zanim na tych pustkowiach stanęły wioski z plantacjami tytoniu i winogron. Trzeba też było walczyć z „nord-ostem“—prawdziwą kłeską Noworosyjska. Gdyby nie „nord-ost“, klimat Noworosyjska mógłby się zaliczyć do najzdrowszych, a pola okoliczne wydawałyby wspaniałe plony. Z licznymi trudnościami natury musieli walczyć czesi. Walka ta była tem dla nich cięższą, iż nie mieli pociechy duchownej i nie widzieli prawie kapłana.

W kalendarzu djecezji saratowskiej z roku 1855 zapisana była parafia noworosyjska: kościół, 1,500 katolików i stały ksiądz. Lecz była to wojskowa kapelanja; po jej kasacie ksiądz tam nie mieszkał, a nawet z czasem i z kaplicy nie zostało śladu. Później zaczął tu dojeżdżać ks. Arzow z Kierczy i w prywatnym domu odprawiać nabożeństwo. Jeszcze później jekaterynodarski wikariusz, ks. Jagułow, młody i gorliwy kapłan (gruzin), widząc duchowne sieroctwo Czechów, w krótkim czasie nauczył się ich języka, zajął się nimi i, przy ich pomocy, wybudował dom modlitwy. Ale kapłana tego wkrótce przeniesiono na inną posadę. Od tego czasu ksiądz tu żaden nie mieszkał. Czesi powoli odzwyczaili się nie tylko od kościoła, ale też od wszelkich praktyk religijnych. Dzieci krzyczały, ile razy ksiądz spotykały. W mieście wiedziiano, że żony kolonistów czeskich nie mogą być przykładem wierności małżeńskiej. Mnóstwo Czechów co niedzielę prawie przychodzi na bazar do Noworosyjska z towarami, ale do kościoła rzadko zaglądają.

Łączność z krajem rodzinnym nie została u nich całkiem przerwana, bo książki i kalendarze przypominają im ojczyznę; żaden jednak z osadników nie sprowadza pism w języku rodzinnym. Książki, i to w liczbie bardzo małej, zjawily się jeszcze za czasów ks. Jagułowa. Ze jednak czeskie wioski są katolickie, świadczy o tem krzyż w każdej osadzie i dzwon, który daje znać mieszkańcom o przyjeździe kapłana. Wielką więc tylko obojętność religijną widzimy u Czechów. Jest to pole odłogiem leżące, bo też i mało tu pracowano, a tymczasem potrzeba tu pracy bardzo i bardzo gorliwej i mozolnej, aby osadnicy nie potoneli wśród tak różnych zwyczajami narodów kaukaskich.

Ks. Józef Ż.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Z NAD WISŁY, 27 czerwca.

(Na Daleki Wschód. Uproszczenie formalności przy otwieraniu zakładów przemysłowych. W Towarzystwie meljoracyjnem. Obrazek wiejski).

+ Trzy kategorie specjalistów powołane były dotychczas na Daleki Wschód wojenny z Warszawy: lekarze, oficerowie i kolejniacy. Lekarze pojechali pierwsi, wielką partją, do Czyty, Charbinu, Mukdenu i Laojanu, gdzie każdemu z nich powierzono utworzenie szpitalnego oddziału. Dwaj z nich, d-rzy Chodakowski i Pasławski, rozchorowawszy się poważnie, otrzymali pozwolenie powrotu. Duża partja „praporszczyków“ rezerwy, osób 25, pojechała w tych dniach na wojnę, wyekwipowawszy się w Warszawie, gdzie mogła dostać doskonale przybory podróznicze, jak kuferek - łózko systemu Gintera, podróznny tornister, poduszkę gumową, maszynki spirytusowe. Prawie wszyscy powołani są ludźmi na stanowiskach; jeden z nich prowadzi własną fabrykę wyrobów aptecznych, której groziłoby zamknięcie, gdyby nie solidarna pomoc kolegów-farmaceutów, przyjąwszy moralne zobowiązanie prowadzenia bezinteresownie zakładu aż do powrotu kolegi. Jedna partja kolejników odjechała już dawniej; byli to urzędnicy ruchu kolei Nadwiślańskich, którym powierzono nowoutworzone rozjazdy na drodze Syberyjskiej; po tej partji wysłano raz i drugi maszynistów i ich pomocników, jedną partję z Nadwiślańskich, drugą z Wiedeńskiej kolei. Wszyscy, jadący na Daleki Wschód, otrzymują hojne wynagrodzenie; dostają poważną stosunkowo sumę na wyekwipowanie się, po paręset rubli, djety w drodze, dochodzące do 8 rubli dziennie, na miejscu podwójną pensję i oprócz tego pozostała rodzina korzysta z urzędowego mieszkania, światła, opału i dostaje połowę pensji. Na drogę wyznacza się wyjeżdżającym normalnie miesiąc czasu, co jest zupełnie dostatecznem wobec faktu, iż jadąc forsownie, można przybyć z Warszawy do Laojanu w ciągu dni szesnastu. To też podróz na Daleki Wschód odbywają interesowani bez gorączkowego pośpiechu i wypoczywając w drodze. Warszawski ambulans od tygodnia już jest za Uralem. Niedługo stanie w Czycie, tymczasowym celu podróży.

Rozporządzenie do policji bar. Nolkena, warszawskiego oberpolicmajstra, usuwające bezprawne krępowanie rzemieślników naszych przy otwieraniu zakładów przemysłowych, powitano z uznaniem w zainteresowanych sferach. Zostało ono wprawdzie dopełnione przez uwagę, iż ci,

którym odmówiono pozwolenia w sposób formalny, powinni się postarać w urzędowej drodze o to pozwolenie. Ogólnej zasady to nie nadweryż jednak i odtąd tylko fabryki, t. j. zakłady wytwórcze, zatrudniające więcej *nad piętnastu* pracujących, obowiązane są wyjednywać specjalne pozwolenia. Powiedzmy, iż procedura, połączona z otwieraniem takich fabryk, jest niezmiernie skomplikowana i wymaga straty kilku miesięcy czasu na same formalności. Oto jak te formalności się przedstawiają: najprzód komisja magistratu ogląda miejsce, na którym ma stanąć fabryka i czyni wniosek protokółarny przychylny, albo nie; w pierwszym razie sprawa idzie do wydziału budowlanego przy warszawskim gubernialnym rządzie, który zatwierdza albo odrzuca przedstawione plany; kiedy budynek jest już gotów, schodzi na miejsce komisja policyjna i spisuje protokół oględzin. Ten protokół dopiero stanowi podstawę, na której wydaje się pozwolenie. Otóż „Warsz. Dniownik“ robi całkiem słuszną uwagę, że w łatwy sposób możnaby te potrójne formalności skrócić, znosząc przynajmniej pierwszą: oględziny placu; wystarczyłoby opracowanie spisu miejscowości i ulic, na których tego to a tego rodzaju fabrycznych zakładów stawiać nie wolno i oddanie spisu tego wydziałowi budowlanemu—a, dodajmy od siebie, po ogłoszeniu go w pismach miejscowych. Niezmiernie też pożądane są uproszczenia w formalnościach na pozwolenie zaprowadzenia prądu elektrycznego w drobnych warsztatach, jako motoru; dziś to trwa także kilka miesięcy i tamuje rozwój zastosowania elektryczności, na którą tak długo czekaliśmy.

Nasze Towarzystwo Meljoracyjne organizuje się bardzo pracowicie. W tych dniach właśnie odbyło się posiedzenie założycieli, na którym wybrana dawniej komisja składała raport; w komisji tej zdania się podzieliły: pp. Grabski i Jędrzejewski widzieli możliwość rozpoczęcia pracy już przy 150 tys. rb. kapitału, podczas gdy hr. St. Łubiński uważał, iż trzeba mieć na początek choć miljon rubli i, wobec odroczenia sprawy kredytu meljoracyjnego przez Tow. Kred. Ziemskie, sądził, że rozpoczynanie działalności jest przedwczesne. W dyskusji wyszło na jaw, że większość członków radaby widzieć w Towarzystwie Meljoracyjnem czynnik inicjatywy i zachęty, projektodawcę i planotwórcę robót, co już teraz rozwinąć można i stanowiłoby piękny początek szerokiej działalności, do której przyszłość dostarczy potrzebnych elementów. Co do pieniędzy potrzebnych wreszcie, toby korzystać można częścią z kredytu prywatnego, częścią z niedobrych, odnawianych i podwyższonych pożyczek Tow. Kred. Ziemskiego. Ostatecznie zebranie uchwaliło „całość zadań Towarzystwa“ i wybrało nową komisję do posunięcia naprzód tej bardzo ważnej i bardziej jeszcze pilnej dla naszego rolnictwa sprawy.

Obrazek z dziejów gminnego samorządu u nas. W Wilanowie pod Warszawą, na zebraniu gminnem, sołtys dotychczasowy się nie utrzymał; wybrano nowego, ale niecierpliwość zwolenników nowego urzędnika gminnego była tak wielka, iż udali się do mieszkania dawnego sołtysa, odebrali mu przemocą kasę i wykopali z przed jego mieszkania słup z napisem, nie cze-

kając, aż nowy soltys otrzyma zatwierdzenie naczelnika powiatu. Ta niecierpliwosc, pochodząca z nieznamości ustawy samorządu, zaprowadzi wilanowskich włościan na ławę sądową.

L. W.

WARSZAWA, 27 czerwca.

[Skwery i ławki. Popisy doroczne. Z teatru i muzyki.]

+ Trudno jest dogodzić wszystkim; wiedział już o tem młynarz, który wybrał się na jarmark z synem i osłem; obecnie dowiedział i komitet plantacyjny miejski. Dawniej skwery warszawskie, dostępne dla wszystkich, wyglądały jak śmietniki; komitet przyczynił się do tego, że porobiono z nich cacka, okazy galanterji ogrodniczej, dzieła sztuki nieraz prawdziwe; aby je w tym stanie zachować, dano im kraty i ogrodzenia. I oto z racji tych krat padły gromy. A gdzież biedni ludzie po pracy odpoczną? gdzież się pobawią biedne dzieci?—uderzyła pani Dabrowska-Gerson. Nuta poruszona brzmiała bardzo sympatycznie, to też zaraz znalazła oddźwięk, i to i owo pióro ruszyło galopem w obronie maluczkich, i komitet znalazł się, on, zasłużony, odrzucając na ławie oskarżonych. Czemuście pogradzali skwery? czemuście pozdejmowali ławki?... Brzydycy!... Ten i ów ogrodnik to i owo odpowiedział, ale miękko, bez energii i nawet bez odwagi, z widoczną obawą o stratę popularności. Przypominano przytem i ogródki dziecięce, i projekt ludowego parku na Bielanach. Tymczasem sprawa ta cała przedstawia się ogromnie klarownie. Co chcecie mieć: albo ławki na skwerach — bez skwerów? albo też skwery bez ławek? *Tertium non datur*. Doświadczenie nauczyło, iż „oddawanie plantacyj miejskich pod opiekę szanownej publiczności“ ładnie wygląda na tablicy, o ile ta tablica jest świeżo pomalowana; w rzeczywistości skutek jest zero. Wprawdzie takich, co gotowi są skarcić nadużycia: łamanie gałęzi, rwanie kwiatów, deptanie trawników—może i nie brak, ale stokroć więcej jest tych, co na takie skarcenie odpowiadają potokiem wymysłów i obelg, albo i gradem kamieni. Ludność warszawska nie umie jeszcze szanować publicznej własności. Skoro się otworzy skwery, dziś właściwie nie zamknięte, tylko małą sztachetką przezroczytą okolone, w rok, dwa stracą one swój charakter, staranność, z jaką je założono, piękność, o jaką się postarano. Będą to, jak dawniej, śmietniki. I doprawdy, nie warto, abyśmy z naszej ciężkiej pracy płacili na te skwery rocznie 100 tys. rb., jak dziś płacimy. Trzeba się więc zdecydować na jedno: albo piękne skwery, albo wygodne ławki?...

Jesteśmy w gorącym okresie egzaminów i popisów. Z popisem wystąpiło, między innymi, Muzeum sztuki stosowanej, wystawiając cały szereg prac uczniów swoich, kształcących się w rysunku, aby następnie podnieść i uszlachetnić rzemiosło dane. Amatorów było dużo, bo odnośne kursy liczyły 335 uczniów, w tem trzecia część kobiet. Są tu malarze, ślusarze, grawerzy, ogrodnicy, bronzownicy, stolarze, tapicerzy. Grono dzielnych profesorów prowadzi te klasy rysunku technicznego i dekoracyjnego, a rezultaty są bardzo pomyślne, przynajmniej te rezultaty próbne i natychmiastowe, jakie się widzi na wystawie prac uczniów. Insty-

tucja ta trwa lat już dwanaście. Powinno się przeto widzieć rezultaty prac w klasach Muzeum i w rozwoju naszych rzemiosł, no, i zapewne te rezultaty są, tylko je sprawdzić i naocznie niełatwo.

Inny popis—doroczny—klasy deklamacji przy Towarzystwie Muzycznym. Tym razem popis urozmaicony był dłuższem przemówieniem, w którym kierownik klasy, p. Wiktor Piątkowski, streszczał i przedstawiał te starania, jakie dokonane zostały w celu podniesienia szkoły i udoskonalenia metod nauczania. P. Piątkowski jest bardzo zamilowanym amatorem, który nawet wyrobił się na specjalistę w tej specjalnej gałęzi pedagogiki i okazuje dużo staranności i gorliwości przy prowadzeniu dwuletniego przygotowania, jakie w „klasie deklamacji“ otrzymują kandydaci do ponętnej, lecz śliskiego zawodu aktorskiego. Na doroczne popisy uczniów i uczennic „klasy deklamacji“ przychodzą niekiedy, jak do teatru, jak na przedstawienie; żądają wrzeń; potem wychodzą zawiedzeni i z żartami na ustach. Taki popis jest jednak aktem szkolnym—i niczem więcej. Od uczniów i uczennic wymaga się prawie że jednej tylko rzeczy: dykcji, wyraźnego mówienia po polsku. Niestety, mniej więcej wszyscy, którzy się popisowali, mówią źle, niedość wyraźnie, nie dość dobitnie; zamało pracowali. Ale to już nie wina profesorów.

Odbył się też popis w Instytucie Muzycznym, a był to koncert interesujący, tylko że przydługi, bo trwał pięć godzin. Uczniowie Barcewicza i Michałowskiego przedstawili się publiczności, jako skończeni artyści. Noskowski, kierownik klasy kompozycyjnej, przedstawił dwóch uczniów, z których jeden, p. Ludomir Różycki, w odegranem na fortepian z orkiestrą „Alegro fantastico“ okazał, jak przyznają to zgodnie krytycy, prawdziwy talent twórczy.

W teatrach nowości zatrzesienie, tylko że nie oryginalnych. Sztuka Lavedana: „Margrabia de Priola“, wystawiona z Kamińskim, nie podobala się. Wogóle bardzo rzadko która sztuka francuzka z repertuaru współczesnego utrzymuje się u nas na scenie. I nic w tem dziwnego. Ten repertuar francuzki najnowszy — to koronki niezmiernie delikatne, wymagające ręki lekkiej, smaku wytwornego i oprawy artystycznej; cała ta koronkowa suknia waży czasem parę łutów, ale co za delikatność roboty. U nas ta delikatność roboty zapodziwia się niewiadomo gdzie, i publiczność otrzymuje jakiś suchy i, zda się, martwy szkielec. W dodatku wystawa jest ryczałtowa, czasem wprost prowincję przypominająca, a i obsada nieraz wołająca o pomstę do nieba. Krytyka warszawska od dłuższego czasu uskarża się na parę pań, bardzo pięknych i zwykle ślicznie ubranych, ale bez żdźbła talentu, którym dają odpowiedzialne role. Pokazać je na scenie w małych rolkach—i owszem; piękność jest rzadkim i cennym darem. Ale narażać całą sztukę, ba, cały szereg sztuk, to może się źle odbić na losie sceny. W każdym razie dyrekcji teatrów nie brakuje ostrzeżeń; sypią się one ze wszech stron. Sezon operowy skrócono do ośmiu miesięcy, a za rok ulegnie on skróceniu do siedmiu miesięcy; obecnie tego uczynić nie było można przez wzgląd na kontrakty obowiązujące. Opera „Chopin“ doczekała się 25-go przed-

stawienia, a sztuka St. Kozłowskiego: „Reduta“—46-go. Są to fakty powodzenia zgoła wyjątkowego.

Albertus.

+ Pod przewodnictwem K. S. bar. Nolkena, odbyło się posiedzenie komitetu Towarzystwa domów zarobkowych i przytulców noclegowych. Na posiedzeniu roztrąsano doniosłą, ze względu na obecny brak roboty, sprawę przyjścia z pomocą potrzebującej ludności robotczej. Zebranie uchwaliło wydawać obiady bezpłatne i chleb przez pośrednictwo fabrykantów, starszych cechowych i oddziału pośrednictwa w wyszukiwaniu pracy przy W. T. D. W celu zorganizowania akcji, zamierzono utworzyć komitet tymczasowy z przedstawicieli sfer przemysłowych i rzemieślniczych. Prócz tego osobny komitet damski zajmie się zbieraniem ofiar. Obiady i chleb będą wydawane zarówno chrześcijanom, jak i żydom. Komitet tymczasowy w tych dniach weźmie się do pracy, tak ją kombinując, aby w jesieni, gdy spodziewane jest zaostrzenie się nędzy, możliwe było nieść jaknajszerszą pomoc potrzebującym.

+ Prezydent m. Warszawy otrzymał zawiadomienie z kancelarji generał-gubernatora, iż nastąpiło Najwyższe zezwolenie na utworzenie specjalnego komitetu tymczasowego do spraw budowy trzeciego mostu na Wiśle. Instrukcji o kompetencji tego komitetu jeszcze nie otrzymano, lecz, jak informuje „Gaz. Polska“, atrybucje jego mają być o wiele szersze od tych, z jakich korzystały dotychczasowe komitety specjalne, jak kanalizacyjny, budowy szpitala Dzieciątka Jezus i t. p. Do składu komitetu powołani też będą przedstawiciele obywateli miasta. Lista członków niebawem będzie ułożona i przedstawiona władzy naczelnej w kraju do zatwierdzenia.

+ Z inicyjatywy Adama hr. Krasieńskiego, redaktora „Biblioteki Warszawskiej“, w tejże redakcji, odbyło się pod przewodnictwem prof. Kallenbacha zebranie redaktorów pism warszawskich, celem zastanowienia się nad tem: czy nie należałoby wprowadzić do pism, oraz wszelkich wydawnictw polskich, pisowni wedle wzoru, ułożonego przez Akademię Umiejętności w Krakowie? W zasadzie zgodzono się na to, iż ujednostajnienie pisowni z uszanowaniem uchwał Akademji krakowskiej, jako najwyższej powagi naukowej polskiej, jest rzeczą wskazaną, lecz dla wszechstronnego omówienia tej sprawy postanowiono odbyć w liczniejszym kole powołane zebranie w miesiącu wrześniu r. b.

+ Podług „Warsz. Dniew.“ tutejsi handlarze końmi starają się u władz o pozwoleńie wywozu zagranicę koni, nie uznanych za zdadne do służby wojskowej, motywując swoje starania tem, że konie takie nie będą zagranicą nabyte dla armji nieprzyjacielskiej. Na dowód przedstawiają poświadczenie wiedeńskich urzędów, że w Austrii nie było wypadków sprzedawania koni dla armji japońskiej. Władze podobno nie odpowiedziały jeszcze na te starania.

+ Istniejący od r. 1833 zakaz stawiania budynków wiejskich bez osobnego pozwolenia władz w strefie 875 sążni, na pograniczu z Austrią i Prusami, zmieniono w ten sposób, że strefa została zmniejszona do 250 sążni.

+ Trzypiętrowy dom fabryki mebli Trenerowskiego i Szczerbińskiego w trakcie budowy zawalił się 22 czerwca. Na szczęście, nikt z robotników nie ucierpiał.

+ Chasydzi warszawscy starają się o zezwolenie władzy na wysłanie przedmiotów rytualnych dla żołnierzy na wojnie, oraz na wydelegowanie kilku ludzi, którzy będą tam grzebali poległych według rytuału żydowskiego.

+ Kancelarja generał-gubernatora warszawskiego zawiadomiła w okólniku do gubernatorów, wskutek podniesionej przez jednego z nich kwestji, że wikarjusze, zarzą-

dzający filjami parafjalnemi, czy prowadzą księgi stanu cywilnego, czy nie, nie są obowiązani prenumerować «Gubern. Wiedomosti». Prenumerata jest obowiązująca tylko dla proboszczów i administratorów parafij, wikariusze jednak pobierają za byt szczupłe wynagrodzenie, ażeby ten wydatek nie miał być dla nich uciążliwy.

+ Rada warszawskiego instytutu politechnicznego ukończyła już wyznaczenie studentów na praktykę letnią płatną. Z wydziału budowlanego praktykę otrzymało 37 studentów; z tej liczby najwięcej praktykantów zarządził zarząd kolei Nadwiślańskich; reszta zaś studentów, w liczbie 12, otrzymała zajęcia na kolejach w Cesarstwie; z wydziału mechanicznego praktykę otrzymało 32 studentów, wszyscy na koleje do służby parowozowej i do warsztatów na różnych kolejach. Mniej licznie zapotrzebowano praktykantów z wydziału chemicznego; z tej specjalności umieszczono zaledwie 8 studentów, z nich 3 w kraju, resztę zaś w Cesarstwie i na Kaukazie, w zakładach prywatnych; pięciu studentów elektro-techników znalazło praktykę w fabrykach moskiewskich i rzyckich; ze specjalnością technologii materiałów włóknistych umieszczono 8 studentów: 5 do Łodzi i 3 do fabryk okręgu moskiewskiego. Zarząd kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, według swego wyboru, przyjął na praktykę z wydziałów inżyniersko-budowlanego i mechanicznego 80 studentów. Pozostali studenci zainstalowali się przeważnie u budowniczych, bądź płatnie, bądź bezpłatnie. Ponieważ ze strony zarządów kolei i fabryk zdarzały się skargi na praktykantów, każda instytucja wydała nowe przepisy dla praktykantów. Według tych przepisów, studenci nie mają prawa zamieniać się z kolegami. Wyznaczeni powinni niezwłocznie wyjechać na miejsce przeznaczenia i pozostawać tam cały czas do końca wakacji, czyli do września, poddając się ustanowionym na kolejach i fabrykach przepisom.

+ Naczelnik warszawskiej centralnej stacji telegraficznej, Prużański, na własne żądanie uwolniony został od obowiązków. Na jego miejsce mianowano inżyniera-elektrotechnika Kromolowa, pełniącego obecnie obowiązki starszego mechanika zarządu telegrafu miejskiego w Petersburgu.

++ **Z Mławy** piszą do nas: W początkach r. b. zwinęto w Mławie składy wódczane monopolowe, a z tego powodu dosyć obszerne budynki okazały się wolnemi. Mieszkańcy Mławy i powiatu zapragnęli w rzeczonych budynkach urządzić szkołę handlową siedmioklasową i w tym celu wystąpili z odpowiedniemi podaniem do ministerstwa skarbu, prosząc, aby wakujący budynki pomonopolowe oddano na rzecz szkoły. Aktem zaś rejentalnym zawiązano stowarzyszenie, które zobowiązało się subwencjonować szkołę projektowaną do czasu jej zupełnego rozkwitu. Jakoż w miesiącu maju nadeszło zezwolenie na oddanie gmachów na szkołę i zatwierdzoną została ustawa mławskiej szkoły handlowej. W d. 6 czerwca r. b. zebrani stowarzyszeni w liczbie 120 przystąpili do wyboru rady opiekuńczej. Wybrano znaczną większością głosów dwóch poważnych obywateli ziemskich (Klicki i Bojanowski), dwóch rejentów z Mławy (Olszewski i Ossowski), jednego doktora medycyny (Korzybski) i jednego adwokata (Rzymowski). B.

++ **Łódź.** Niedawno aresztowano tu niejakiego Kobierzyckiego, który, wydając fałszywe pokwitowania Czerwonego Krzyża, zbierał składki na korzyść rodzin po żołnierzach, zabitych i rannych na wojnie. „Warsz. Dniwn.” zapewnia, że ofiarami tego oszusta stały się dziesiątki fabrykantów. Mówią, że Kobierzycki, używając czapki z czerwonym lampasem, nigdzie nie napotkał na odmowę i zdołał zebrać około 5 tys. rb.

Z TEATRU WOJNY.

Petersburg, 17 (30) lipca.

[Topografia widowni mandzurskiej. Siły walczących. Zajęcie przez japończyków przejść górskich. Utaarczki. Eskadra Portu Artura].

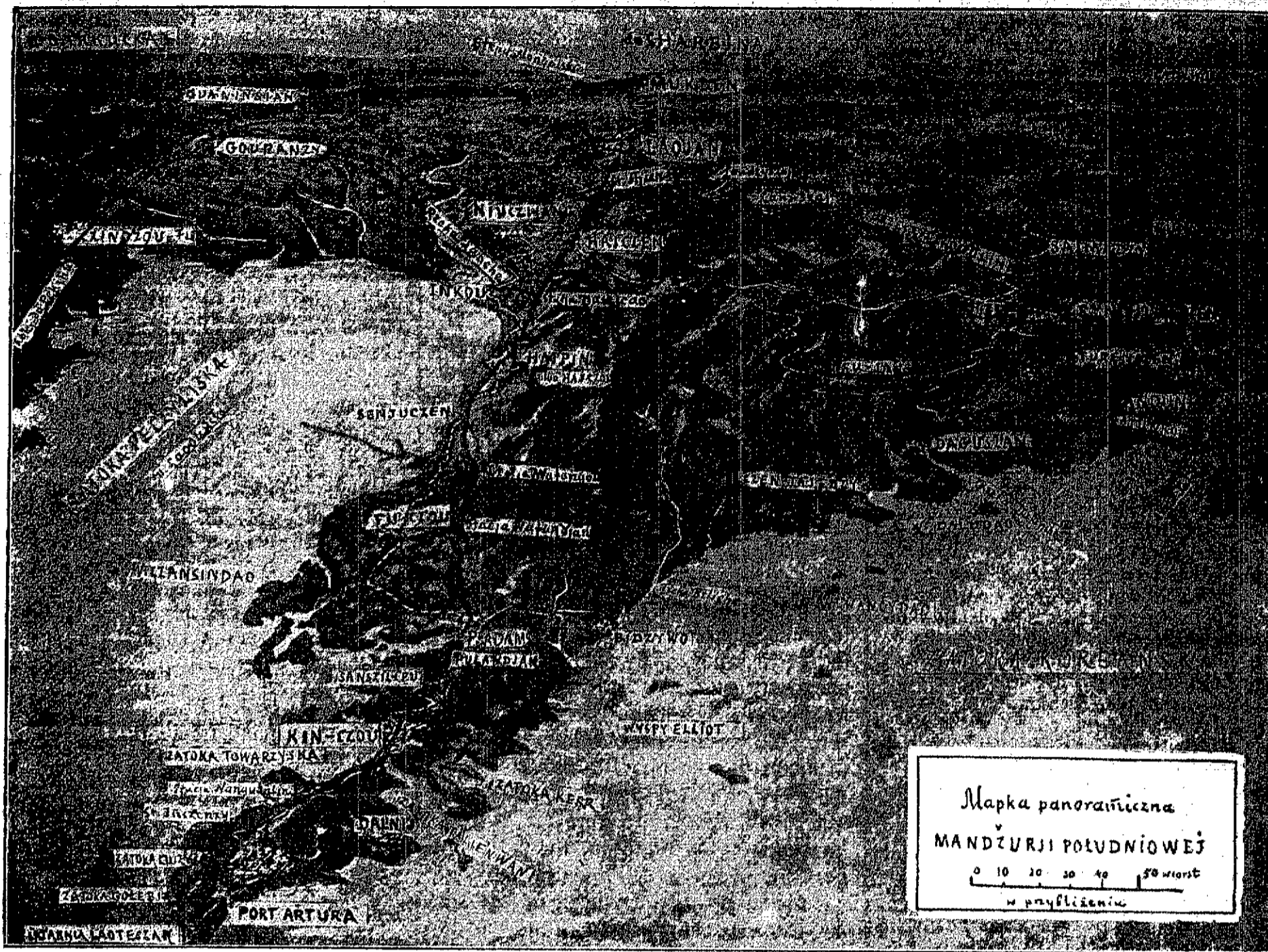
Wzdłuż Mandzurji południowej, w kierunku z południo-zachodu na północo-wschód, ciągnie się pasmo górskie zwane Fenszanem, Fensanem albo Fenszańlinem. Dzieli ono dorzecze Jali od dorzecza Lao, na którym znajdują się obecnie siły główne armji mandzurskiej jen. Kuropatkina, i wzdłuż którego, prawie równoległe do wzmiankowanego pasma górskiego, biegnie linja kolei Wschodnio-Chińskiej. Tu, w dolinie Lao, rozegra się zapewne akt główny kampanji, przeciwnie bowiem armje zbliżyły się do siebie na odległość paru przemarszów. Ostatnie telegramy jen. Kuropatkina stwierdziły, że japończycy rozpoczęli marsz zaczepny na całej linji, z wyjątkiem krańcowego lewego skrzydła armji jen. Oku, które pozostało pod Senjuczenem, nad zatoką Laoduńską. Prawe skrzydło tej armji ruszyło od stacji Wanzelin w góry, w kierunku północo-wschodnim ku przejściu górskiemu Czapanlin, na drodze z Sujanu do Hajczenu. Tu, łącznie z oddziałami armji jen. Oku, operuje t. zw. w telegramach z Tokio armja Dakuszańska, zapewne pod wodzą marszałka Nodzu. Jeszcze dalej posuwa się przez pasmo Fenszanu armja jen. Kuroki. Według telegramu wodza naczelnego rosyjskiej armji mandzurskiej, siły japońskie, nacierające na tę armję, składają się z 8 czy 9 dywizyj piechoty linjowej oraz z kilku brygad rezerwy, z liczną artylerją i niezbyt liczną konnicą. Autorowie przeglądów wojskowych w dziennikach petersburskich mówią mniej więcej to samo, powołując się na «Militär Wochenblatt», który oblicza siły japońskie na widowni mandzurskiej na 234 bataljony piechoty, 68 szwadronów i 130 baterij rozmaitego rodzaju, co stanowiłoby 227 tysięcy bagnatów i szabel i 780 dział—przeciwko 221 bataljonów, 183 szw. i 81 bater. rosyjskich, czyli przeciwko 248 tys. bagnatów i szabel oraz 638 dział. Do tej cyfry wojsk rosyjskich «Mil. Woch.» włącza zresztą korpusy 10 i 17, które jeszcze w całości do Mandzurji nie przybyły. Siły zatem japońskie są w chwili obecnej znacznie liczniejsze od sił armji jen. Kuropatkina, co tłumaczy jej taktykę obronną do czasu przybycia posiłków. Telegramy urzędowe jen. Sacharowa stwierdzają, że japończycy natarli 12 czerwca na przednie straże rosyjskie na głównej drodze do Lao-

janu, w pobliżu przejścia przez góry, zwanego Moduln, lub Mottenlin. Natarcie wstrzymywały kompanie strzelców, zwolna usuwając się ku północy. Po południu japończycy zajęli Tuinpu, a nazajutrz zaczęli oskrzydlać pozycje przednich straży rosyjskich, które zwinęły się i ustąpiły dalej. W tym samym dniu 13 czerwca armja Daguszańska japońska nacierała pod Wantsiaputse na przednie oddziały rosyjskie, a nazajutrz, po utarczce ogniowej, zajęła przejście górskie Dalin. Oddział rosyjski stawiał energiczny opór nacierającej brygadzie z 3 baterjami, ale zauważywszy, że go otaczają inne wojska nieprzyjacielskie, usunął się z pozycji. Telegram z Tokio opiewa, że miała tu miejsce sześciogodzinna utarczka, w której japończycy stracili około stu ludzi. Telegramy jen. Kuropatkina strat rosyjskich przy przejściu Dalin jeszcze nie podały; ogłosiły natomiast straty w dniach poprzednich poniesione pod Modulnem, gdzie zabito i zraniono kilkunastu strzelców i paru oficerów, z których jeden, niesiony na tyły, wpadł jako jeńiec, wraz z lekarzem, w ręce japończyków, którzy ukazali się na skrzydle i zranili strzałami tragarzy.

Poważniejsza utarczka zaszła na lewem krańcowem skrzydle armji rosyjskiej. Straż przednia uderzyła na japończyków pod Ajanjamenem, i gdy ustępować zaczęli, baterja górska ostrzeliwała energicznie ich łańcuchy strzelców i kolumny. Wszakże o godzinie 4 po południu japończycy skierowali na tę baterję ogień 18 swoich działek i w ciągu kilku minut padło 28 kozaków, a w ich liczbie pięciu puszkarzy. Reszta ukryła się w pobliskim budynku murowanym. Nacierających japończyków wstrzymano salwami karabinowemi, działa zaś stoczyli z pozycji ludzie pod osłoną zmroku, w dzień bowiem niepodobna było tam się ukazać. Utaarczka skończyła się o 9 wieczorem. Straty rosyjskie wyniosły: 26 zabitych i 53 rannych szeregowców i siedmiu oficerów. Japończycy ponieśli znaczne straty.

Ukazanie się na morzu rosyjskiej eskadry z Portu Artura wywarło wrażenie ogromne. Uważano powszechnie naprawę statków, uszkodzonych przez torpedy japońskie za niemożliwe, i za rzecz równie niemożliwą w krótkim czasie usunięcie z przejścia na rejd zewnętrzny zatopionych branderów japońskich. Telegram admirała Aleksiejewa stwierdza, że wypłynięcie eskadry poprzedzały długie i ciężkie prace

PÓLWYSEP LAODUŃSKI Z LOTU PTAKA.



Mapka panoramiczna
MANDZURJI POŁUDNIOWEJ
0 10 20 30 40 50 wiorst
w przybliżeniu

nad usunięciem przeszkód. Uprzedzony przez telegraf bez drutu, admirał Togo niezwłocznie popłynął ze swoją flotą ku Portowi Artura. W nocy na 10 czerwca torpedowce rosyjskie stoczyły walkę z japończykami. O godzinie drugiej po południu eskadra rosyjska z 6 pancerników, 5 krążowników i 10 torpedowców wyszła na morze. Dalszych wiadomości od jej wodza, kontradmirała Withefta, nie otrzymano. Telegramy z Tokio mówią o powrocie eskadry do Portu Artura i o kilku atakach torpedowców japońskich.

Straty pod Wafanho.

Do podanych w zeszłym numerze 67 nazwisk rannych oficerów dodać należy jeszcze następujące nazwiska 26-iu rannych:

Porucznicy: Dubelt (Eugenjusz), Ozierski; *podporucznicy:* Kamzin, Kotiuzinski; *kapitanowie:* Kalinowski (Mikołaj), Czirikow, Czikitijm, Iwanow, Kaczin, Sacharow, Kratistow, Zubarew, Pantelejmonow, Machowka, Łozdowski, Zawadski (Włodzimierz); *porucznicy:* Własienko, Maj-Majewski (Wiktor); *podporucznicy:* Myszkina, Szełomow, Nefedowski (Timofej), Korolew, Dubrowski (Konstanty), Wanin, Horbaczewski (Ambroży); *lekarz:* Ochotnikow.

Wykazano, jako pozostałych na polu bitwy 10 oficerów:

Porucznik: 4 pułku strzelców syberyjskich Mercezanski (Mikołaj); *kapitanowie:* Kosmin, Uszakow, Czirikow, Kudrewicz (Marjan); *porucznik:* Huszczo (Władysław); *podporucznicy:* Babin, Kaljo, Chrypacz, Bykow.

W liczbie zabitych podano 18 nazwisk:

Porucznik: Chwastunow; *podporucznik:* Abuladze; *kapitanowie:* Mogilnicki, Aleksandrow, Tuczok, Seliwierstow, Łuzin; *porucznicy:* Triufanow, Pikulin, Bogdanow, Czalikow; *podporucznicy:* Sukman, Mienzikow, Dragosław-Nadtoczinski, Iljin, Pokrowski, Lesiewicz (Mikołaj); *rotmistrz:* straży pogranicznej Gałczenko.

Jeńcy. Jak ogłasza „Russk. Inw.», w niewoli japońskiej w mieście Matsujama, na wyspie Sikuku, znajduje się 22 oficerów rosyjskich:

Podporucznicy: Białozor (Juljan), Rojewski (Kazimierz), Urjadow; *kapitanowie:* Zajaczkowski (Ludwik), Ławrow, Maksimow, Rawa (Mikołaj, syn Feliksa), książę Swiatopełk-Mirski; *porucznicy:* Kostenko, Krause (Ludwik), Płazowski (Konstanty), Popow, Serbkow, Czirikow, Szczegolkow; *podporucznicy:* Zdanow, Łazarew, Rogge (Jan, syn Hipolita), Sorokin; *podlekarz:* Gienista i *chorągiewnik:* Rogowski (Antoni), a nadto 2 lekarzy: Szwiecow i Matwiejenko.

Potyczki. 5 czerwca pod Erdagou zabity oficer Wejsberg i 11 kozaków, rannych 5 kozaków; 6 czerwca pod Wandziapudzy zabitych 5, rannych 6 szeregowców; pod Sajmadzy ranni: oficer Anieczkow i 5 kozaków; 8 czerwca pod Czapanlinem rannych 3 szeregowców, 9 czerwca pod Tandeziapudzy ranny oficer Engberts i 1 kozak; tegoż dnia pod Ajanjamen ranni: podpułkownik sztabu jenerałnego Romejko-Hurko, podpułkownik Jakowlew, podporucznik Szydłowski, oficerowie kozacy: Nieratow, Nikołajew i Hofman; żołnierzy zabitych 26, rannych 53. 10 czerwca pod Siandjaju: ranny podpułkownik Stryżow; oficerowie Krasnopolski (Jakób-Ludwik) Tokmakow i Popow; zabitych 7 i rannych 14 żołnierzy, 1 przypadł bez wieści; 10 czerwca pod Ludiache ranny oficer Połozow; 12 czerwca pod Tujanpu oficer Ogłoblew i 5 strzelców; tegoż dnia pod Tapanho zabito 2 strzelców, rannych porucznik Sierpuchowitinow i 13 strzelców; kapitana Janczewskiego, lekarza Ryszkowa i 3 strzelców wzięto do niewoli.

Echa wojny.

Wyjaśnienie. Wobec rozpowszechnionych w zagranicznej prasie pogłosek, główny sztab zawiadamia, że w bitwie pod Wafanho japończycy zdobyli nie sztandar pułkowy, lecz chorągiew, oznaczającą miejsce, gdzie znajduje się podczas bitwy i noclegu dowódca pułku.

Nagrody. Najwyżej udzielono d. 7 (20) czerwca następujące nagrody w marynarce: kontradmirałowi Jessenowi order Stanisława I klasy z mieczami za „zagarnięcie 12 kwietnia japońskiego transportowca „Kinsziu-maru“; komendantowi transportu torpedowego „Amur“; kapitanowi 2 rangi Iwanowowi — order św. Jerzego 4 klasy za udatne nastawienie min pod Portem Artura, z czego wynikło 2 maja „zatopienie 2 nieprzyjacielskich pancerników“. Kapitanowi 2 rangi Wielkiemu Księciu Cyrylowi Włodzimierzowiczowi i komendantowi pancernika Petropawłowsk kapitanowi 1 rangi Jakowlewowi nadano złote szable „za dzielność i poświęcenie, wykazane podczas bitwy morskiej w d. 31 marca“.

Odmnaczeni. W „Rusk. Inwalid.“ ogłoszono spis żołnierzy, którzy za waleczność w bitwie pod Turenczenem otrzymali znaki wojenne 4-ej klasy. Oto nazwiska polskie:

Emiljan Woźniak, za dostarczanie pod gradem kul rozkazów dowódcom wojsk i przeniesienie z placu boju jednego z poruczników na punkt opatrunkowy; Kazimierz Płatkowski, feler; Henryk Hardt, Stefan Jakimiec, Jan Dobrusiak, Stanisław Golaśzewski, Jan Grzegorzak, Paweł Ceck, Stefan Szydłowski, Jakób Kisiel, Stanisław Babicki, Jan Łaski, Kazimierz Kula, Jan Szynkalski, Ignacy Tokarski, Adam Łambuch, Józef Jagiełło, Michał Kozłowski, Stefan Kowalczuk, August Schumacher.

Rozkaz. Jen. Kuropatkin ogłosił rozkaz, aby wojska rosyjskie okazywały zupełny szacunek mężnemu przeciwnikowi, jeżeli do rąk rosyjskich dostaną się zabici, ranni lub ujęci japończycy: zmarłym oddawać honory wojskowe, rannych pielęgnować z równą starannością, jak swoich.

W Laojanie wychodzi z polecenia jen. Kuropatkina „Więstnik mandżurskiej armji“, rozsyłany zamtąd do wszystkich oddziałów wojsk. Redakcja i drukarnia mieszczą się w wagonie. Pismo ma na celu komunikować armji prawdziwe wiadomości o wojnie, aby zapobiegać niedorzecznym pogłoskom.

Wartość telegramów z placu wojny, ogłaszanych przez telegraficzne agencje, podaje w wątpliwość sprawozdawca wojskowy „Nowego Wrem.“. Osoby, nadsyłające te telegramy, mało są obeznane nawet w ogólnych zarysach z kwestjami wojskowemi i dlatego nie umieją odróżnić rzeczy ważnych od podrzędnych, nie umieją dodać wyraźnych danych o siłach nieprzyjaciela, często zwykłą potyczkę nazywają „bitwą“, nie śledzą za nastrojem chińczyków i t. d. To też najczęściej agencje rosyjskie podają przedruki z gazet angielskich Dalekiego Wschodu, albo złe tłumaczenia depesz agencji zagranicznych, nie licząc się ani z datami, ani z cyframi.

Pora deszczowa nastąpiła już w Mandżurji południowej i trwać będzie z przerwami dwa miesiące. Tak ją opisują świadkowie naoczni: „Nawet podczas deszczu temperatura nie obniża się, tak iż czujemy się jak gdyby w łaźni parowej. A gdy wyjrzy słońce i zacznie przypiekać, wtedy ziemia zaczyna parować przez dzień cały; w nocy również ciężko oddychać. Wskutek wielkiej wilgoci rozwija się mnóstwo wszelkiej zgnilizny i całe masy owadów, które dokuczają na każdym kroku“.

Ucieczka. Ochotnik straży pogranicznej Babiński i konduktor kolei chińskiej Andriuchin, idący piechotą, dostali się do niewoli japońskiej dzięki zdradzie chińczyków. Jeńcy przesiedzieli pod strażą jednego wartownika dzień cały. Pod wieczór wartownik zasnął, a jeńcy zdjęli kajdany, zabili wartownika i uciekli. Przesunawszy się niepostrzeżenie 30 wiorst pomiędzy oddziałami japońskimi, dotarli oni szczęśliwie do posterunków rosyjskich.

Rozkaz. Gubernator tomski rozkazał, aby w guberni wzdłuż kolei Syberyjskiej pilnie śledzono podejrzanych chińczyków i koreańczyków, albowiem pod ich postacią mogą przedostać się do tych miejscowości przebrani japończycy w celu uszkodzenia kolei, której bezpieczeństwo jest pierwszym warunkiem powodzenia wojny.

Grzeczność japońska. Francuzki attaché marynarki, margrabia de Cuverville, znajdujący się w Porcie Artura, zachorował tam na zapalenie ucha i musiał położyć się do lazaretu. Japończycy, którzy o tem się dowiedzieli, zaproponowali choremu wyjechać z oblezionej twierdzy, przyrzekając mu oddanie należnych honorów wojskowych. Attaché francuzki jednak pozostał w Porcie Artura i przeniósł się do mieszkania attaché amerykańskiego.

Zgon. Henryk Middleton, korespondent amerykańskiej „Associated Press“, zmarł na dyzenterję w lazarecie Czerwonego Krzyża pod Laojanem. Jest to już drugi wypadek zgonu korespondenta w tej wojnie. Przed dwoma tygodniami korespondenta Etzela zabili w Inkou korsarze chińscy.

W oczekiwaniu jeńców. W okręgu kijowskim czynione są przygotowania na przyjęcie spodziewanych po przyszłych bitwach jeńców japońskich. W okręgu ma się umieścić 4 tys. jeńców, z tych tysiąc w samym Kijowie, w koszarach. Podobne przygotowania czynione są i w innych okręgach. W centralnem biurze jeńców w Petersburgu—jak donosiła niedawno „Rus“—przygotowano 30 tys. blankietów do zapisywania nazwisk jeńców.

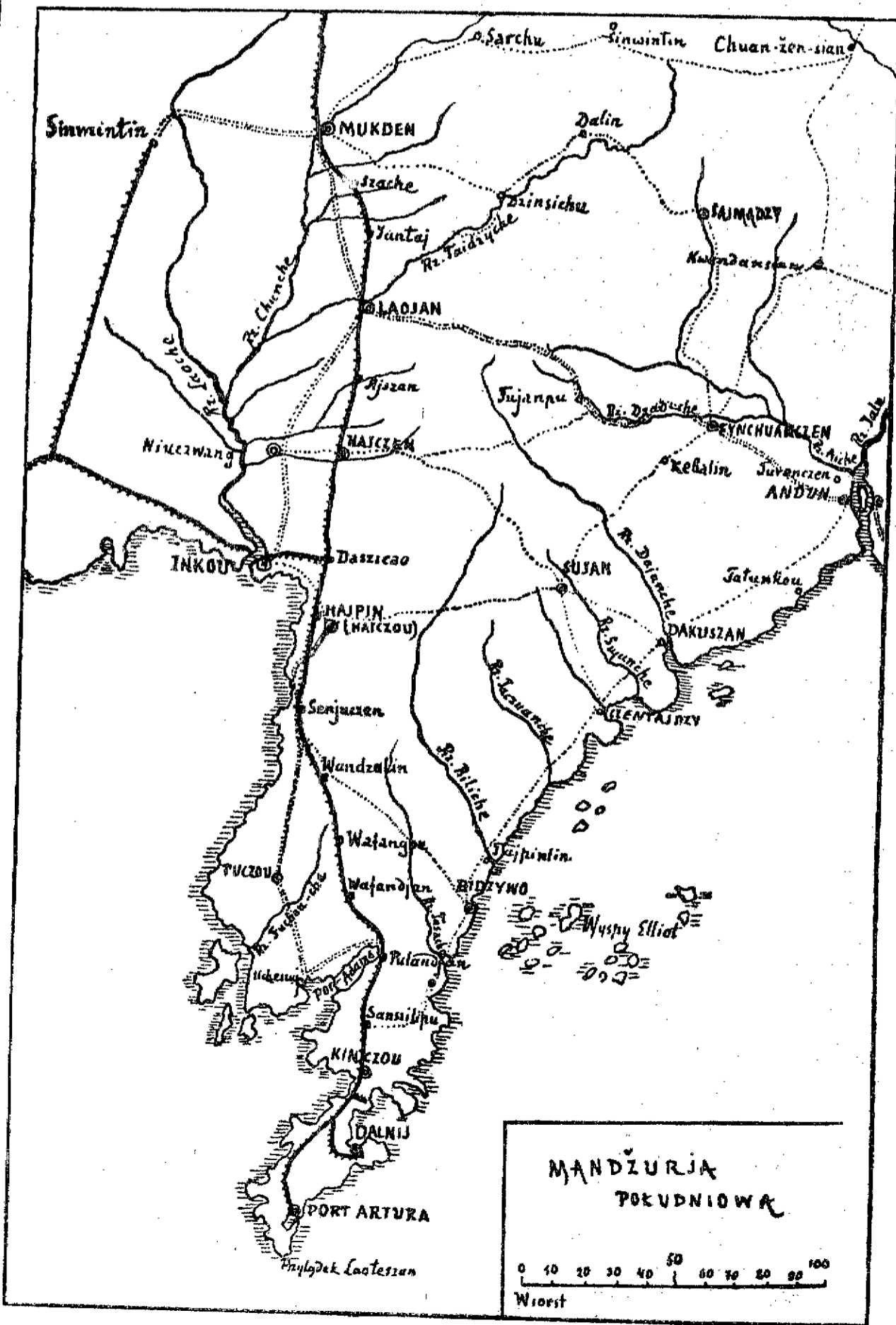
Odjazd na wojnę. Z Warszawy w zeszłym tygodniu wyruszyła pierwsza partja chorążych rezerwy w drogę do Laojanu. Wyjechali pp.: Bron. Borowy, Kaz. Hoppach, Paweł Krawczyński, Stan. Izdebski, Aleks. Kuciński, Eug. Mirecki, Stan. Rogaliński, Alojzy Zambrzycki, Jan Zaniewski, Włodz. Kuliezkowski, Wład. Grzeszkiewicz, Józef Zakrzewski, Ryszard Lenartowicz, Stefan Ogilba, Leon Sawicki, Miecz. Jankowski, Czesław Rzepecki, Marjan Krzesimowski, Aleks. Eichenwald, Jan Nowodworski, Stan. Witkowski, Stefan Jeżewski, Wacław Taczanowski i Henryk Majkowski. Wyjechało również na Daleki Wschód z Królestwa 30 zawiadowców stacyj, 30 maszynistów i 14 palaczy.

Okrucieństwa japońskie.

Od dwóch tygodni w prasie rosyjskiej podniesioną została sprawa „okrucieństw japońskich“. Pisze się o nich wiele i wyraża różne sądy. Rotmistrz Jelec z Laojanu w „Russk. List.“ poświęca całą korespondencję tym okrucieństwom; przytaczamy ją *in extenso*:

„Jakkolwiek pojedyncze wypadki okrutnego postępowania japończyków z ranni-

mi rosjanami były i przedtem tu znane, jednakże takim pogłoskom nie bardzo tu wierzono. Obecnie zaś zewsząd przychodzą wieści o okrucieństwie japończyków. Tak pod wsią Siandjao japończycy w nocy napadli z nienacką na sotnię kozacką, która zdołała ujsć, pozostawiając na miejscu 14 kozaków zabitych i rannych. Gdy na miejsce przybyli lekarze 6-go i 9-go sanitarnych oddziałów ruchomych, znaleźli rannych już dobitych, i to w najstraszniejszy sposób. Niektórym wycięto języki; trupy były pocięte szablami i pokłute bagnietami. Zmarłych japończycy rżnęli na kawały i odcinali im uszy. Pod Hajpinem mały nasz oddział był świadkiem, jak japończycy dobijali 7 rannych kozaków, których oddział nie zdążył zabrać ze sobą. Książę Jaime Burboński osobiście miał sposobność widzieć nagie zwłoki naszych umęczonych rannych podczas bitwy pod Wafanho. Oburzony pastwieniem się japończyków nad rannymi i nawet nad ich trupami już po zgonie, książę napisał po francuzku czerwonym ołówkiem na murach stacji Wafanho następującą odezwę:



Opinia jen. Dragomirowa.

W piśmie wojskowym „Razwiedczyk“ znany strateg rosyjski jen. Dragomirow, zamieszkały obecnie w Konotopie (gub. czernihowska), wyraża swój sąd o dotychczasowym okresie wojny, który nazwać można „pierwszą połową kampanji“. Jenerał uważa tę wojnę za „nadzwyczaj oryginalną“ zarówno ze względu na stosunek sił, jak też na sam teren wojny. Więc przede wszystkim ze strony rosyjskiej—niezmiernie długa linja komunikacyjna, ze strony japońskiej—krótka, ale przerwana morzem. Na przestrzeni zaledwie 220 wiorst od Jalu do Inkou i 280 z Laojanu do Portu Artura, oraz na przyległym morzu dotąd zaszło już mnóstwo bardzo pouczających i różnorodnych wypadków: bombardowanie portów, morskie potyczki, walki torpedowców i operacje lądowe, a następują jeszcze bardzo skomplikowane działania armij lądowe i oblężenie takiej nadmorskiej twierdzy, jak Port Artura. Nieprzyjaciela-japończyka jenerał Dragomirow nazywa „obeznany z sztuką wojskową i umiejącym z niej korzystać“, albowiem japończycy:

«przede wszystkim nie rozrzucają swych sił i zawsze dokładnie wiedzą, do czego dążą; powziawszy jakiś zamiar, umieją skupić na nim całą uwagę i nie zapominają nigdy o swym celu, będąc wolni od wpływu różnych fantazji i chwilowych wrażeń, a przytem nie działają pod natchnieniem różnych obieżyświatów i aferzystów, których pełne są wszystkie sztaby, zwłaszcza obfite ilościowo».

Jenerałowi Kuroki przyznaje jen. Dragomirow powodzenie w osiągnięciu zamierzonych planów. Widocznie jen. Kuroki—zdaniem jen. Dragomirowa—rozumiał dobrze zasadę napoleońską: „myśl zawsze za nieprzyjaciela“. Mógł oczekiwać napadu rosjan pod Penjanem i silnej obrony pozycji nad Jalu i gwałtownego oporu zaraz po przejściu przez Jalu. Człowiek, który tego wszystkiego miał powód oczekiwać, byłby stał się niezdecydowanym, albo nadmiernie ostrożnym. Jen. Kuroki wszakże nie zawahał się przedsięwziąć parcia naprzód, odgadłszy zamiar rosjan pozostawienia mu drogi wolnej i powstrzymania go nieco nad Jalu. Wprawdzie, dodaje jenerał Dragomirow, mógł o tem wiedzieć od swoich dobrze zorganizowanych wywiadowców, jednak niepodobna przecież wszystkiego przewidzieć, bo w ostatniej chwili mogłyby rosjanom nadejść posiłki, których liczby nawet szpiegowie dobrze nie zdążyliby wysledzić. W takich razach trzeba pamiętać, że nietylko można pobić, lecz i samemu można być pobitym, trzeba więc umieć w ostatniej chwili być śmiałym. Jen. Kuroki tę śmiałość ujawnił. Wogóle jen. Dragomirow utrzymuje, że taka śmiałość bardzo jest potrzebna na wojnie:

«Niektórzy—pisze on—czasem usprawiedliwiają brak decyzji obawą wielkich strat; ale po pierwsze—rozmiaru strat nigdy naprzód zgadnąć niepodobna; po drugie—cel każdej wojny musi być osiągnięty bez względu na straty, a nie polega na tem, iżby straty były jaknajmniejsze; po trzecie—wiadomo, że i strata czasu nieraz pociąga za sobą takie ofiary, jakich nie pociągnęłyby najbardziej stanowcza operacja».

Wbrew więc tym, którzy w dotychczasowych operacjach japońskich widzą powolność i chwiejność, jen. Dragomirow utrzymuje, że w rzeczy samej japończycy osiągnęli w nich—jak dotąd—pożądaną dla siebie szybkość.

Ks. Uchtomski w Ameryce.

Redaktor „Piet. Wied.“, ks. E. E. Uchtomski, wiosną r. b. bawił w Stanach Zjednoczonych i tam napisał artykuł o stosunkach rosyjsko-amerykańskich dla tygodnika „Harper's Weekly“. Książę w tym artykule zwraca uwagę amerykańską, że używają nader namiętnego i wrogiego tonu wobec spraw rosyjskich, ilekroć piszą o zatargu japońsko-rosyjskim. Nie mają też podstawy objawiane przez amerykańców sympatje japońskie.

„Nierozumiałem jest—tak pisze książę—dlaczego napad japończyków na Rosję uważany jest w Ameryce za jakiś czyn heroiczny. Wynikłej wojnie nadaje się cechę walki potężnego olbrzyma z takim słabym stosunkowo przeciwnikiem, jak Japonia. W rzeczywistości zaś sprawa ma się bodaj naodwrot: widzimy potężne mocarstwo wyspiarskie oceanu Spokojnego z 45 milionami energicznej ludności, czyniące napad na naród, który jeszcze w danej chwili nie może odeprzeć tego napadu całą potęgą sił swoich i przygotowania. Tysiące mil dzielą plac wojny obecnej od Rosji europejskiej. Oczywista rzecz, że ta okoliczność uczyniła położenie Rosji bardziej trudnym i niebezpiecznym, podczas gdy Japonia przeprowadza tylko swe wojska przez zatokę. Japończycy walczą jakby w domu i mają zupełną możność skoncentrowania wszystkich sił swoich, Rosja zaś dotąd mogła użyć zaledwie część małą swoich drzemających olbrzymich zasobów. To też jej położenie w porównaniu z położeniem odważnego i silnego przeciwnika jest niedogodne“.

Ks. Uchtomski wyraził przekonanie, że Japonia dąży tylko do podbojów, zaś Stanom Zjednoczonym należałoby pomyśleć raczej o związku z Rosją, która gra na wschodniej półkuli ziemi taką rolę, jak Stany Zjednoczone na zachodniej.

U japończyków.

Mowa hr. Ito. Wychodzący w Japonji po angielsku „Japan Times“ przytacza mowę hr. Ito, wypowiedzianą 18 maja na konferencji finansistów japońskich, których ten mąż stanu zachęcał w dwugodzinnej przemówieniu, aby przyszli na pomoc rządowi. Hr. Ito zapewniał ich, że tylko smutna konieczność zmusiła Japonję porwać się do broni. Czem wojna się skończy, przewidzieć nie można. Faktem tylko jest, zdaniem hr. Ito, że większość świata cywilizowanego żywi „sympatje“ dla Japonji.

«Przyczyny tych sympatyj są wielorakie—rzekł hr. Ito.—Najpierwszą jest postępowo polityka naszego cesarza, którą prowadzi od samej epoki restauracji (1868 r.). Druga przyczyna tych sympatyj tkwi w duchu umiarkowania, jaki objawiamy w stosunku do innych narodów, a który jest także cechą naszej polityki rządowej. Przyjąwszy wszystkie zobowiązania międzynarodowe, nigdy nie usiłowaliśmy naruszyć słusznych praw innych narodów. Cokolwiekbądź, faktem jest, iż sympatje świata ku nam istnieją i podtrzymują nas w tej najcięższej walce, jaką kiedykolwiek Japonja prowadziła».

W końcu hr. Ito wzywał słuchaczy do jednomyślnego poparcia rządu, aby wojnę doprowadzić do pożądanego wyniku.

Poprawka. Bar. Suematsu w „Times“ oświadcza, że interview z nim, zamieszczone w paryżkim „Temps“ (podaliśmy treść

tego interview w zeszłym numerze „Kraju“), niezupełnie wiernie odtwarza jego myśli. Japonja zdecydowana jest zawrzeć pokój, ale dopiero po osiągnięciu zamierzonych celów.

Ucztę koreańskie. Jak dalece stali się japończycy mistrzami w objawianiu swych zdolności „kulturalnych“, świadczy taki ciekawy epizod turystyczno-polityczny.

Na statku „Mandzu-maru“ (tak się dziś nazywa zabrany w początkach wojny statek rosyjski „Mandzurja“) przybyli do Korei *attachés* marynarki państw zagranicznych, mianowicie: Anglii, Niemiec, Stanów Zjednoczonych, Francji, Austrii, Szwecji i Włoch, oraz niektórzy deputowani parlamentu japońskiego i korespondenci pism zagranicznych. Podróżni w Seulu d. 12 (25) czerwca zostali przedstawieni cesarzowi koreańskiemu przez posła japońskiego. Na powitanie cesarz oświadczył, że przyjaciele Japonji zasługują na serdeczne pozdrowienie Korei. Kolonja japońska w Seulu wydała na cześć podróżnych ucztę, podczas której margrabia Kuroda oświadczył, że obowiązkiem Japonji jest podnieść poziom kultury w Korei. Poseł japoński wyjaśnił w prywatnej rozmowie zadania japończyków w Korei. Przede wszystkim japończycy doradzają rządowi koreańskiemu wprowadzenie w całym kraju reform europejskich; następnie projektują budowę całej sieci żelaznych, organizację szkół, wprowadzenie policji ulepszonej, reformę monetarną dla podniesienia kursu pieniędzy koreańskich, i t. d. We wszystkich tych pracach japończycy zamierzają dopomagać Korei, nie naruszając w niczem jej „niepodległości“. Jak utrzymują, „Mandzu-maru“ wyruszy w podróż do Dalniego.

U jen. Kuroki. W pismach londyńskich ukazują się obszerniejsze listy korespondentów angielskich, towarzyszących w bitwie nad Jalu armji jen. Kuroki. Listy te wolne są od cenzury japońskiej, która natomiast rozciąga się na telegramy. Korespondent „Daily Chronicle“ przytacza różne szczegóły z bitwy turenczeńskiej. Zwraca uwagę jego opowiadanie o zachowaniu się japończyków wobec rannych i ujętych rosjan. «W połowym szpitalu pracowało 12 lekarzy japońskich z zakasaniem rękawami. Widziałem wiele razy podobne sceny—pisze korespondent—lecz nie widziałem nigdy, żeby z ranionymi nieprzyjaciółmi obchodzono się z większą delikatnością, jak to czynili japończycy z rosjanami. Przynoszonych z pola bitwy układano na stoły operacyjne po kolei, bez różnicy rasy». Interesującym również było przyjęcie oficerów rosyjskich, ujętych na polu bitwy. Nadeszła zimna noc; na dworze płonęło kilka ognisk; przy jednym z nich siedzieli: jenerał Kuroki, książę Kuni i kilku oficerów sztabowych. Oficerów rosyjskich (było ich kilku) zaproszono do jen. Kurokiego. Oficerowie japońscy powstali, salutując jeńców po wojskowemu, i posadzili ich przy sobie, ofiarując wino i cygara. «Wkrótce—tak pisze korespondent—zwycięzcy i jeńcy zaczęli palić i przyjaźnie ze sobą rozmawiać, jak gdyby nigdy ze sobą nie wojowali». Potem przyprowadzono kilku rannych żołnierzy rosyjskich. Jeden z nich, rodem z prowincyj nadbałtyckich, bredził w gorączce po niemiecku, powtarzając wciąż: «meine Liebe» albo «Lieb Capitän». Położono go na nosze i odniesiono do lazaretu. Inny, zdrowy żołnierz rosyjski, widocznie sprytny, gdy go wypytywano o różne rzeczy, odpowiadał krótko, salutując za każdym razem oficerom japońskim podług wszelkich przepisów dyscypliny wojskowej, lecz nie można było wydobyć od niego żadnych wiadomości. Odesłano go zaraz, a ba-

dano innych. Korespondent potwierdza, że japońskie władze wojskowe, dla zachowania tajemnie swoich, krepują znacznie swobodę korespondentów (było ich tam 16). Naprzykład depeza nie mogła wynosić więcej nad 20 słów; dopiero gdy bitwa udała się japończykom, jen. Kuroki pozwolił dodać jeszcze po 20 słów do depezy.

Straty. Jen. Oku donosi, że japończycy w bitwie do Wafanho (Telisse) stracili ogółem: zabitych 317 (w tem 7 oficerów), rannych 946 (w tem 43 oficerów), razem 1,263 ludzi.

Wyjazd. Jak zapewniają «Central News», marszałek Ojama, mianowany wodzem naczelnym wszystkich japońskich sił zbrojnych, wyjeżdża do Mandżurji wraz z naczelnikiem swego sztabu, generałem Kodama.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 15 (28) czerwca.

Osią, dokola której obracają się wypadki polityczne chwili obecnej jest wojna rosyjsko-japońska. Wyzyskać ją chcieliby wszyscy zacni sąsiedzi i przyjaciele państw poróżnionych. Nawet tam, za Dunajem, król serbski, książę bułgarski i sędziwy pan Czarnogóry radziby czegoś dokonać, zanim Europa odwróci uwagę od tragedji wschodnio-azjatyckiej i zerknie w ich stronę. Zawierają podobno przymierze „obronne wobec Austrii, zaczepne wobec Turcji“, jak opiewają tryumfalnie dzienniki serbskie i bułgarskie. Austrija wszakże nie śpi i, jakby zapominając prośbę o swoich kłopotach wewnętrznych, prowadzi jakąś akcję poważniejszą, której objawami są podróże inspekcyjne oficerów sztabowych wzdłuż granicy serbsko-bośniackiej i dalej, hen za Mitrowicę. Znaczącem także było przyjęcie uroczyste, jakie zgotowano w Bośni posłowi francuzkiemu w Wiedniu, margrabiemu Reversaux i jego małżonce, którzy szczegółowo zwiedzali prowincje zajęte i na uczcie u generała Alborego, szefa wojsk w tych prowincjach, dali wyraz swoim uczuciom w mowie posła. P. Reversaux oświadczył bez ogródek, że jest zdumiony dziełem, które w ciągu ćwierci wieku przekształciło Bośnię i Hercegowinę w kraj cywilizowany, gdzie panują prawo, ład i porządek, stanowiące podstawę dobrobytu i warunek rozwoju umysłowego i ekonomicznego ludności. Słowa wymówionego zawrócić nie można, i polityka austro-węgierska ma dziś za sobą świadectwo urzędowe przedstawiciela Francji. Przyda się nie dziś, to jutro.

Polityka ta ma największych nieprzyjaciół we Włoszech. Irredentyści naciągają rząd, by gotował się do walki z mocarstwem habsburskiem, powtarzają, jak echo, dawno przebrzmiałe pieśni z czasów, gdy Włochy północne wyrwały się z pod panowania austriackiego, a krzyczą głośno, wytrwale jedno i to samo. Wywołują przytem przy każdej sposobności drobne nieporozumienia na granicy i w portach dalmatyńskich, przerażają naród wieściami o uzbrojeniach austro-

węgierskich, o pancernikach nowych i torpedowcach austriackich, o koncentracji floty austro-węgierskiej. I zdołali natyle wywołać nastrój wojenny, że nawet socjaliści, zwalczający kredyty nadzwyczajne, żądane przez ministerstwa wojny i marynarki, musieli oświadczyć w parlamencie, że są patriotami włoskimi, i że pójdą z zapalem stanąć w szeregach walczących z nieprzyjacielem, gdy tego zajdzie potrzeba. Prasa włoska podnosi to oświadczenie, na świadectwo, że cały naród włoski żywi jedne uczucia i łączy się w zcalony zastęp dla dopięcia celów narodowych. A te cele?... Morze Adryatyckie ma stać się jeziorem włoskiem, Albania—może księstwem udzielnem z Włochami zjednoczonem—i tam dalej, dalej... Austro-Węgry urządzają sobie port chyba w Salonikach...

„Łagodne ciele dwie matki śsie“, i Germanja potężna chciałaby iść w jego ślady. Duch pokoju zapanował tam niepodzielnie, rozumie się pokoju na zewnątrz, bo w granicach Prus wypowiedziano wojnę żywiołowi polskiemu i rząd berliński kuje coraz nowe wojenne przeciwko nam ustawy. Z powodu wyścigu międzynarodowego samochodów, w którym zwycięzcą został francuz, cesarz Wilhelm wygłosił mowę, podnoszącą znaczenie wszelkich objawów życia międzynarodowego, przyspieszających nasanie ery pokoju, przez wszystkich upragnionej i tak potrzebnej dla szczęścia ludów. Był obecny przy odsłonięciu pomnika Kruppa, ale tu nie przemawiał; złożył tylko wieniec wspaniały u stóp „króla armatniego“, wykutego ze spiżu i trzymającego w ręku własny kapelusz. Dziś konferuje w Kielu z innym miłośnikiem pokoju, królem Edwardem VII, który położył koniec wojnie południowo-afrykańskiej i długoletniej rozterce franko-angielskiej. Niema wątpliwości, że cesarz Wilhelm i jego gość dostojny mówią o wojnie rosyjsko-japońskiej, o jej zlokalizowaniu, a może o jakichś próbach jej zakończenia, czy odwrócenia następstw, które mogłyby pociągnąć za sobą długie jej trwanie. Tylko, że interesy Niemiec i W. Brytanji zdają się rozbieżne. Dla Niemiec, które rozciągnęłyby chciały swoje wpływy na Wschód bliższy, zwrócenie całej uwagi Rosji na Wschód azjatycki byłoby nader pożądane, sęk tylko w tem, że Rosja całkiem uwagi od Wschodu tureckiego nie odwraca i nawet przed paru tygodniami zaprotestowała formalnie przeciwko zbyt stanowczemu wtrącaniu się Stanów Zjednoczonych w sprawy tureckie i przeciwko wysłaniu eskadry amerykańskiej na wody wschodnie morza Śródziemnego. W. Brytanja ze swojej strony radaby tylko przekazać sprawy wschodnio-azjatyckie „koncertowi“ europejskiemu. Udało się to w swoim czasie ze sprawami tureckimi. Ugoda międzynarodowa londyńska co do zamknięcia Bosforu i Dardanelów, traktat paryzki i traktat berliński są tej akcji pomnikami. Niepodobna dziś zabierać się do Turcji na własną rękę; rzecz to wspólna, wszech-

obywatelska. Chodzi o to, by sprawa mandzurska, czy nawet ogólnochińska, stała się sprawą europejsko-amerykańsko-japońską, przeszła pod forum koncertu wszechświatowego narodów cywilizowanych. Co mówią w Kielu kierownicy polityki dwóch potężnych mocarstw, naturalnie, niewiadomo, ale wiadomo, co powiedziała historia, i co mówią w „natchnionych“ częstokroć z góry artykułach zestosunkowani z rządami dziennikarze.

P. Dillon w „Contemporary Review“ wystąpił z artykułem, ubolewającym nad poróżnieniem, które od lat tak dawnych dzieli Rosję od W. Brytanji. Autor sądzi, że dałoby się ono usunąć przy dobrych chęciach obustronnych. Zapatrując się na wypadki ze stanowiska angielskiego, p. Dillon, naturalnie, posądza o brak chęci takich Rosję, narzeka na zajęcie Portu Artura, na politykę w Chinach, na popieranie Niemiec przy zajęciu Kiao-Czau, na „złamanie“ postanowień kongresu paryzkiego (autor ma na myśli odrodzenie floty na morzu Czarnem), na akcję w Afganistanie, Tybecie i t. d.; ale przypuszcza, że to wszystko nie miałoby znaczenia, gdyby dążono istotnie do porozumienia. Rzecz prosta, że dziś, gdy Rosja toczy wojnę ze sprzymierzoną z W. Brytanją Japonją, ugoda anglo-rosyjska jest niemożliwa, ale przecież nie tak trudno zawrzeć pokój. Znajdą się zawsze przyjaciele, którzy sprawę załatwią; nie zajdzie nawet potrzeba odwoływać oświadczenia urzędowego, że Rosja nigdy pośrednictwa nie przyjmie. Przeciwno uwagom p. Dillona energicznie zaprotestowało „Now. Wremia“. By urzeczywistnić pomysły p. D.—mówi to pismo—„trzeba wyrzucić z noty urzędowej jeden tylko wyraz: „nigdy“... Jak można do takiego stopnia otwarcie wypowiadać sądy o nędznych losach Rosji i ofiarowywać nam, niby z łaski, przymierze, o które nie prosimy wcale! Gdy wojny znosić dłużej nie będziemy mogli, zakończymy ją jakkolwiek sami. Niech p. Dillon i inni nie budują zamków na lodzie!“

Ze strony japońskiej odezwał się głos dyplomaty. Baron Suematsu, niegdyś minister japoński spraw wewnętrznych, dziś znajduje się w Europie w misji szczególnej. Przyjął współpracownika paryzkiego „Tempsa“ i upoważnił go do ogłoszenia swoich słów. „Japonja—mówił—przygotowywała się do wojny z całą rozważą, wiedziała bowiem, że uniknąć jej niepodobna. Jeżeli zajdzie potrzeba, będzie ją toczyć dwa i trzy lata, ponieważ przewidywała najgorsze ewentualności“. Na zapytanie, do czego dążycie? czego pragniecie od wojny?—japoński mąż stanu oświadczył: „wypowiedzieliśmy wojnę pierwsze, ażeby zapewnić wykonanie zobowiązań nietylko względem nas, ale względem innych mocarstw, co do ewakuacji Mandżurji; powtóre, ażeby zapewnić przewagę naszym wpływom w Korei“. P. Suematsu staje, jak widać, na stanowisku międzynarodowym. Ztąd dalej zupełna zgoda na pośrednictwo, „gdy cel

wojny zostanie osiągnięty“, jakiejś trzeciej potęgi, „przyjaciółki Rosji i przyjaciółki Japonji, dążącej do położenia zaszczytnego dla obu stron końca walce zbrojnej“... I W. Brytania nieby nie miała przeciwko odegraniu roli takiej przyjaciółki, stojącej wśród walczących z zieloną różką pokoju. Niemcy także. Więc tematu w Kielu nie zabraknie.

J. Mz.

ZYCIE ROSYJSKIE.

Rady gubernialne i wnioski do reformy włościańskiej. Odrębność stanowa ludu wiejskiego, jej zwolennicy i obrońcy. Sprawy szkolne. Jen. Wannowski i jego następcy. Okólnik jen. Głazowa. Wojna i prasa. Protesty «Mosk. Wied.» i «Warsz. Dniew.»

Prasa przebąkiwać już coś zaczyna o działalności rad gubernialnych, złożonych z urzędników wyższych miejscowych, oraz z osób zaproszonych przez gubernatorów, i rozpatrujących projekty nowych ustaw dla włościan, opracowane przez ministerstwo spraw wewnętrznych. Obrady nie są publiczne i komentarze dziennikarskie opierają się tylko na otrzymanych wypadkowo wiadomościach prywatnych. Z góry zresztą można było przewidzieć, że sprzeczność poglądów ujawni się w roztrząsaniu zagadnienia zasadniczego: czy wyodrębnienie stanu włościańskiego ma trwać nadal i nową otrzymać sankcję, czy, przeciwnie, zniknąć powinno raz na zawsze z życia narodu? Projekt rozwiązał to zagadnienie na rzecz pierwszej alternatywy, tłómacząc konieczność utrzymania odrębności stanowej ludu wiejskiego względami na potrzebę zachowania niejako «funduszu żelaznego», który stanowi podpórę istniejącego ustroju państwowego i jego potęgę. Taki pogląd powstał wkrótce po zniesieniu poddaństwa i pańszczyzny, i trwał od tam w sferach miarodajnych niezmiennie. Czyniono tylko drobne ustępstwa na rzecz zasady przeciwnej, której hołdowali twórcy reformy 1861 r., ale której nie wprowadzali w życie wobec trudności praktycznych, uniemożliwiających narażenie przeobrażenia wczorajszych niewolników w równych ich «panom» obywateli państwa. Przypuszczali, że zadania tego dokona ustawodawstwo przyszłe, konsekwentnie zmierzające do wyzwolenia ludu wiejskiego z pęt, pozostałych po pańszczyźnianem «prawie». Dziś zdania są podzielone, i rady gubernialne wypowiedziały w tej sprawie zdania wprost przeciwne. Wprawdzie nie miały możliwości objąć jej w całej rozciągłości. Projekt oświadczył się za odrębnością w sposób stanowczy. Obradowano tylko nad

poważnym szczegółem, nad tem, czy lud wiejski ma mieć własne ustawodawstwo cywilne, oparte na prawie zwyczajowem. Projekty ministerstwa zagadnienia nie przesądziły. Jakkolwiek bowiem w ich liczbie znalazł się «statut cywilny wiejski», przyznają z całą dokładnością, że, z wyjątkiem pewnych przepisów, dotyczących spadkobrania, prawo zwyczajowe u włościan nie istnieje, każda wieś rządzi się innemi zasadami i «prostym następstwem tego stanu rzeczy jest zupełny brak u włościan świadomości własnego i cudzego prawa, oraz własnych i cudzych obowiązków». Projekt statutu wiejskiego zatem komisja ministerstwa oparła na «zasadach sprawiedliwości i etyki», starając się nawiązać łączność pomiędzy nim a ustawodawstwem cywilnem, obowiązującym inne stany ludności.

«Now. Wr.» staje energicznie po stronie przeciwników szczególnego ustawodawstwa dla ludu wiejskiego.

«Tu leży najważniejsze zagadnienie praktyczne całej reformy włościańskiej. Od jego rozwiązania w ten lub ów sposób zależy cały jej charakter; przesądza ono, czy ludność włościańska ma stanąć narówni z innymi stanami pod wspólną dla wszystkich opieką ustaw i instytucyj państwa, czy też i nadal pozostanie stanem odrębnym z własnymi instytucjami i ustawami... Trudna to rzecz, w warunkach obecnego życia społecznego, zachować i nawet wzmocnić odrębność włościan. Jesteśmy nawet przekonani, że to rzecz beznadziejna, stojąca w sprzeczności z czynnościami i potrzebami życia społecznego Rosji, która wyszła już z dzieciństwa cywilnego i przerosła naiwne formy stosunków cywilnych, wyróżniających ustroje patryarchalne...»

Oczywiście innego zdania jest «Grażdanin». Podkreślając motywy projektu i cele państwowe, jakie mieli na oku jego autorowie, organ ks. Mieszczerskiego sądzi, że przeciwko odrębności włościan walczą tylko liberałowie, którzy chcieliby ją znieść, by w ten sposób wstrząsnąć podstawami państwa. «Grażdanin» nie lubi liberałów i zgóry potępia ich poglądy i zdania, upatrując w nich cele ukryte. I nie chce widzieć, że wszędzie na świecie samoistni, korzystający ze wszystkich praw obywatelskich drobni właściciele ziemscy stanowią właśnie żywioł najbardziej zachowawczy, podpórę ładu i porządku społecznego. W Rosji byłoby niewątpliwie to samo. Twierdzić, że bekształtna, «nieświadoma—jak mówi ministerstwo spraw wewnętrznych—praw i obowiązków swoich i cudzych», masa włościańska ma stanowić nietykalną podstawę ustroju państwowego, można tylko chyba na złość niepoczciwym «liberałom».

Jest jeszcze jedna sprawa, którą społeczność rosyjska bierze gorąco do serca—sprawa szkolna. Od lat już bardzo wielu, od czasu reformy

«klasycznej» hr. Tolstoja, szkoła średnia traciła z wolna wobec społeczeństwa wszelki urok i wszelką powagę; stała się fabryką dyplomów i niczem więcej. Otoczona przez sieć jakąś bezdusznego formalizmu, była poprostu instytucją biurokratyczną, najmniej żywą, najmniej twórczą ze wszystkich. Ten stan rzeczy nie mógł trwać długo. Trzeba było czemś zapełnić przepaść pomiędzy szkołą a społeczeństwem, którego dzieci w niej się uczyły. Przed kilku laty zabrano się do pracy z energią niezwykłą. Na czele ministerstwa oświaty stanął sędziwy jen. Wannowski, były minister wojny, członek Rady Państwa, mąż stanu bezwarunkowo niezależny, nie potrzebujący oglądać się zbyt na żadne względy uboczne. Krótko trwały jego rządy, ale wstrzasnęły posadami zaskrzepłego systemu. Zerwano z jego tradycjami, zmieniono programy, myślano o nowym typie jednostajnych szkół średnich, które dopiero w wyższych klasach miały dzielić się na równoległe oddziały: humanitarno-klasyczny i przyrodniczo-realny. Po tym okresie pobudzenia nastąpił inny, trwający dotąd. Opracowywano nowe programy, wahało się, zarzucono myśl szkoły jednostajnej, przemyślano nad formą, w której mogłoby się objawiać współdziałanie szkoły i środowiska społecznego. Minęło jeszcze parę lat, ustąpił z ministerstwa p. Zenger, i na jego stanowisko powołano znowu wojskowego, generała Głazowa, byłego szefa Akademii wojskowej. Zaczął się okres trzeci. Nowy minister wydał okólnik tymczasowy, ustanawiający program nauk na zbliżający się rok szkolny. Komitet ministerstwa pracuje dalej, wygotowując wnioski ustawodawcze co do przyszłego ustroju i programów szkół średnich. Nie szkoły, ale szkół, bo, jak piszą dzienniki, wnioski przewidują istnienie gimnazjów klasycznych, szkół realnych, szkół średnich sześcioklasowych, oraz progimnazjów i szkół czteroklasowych wyższych, stanowiących uzupełnienie progimnazjów. Ustrój przeto szkół pozostanie bez zmiany, a do typów istniejących przybędzie jeszcze jeden, szkół średnich sześcioklasowych, do którego, być może, w przyszłości wprowadzone będą inne. Chodzi zresztą nietyle o zmianę ustroju, ile o zmianę ducha szkoły. P. Rozanow w «Now. Wrem.» podnosi konieczność organizacji wpływu sił społecznych i kontroli społecznej nad działalnością szkoły, a «Grażdanin» występuje stanowczo przeciwko poglądom, wypowiedzanym w organie p. Suworina. Ks. Mieszczerski ubolewa nad działalnością jen. Wannowskiego, jako ministra oświaty, zarzucając mu dwa błędy kardynalne:

«że przyjął na siebie rolę sędziego pomiędzy swawolną młodzieżą a policją, co doprowadziło do uniewinnienia pierwszej przez oskarżenie drugiej, i że odrazu przystąpił do wywrócenia szkoły średniej istniejącej, nie opracowawszy natomiast planu nowej».

A jeden ze współpracowników «Grażdanina» polemizuje z p. Rozanowem i poleca, zamiast kontroli społecznej szkoły, kontrolę, wzorowaną na seminarjach duchownych, ponieważ «bardzo nam jeszcze daleko do poziomu, na którym stać winno społeczeństwo samorządne», ponieważ «nie dorosiliśmy do świadomości społecznej, dla samorządu koniecznej». Nie szczędzą komplementów swoim czytelnikom dziennikarce «Grażdarina».

Sprawy i zagadnienia, związane z wojną, nie schodzą oczywiście ze szpalt prasy periodycznej. «Russk. Słowo» drukuje czasem fantastyczne, a częstokroć bardzo ciekawe korespondencje p. Niemirowicza-Danczenki. W jednej z ostatnich uderzył na dyplomację, która powinna by pożytecznie Symbolu od Sprawiedliwości.

«Temida z zawiązanymi oczyma byłaby właściwszym emblematem dla polityków dzisiejszych, aniżeli dla sędziów... Dlaczegośmy trzymali «Korejca» w Czemułpo, «Warjaga» także tam, «Mandżura» jeszcze dalej, i jakiś statek w Inkou? Wszak odrazu widać było, że nie będziemy bronić ani Korei, ani Niu-Czwanu. Prawda, w Petersburgu nie spodziewano się wojny, żartowano z przypuszczenia, że będzie wojna. Ale tu na miejscu rzecz była jasną i uzbrojenia Japoni nie stanowiły tajemnicy. Kupcy, ludzie prywatni, widzieli je; Ginsburg, który tyle zrobił dla Portu Artura i dla floty, uprzedzał o niebezpieczeństwie, ale dyplomacja powinna by pożytecznie emblematu od sądu...»

Na innej nucie grają «Mosk. Wied.» Oburzają się raz na pisma prowincjonalne, które nieogłędnie przytaczają ustępy pism zagranicznych, wynoszących zalety japończyków, ich armji i wodzów, i gorszą przez to lud, przyzwyczajony wierzyć drukowanemu słowu. Żadają niezwłocznego usunięcia tych pism z bibliotek, herbaciarni i traktjerni dla ludu. Na dowód słuszności tego zadania przytaczają z pism prowincjonalnych takie uwagi, jak, że «taktyka rosjan i ich sposób oszacowywania się są nader pierwotne i nieudolne», albo że «żołnierz japoński stoi znacznie wyżej od rosyjskiego», «Port Artura znajduje się w położeniu przerażającym» i t. d.

To samo podkreśla «Warsz. Dniownik»:

«Mówiliśmy—pisze—o nerwowości ludności nadgranicznej, o którą codziennie uderza uporczywa fala zagranicznych nowin wojennych. Ale w prostocie ducha twierdziłszy przytem, że chyba jakieś małe krople tej fali dolatują do naszego centrum rosyjskiego... Jeżeli prawda, że wojna rodzi bohaterów, to jeszcze większa prawda, że wojna rodzi sędziów nad tymi bohaterami. Każdy z nich ze skóry wyłazi, by i swój kamień rzucić na tę armję: i to źle, i tego nie należało robić, i czemu armja pozostaje w bezczynności? Słowem, wszystko

licha warte, wszyscy zbrodniarze. I ból i wstyd!...»

Bh. K.

W FINLANDJI.

W sześć dni po zabójstwie generał-gubernatora Bobrikowa, na posiedzeniu kolejnym w d. 9 (22) czerwca Senat finlandzki uchwalił następującą rezolucję:

„Cesarski Senat finlandzki, zgromadzony w dniu dzisiejszym na sesji, pierwszej od zgonu swego przewodniczącego, generał-gubernatora generał-adjutanta Bobrikowa, po złożeniu jego zwłok na miejsce wiecznego spoczynku, uczuwa potrzebę wypowiedzenia najgłębszej swej odrazy dla oburzającego i wstrętnego przestępstwa, nie mającego sobie podobnego w dziejach krajowych, którego ofiarą padł generał-gubernator kraju i które w najwyższym stopniu potępiają wszyscy zdrowo myślący mieszkańcy kraju. Zarazem Senat pragnie wskazać ludności finlandzkiej, do jakich to nader smutnych skutków doprowadziło już stałe w ostatnich latach w Finlandji podburzanie przez osoby nieprawomyślne lub uwiedzione do nieposłuszeństwa władzom, i jakie niebezpieczeństwa grożą krajowi w przyszłości, jeśli agitacja trwać będzie, nie napotykając oporu.

„Senat przeto zwraca się do wszystkich zdrowo myślących współobywateli z poważnym wezwaniem: niech każdy w kole swoim wszelkimi siłami współdziała do przywrócenia w kraju spokojnego i rozumnego stosunku do istniejącego stanu rzeczy i niech stara się usprawiedliwić zaufanie, które naród fiński w czasie stu-letniego prawie trwania kraju w nierozwalnym związku z potężnym Cesarstwem rosyjskim, zaskarbił sobie jako dobro największe u swoich Monarchów, pod których Najmiłościwszą opieką Finlandja tak w zakresie duchowym, jak też materialnym osiągnęła rozwój pomyślny.

„Senat postanowił tę uchwałę ogłosić w „Wiadomościach urzędowych“ i zakomunikować rezolucję niniejszą jego wysokiej ekscelencji, tymczasowo pełniącemu urząd generał-gubernatora, przy odezwie wice-prezesa departamentu.

Oryginał podpisali: wice-prezes łowczy Dworu K. Linder, senatorowie: Edward Bem, O. Bergbom, G. Felman, E. Neovius, Arwid Henetz, W. O. Okerman i A. A. Czilman. Referendarz-sekretarz A. Kniper.

Na przedstawienie sekretarza stanu do spraw finlandzkich, W. K. Plewego, Najwyżej rozkazano sprawę zabójstwa generał-gubernatora Bobrikowa wyłączyć z kompetencji sądów finlandzkich i przekazać śledztwo wstępne podług przepisów rosyjskiej procedury karnej sędziemu śledczemu do spraw ważniejszych przy sądzie okręgowym petersburskim. Po ukończeniu śledztwa sprawa ma być przedstawiona ministrowi sprawiedliwości do Najwyższej decyzji i dalszych wskazówek. Zwraca szczególną uwagę komentarz «Finl. Gaziety», która z tego powodu pisze:

„Wyłączenie na skutek Najwyższego rozkazu sprawy o występny mord generał-adjutanta Mikołaja Iwanowicza Bobrikowa z pod kompetencji miejscowych instytucji sądowych i przekazanie jej sędziemu śledczemu okręgu petersburskiej Izby sądowej, rady stanu Korobczicz-Czeriawskiemu, pod kontrolą prokuratora tejże Izby sądowej, jest to wypadek doniosły. Badanie tej sprawy przejdzie do rąk doświadczonych władz sądowych rosyjskich, które niewątpliwie wszystkich sił użyją, aby wykryć współwinię sprawcy ohydnej morderstwa. Pozostawienie sprawy w ręku miejscowych władz nie byłoby pożądanym z powodów politycznych, jak również dlatego, że w Finlandji istnieje przedpotopowa organizacja sądowa. Potrzebny jest sąd rosyjski, mający wszelką możność zbadania tego przestępstwa, gdyż niepodobna chyba wątpić, że zabójstwo to jest pomysłem nie jednej, lecz wielu osób. Śledztwo energiczne winno wykryć wszystkich uczestników tego podłego spisku“.

Tę koniecznością tłumaczy «Finl. Gaz.», dlaczego w tym razie odstąpiono od obowiązującej zasady prawnej.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Ogólne.

× W sferach właściwych — jak pisze „Kijewlanin“ — poruszono projekt, aby na stanowiska *marszałków szlachty* w Kraju północno i południowo-zachodnim mianowani byli wyłącznie *miejscowi obywatele* ziemscy. Projekt ten powstał z tego powodu, że władze rządowe pragną na stanowiskach marszałków szlachty mieć osoby dokładnie obznajmione z potrzebami kraju.

× Ogłoszone zostały Najwyżej zatwierdzone *budżety ziemskie guberni*: mińskiej, witebskiej i mohylowskiej na r. b. Budżet wynosi dla gub. mińskiej 1,336 tys. rubli, dla witebskiej 972 tys. rub. i dla mohylowskiej 1,142 tys. rubli.

× Komisja do narad w kwestjach rolniczo-gospodarczych, powzięła projekt *reformowania sposobu kupna gruntów*, nabywanych za pośrednictwem Banku włościańskiego. Uznano za pożyteczne, ażeby bank sam dzielił parcelowany majątek na działki pomniejsze, wznosił na nich budynki mieszkalne i gospodarcze, i dopiero wtedy sprzedawał włościanom z rozplata na raty. Wprowadziłoby to na właściwą drogę kwestję prawidłowej parcelacji w całym państwie.

× W postanowieniach swoich Senat rządzący przeprowadza zwykłe zasadę, iż asygnowania z sum miejskich na *budowę świątyń obcych wyznań* nie powinny być zatwierdzane. Wszakże Senat czynił wyjątki od tej zasady w miastach, gdzie mieszkańcy obcego wyznania stanowią rdzenną ludność. W ostatnich czasach Senat uczynił właśnie taki wyjątek dla jednego z miast, które udzieliło zapomogi na odrestaurowanie świątyni luterńskiej. Z tego powodu „Now. Wr.“ zaznacza, że zadaniem państwa rosyjskiego jest podtrzymywać świątynie prawosławne, co zaś do świątyń obcego wyznania, to należałoby, zdaniem tego dziennika, wydać ustawę, regulującą procentowo wydatki miast na te obce świątynie, o ile w miastach rdzenna ludność należy do obcego wyznania.

W Petersburgu.

= **Przegląd floty bałtyckiej**, o której tyle fantastycznych wieści krąży w prasie zagranicznej (widziano ją kilkakrotnie w różnych punktach globu) odbył się wczoraj w Kronsztadzie. Na przeglądzie był obecnym Jego Ces. Mość Najjaśniejszy Pan, J. C. W. W. Ks. Aleksy Aleksandrowicz w charakterze jenerał-admirała, zarządzający ministerstwem marynarki jen. Avellan i wielu wyższych dygnitarzy. Jego Ces. Mość raczył zwiedzić pancerniki «Imperator Aleksander III», «Książ Suworow» i «Borodino». Po ukończeniu przeglądu wywieszony został sygnał: «Cesarz wyraża swoje zadowolenie».

= **Obchód**. W tych dniach obchodzono 25-lecie pracy literackiej J. C. W. Wielkiego Księcia Konstantego Konstantynowicza, który drukował swe poezje pod inicjałami «K. R.». W d. 11 (24) czerwca w wielkiej sali «Majaka» p. Protejkiński wygłosił odezwy o utworach poetyckich Wielkiego Księcia.

= **S. Krzyżanowski**, pomocnik naczelnika głównego zarządu do spraw gospodarki miejscowej, który z polecenia ministerstwa spraw wewnętrznych, bawił w Kraju południowo-zachodnim, aby na miejscu udzielać wskazówek, dotyczących wprowadzenia tam nowych instytucyj gospodarstwa ziemskiego, powrócił do Petersburga.

= «**Bouffes**» teatr, który dotąd tylko lekka, acz nie zawsze «wesola» uprawiał sztukę, zapowiedział obecnie szereg operowych przedstawień, z których kilka już się odbyło. Przedstawienia wywołują powszechne zaciekawienie (i podniesienie cen). W roli primadonny występuje bowiem pani Wialcewa, słynna śpiewaczka cygańskich romansów. Występy p. Wialcewej cieszą się powodzeniem tylko—kasowem. Krytyka używa sobie na nich dowolności; pomimo to publiczność petersburska gorliwie asystuje swej sensacyjnej ulubienicy przy wdrapywaniu się na wyżyny prawdziwego arcyzmu. Sekundować pani Wialcewej w tych wysiłkach musi p. Sekar-Rożański, zaangażowany na szereg występów przez dyrekcję Bouffes'ów. P. Rożańskiemu należą się słowa uznania. Rodak nasz posiada głos piękny i rozległy, używa go umiejętnie, a gra bez zarzutu. P. Sekar-Rożański znany jest dobrze w Petersburgu z występów w operze za jej najlepszych czasów w Cesarstwie.

= **W składzie tutejszej filji Warszawskiego Banku Handlowego** zaszły zmiany osobiste. Dotychczasowy zasłużony dyrektor filji, p. Eugenjusz Zieliński, ustąpił na własne żądanie z tego stanowiska i mianowany został członkiem Rady Banku, z rezydencją w Petersburgu, zaś dyrektorem filji mianowany został p. Henryk Szampagner. Na miejsce T. Dynowskiego, zmarłego w maju r. b., do pełnienia obowiązków rady prawnego Banku w Petersburgu powołany został adwokat przysięgły Zygmunt Rymowicz.

= **Do krótkiej wzmianki** o zmarłym Ludwiku Perlu, zawiadującym biurem komunikacyj międzynarodowych dróg żelaznych rosyjskich, dopisujemy kilka szczegółów. R. t. Perl odznaczał się niepospolitą przymiotami charakteru, dzięki czemu cieszył się w sferach kolejowych ogólną sympatją, co ujawniło się zwłaszcza w r. 1896, podczas obchodu jubileuszu 30-letniej jego służby i po raz ostatni w czasie pogrzebu, który zgromadził liczny zastęp przyjaciół i znajomych zmarłego. S. p. Perl, oprócz wysokich orderów rosyjskich, posiadał wielki krzyż oficerski legji honorowej i order Franciszka-Józefa. Zmarły, choć protestant i nie polak, interesował się sprawami naszego Tow. Dobroczynności i nieraz organizował składki na rzecz ubogich wyznania rz.-katolickiego.

= **Dr. Stan. Wojno**, jako pełnomocnik Czerwonego Krzyża, w charakterze starszego lekarza wyjechał do Charbina.

= **N. W. Murawjew**, minister sprawiedliwości, wyjeżdżając na czas pewien z Petersburga, oddał zarząd ministerstwem w ręce swego towarzysza, senatora Manuchina.

= **Rz. r. st. Cyryl Naryszkin**, mianowany ministrem-rezydentem przy Watykanie, dotychczasowy radca ambasady w Paryżu, jak piszą «Birż. Wied.», pochodzi ze starożytnej rodziny szlacheckiej. Urodzony w r. 1852, rozpoczął w r. 1872 urzędowanie w ministerstwie spraw zagranicznych i zaraz w następnym roku otrzymał pierwszą posadę klasową. W r. 1874 wyszedł ze służby, lecz wkrótce ponownie rozpoczął urzędowanie. W r. 1880 otrzymał godność kamerjunkra. Następnie urzędował w różnych poselstwach i ambasadach, zajmując różne stanowiska, między innymi drugiego sekretarza w Paryżu. W r. 1892 otrzymał godność szambelana i mianowany został pierwszym sekretarzem ambasady w Paryżu; w pięć lat później został radcą tejże ambasady, a w 1901 r. awansowano go na rzeczywistego radcę stanu. W r. b. mianowany został koniuszym.

= **Jen. Borkowski**, naczelnik biura statystycznego ministerstwa komunikacyj, przemianowany został na rzecz radcę tajnego, odpowiadającą randze jenerała broni.

= **Osobiste**. Bawili w Petersburgu p. Eustachy Lubański, ziemianin gub. mińskiej, prezes komisji gorzelniczej Tow. roln. i p. Stan. Skarzyński z Warszawy, znany z działalności społecznej rolnik-ekonomista.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W. Ad. R. w K. Do korespondencyj prowincjonalnych przywiązujemy wielką wagę, ale bez pomocy inteligencji miejscowej nie możemy postawić ich na upragnionym poziomie. Ażeby wszędzie mieć korespondentów stałych — to przechodzi siły polskiego pisma. Za niestających, z których wielu bliżej nie znamy, redakcja odpowiadać nie może. Jesteśmy wrażliwi na każdą krytykę, czy uwagę o działalności naszych korespondentów i żadnej nie puszczaemy mimo uszu. Sz. panu możemy odpowiedzieć to, co nieraz w takich wypadkach odpowiadaliśmy: pomóżcie nam panowie do urządzenia takiego stosunku korespondencyjnego, któryby waszym potrzebom odpowiadał i wymaganiom pisma czynił zadość; naradźcie się, komu pisanie korespondencyj powierzyć, pomagajcie mu stale radą, wskazówkami, *informacjami*. Bo trudność położenia pism polskich polega na tem: na prowincji jest wielu ludzi dzielnych, wyrobionych, znających się na sprawach publicznych, ale ci zwykle nie mają się pióra. Ci zaś, co pisać chcą, nie mają często ani tej wiedzy, ani doświadczenia, co tamci. Ztemu zaradziliby często *skombinowanie* tych dwóch czynników.

W. Ad. Z. Prof. Siemiradzki był niegdyś nauczycielem gimnazjum w Królestwie; od r. 1896 bawi w Stanach Zjednoczonych i zajmuje się dziennikarstwem. Jest redaktorem chicagowskiej «Zgody». Pisma polskie amerykańskie bardzo nieregularnie nas dochodzą. Partje, na jakie się dziela, nie odpowiadają, tym, jakie istnieją w «starym kraju». Ściśle wszechpolskiem jest tylko «Zgoda». Polityka większości pism polskich w Ameryce jest czysto «uczuciową». To zresztą zrozumiałe wobec wielkiego oddalenia od terenu stosunków i względów realnych.

W. Dlu... Sprawa nominacyi prof. Kallenbacha na profesora literatury polskiej we Lwowie nie została jeszcze załatwiona, pomimo, że uniwersytet przedstawił kandydaturę p. K. *unico loco*. Ciągłe toczą się jeszcze układy między p. K. a austriackim ministerstwem oświaty.

Ks. Brz. w W. Pierwszą część korespondencji zamieścimy w «Kraju», drugą zużytkujemy w inny sposób.

W. J. Zaw. w Charbinie. Mimo szczerzej chęci, nie możemy skorzystać.

W. W. J. i L. K., P. S. i F. K. w Krak. Serdecznie dziękujemy za pamięć.

NADESLANE.

Jest do nabycia w znaczniejszych księg. polskich tom I

POTRZEB SPOŁECZNYCH w Królestwie Polskiem

(praca zbiorowa, pod redakcją Włodz. Spasowicza i Erazma Piltza).

TREŚĆ: Gospodarstwo miejskie w guberniach Królestwa Polskiego; Administracja gminna; Sądownictwo w Królestwie Polskiem; Czy kresy winne wycieńczenia centrum państwa; Wychodźstwo włościan na zarobki; Kasy pożyczkowe gminne; Działy spadkowe i włościan; Propinacja wiejska; Komasaacja gruntów drobniejszej własności; Pomoc lekarska; Sprawy szkolne. (5934)

CENA 1 rb.

Zatwier. przez Minist. Skarbu

Kursy Handlowe

Gust. Chwat-Czyński, go.

Prof. szkół handl. W-yeh Raczkowskiej, Rontalera i Ubysza

meżkie	Roczne i półroczne	Dziennie i wieczorne	Nowy-Swiat № 2 w Warszawie.
i oddzielne			(6384)
żeńskie			Programy bezpl. Języki obce 5 rb. półrocznie.

Dr. JAN PILTZ, ordynator oddziału nerwowego w Szpitalu Prazkim w Warszawie, były wicedyrektor Uniwersyteckiej Kliniki w Lozannie.

ordynuje od 1 lipca do 1 września n. st.

w **ZUOZ** (pod St-Moritz), Engadin, Szwajcarja, hotel «Concordia». (6380)

KRONIKA.

Kościół i duchowieństwo.

* Arcybiskup lwowski, ks. Bilczewski, w liście pasterskim pisze o Piusie X: „W d. 26 kwietnia Ojciec św. udzielił mi osobnego posłuchania. Niepodobna opowiedzieć, co się działo w duszy mojej przez te trzy kwadransy, które spędziłem u Namiestnika Chrystusowego. Zostaną one przez całe życie w sercu mem i w pamięci. Pisano wiele o tem, jak to Pius X wszędzie był kochany, i jako wikarjusz, i jako proboszcz, i jako biskup, i jako patriarcha Wenecji; jak był sprawiedliwym dla wszystkich, a najbardziej i wszędzie troszczył się o lud biedny. Wszystko to prawda. Ale pochwały te o Piusie rozumie dobrze dopiero ten, kto miał szczęście patrzeć dłużej w to oblicze ukochane, w te rysy szlachetne i słyszeć słowa, pełne szlachetnej mądrości razem i słodczy. Ewangeliczna prostota i dobroć niezmierna, to znamiona opatrności duszy i charakteru Piusa X“.

* Podawane w ostatnich czasach wiadomości o polepszeniu się zdrowia arcybiskupa **Stablewskiego** są wiarogodne. Przybyły niedawno do Poznania z Warszawy prof. Baranowski stwierdził istotnie znaczne polepszenie, uprawniające do tak bardzo przez całe społeczeństwo poznańskie upragnionych nadziei, że arcybiskup odzyska dawne zdrowie.

* Podług doniesienia dzienników rusińskich, w czasie najbliższym jezuita ustąpią z kierownictwa **zakonem bazylijskim**. Bazylijanie galicyjscy otrzymali już rozkaz wybrania ze swego grona własnego prowincjała i wkrótce już odbędzie się jego wy-

bór. Najwięcej szans wyboru mają: ks. Filas i ks. Tysowski, uważani za najzdolniejszych wśród bazylijanów. Powodem ustąpienia jezuitów z bazylijańskich klasztorów ma być to, że wychowani przez nich bazylijanie złożyli już dowody, że sami rządzić się potrafią, a naodwrot, nie podlegając wpływowi jezuitów, potrafią zdobyć sobie zaufanie u rusińskiego duchowieństwa i ludu.

* Arcybiskup lwowski, ks. Bilczewski, otrzymał od Piusa X godność **asystenta tronu papieżkiego** i tytuł hrabiego rzymskiego.

* Papież, jak donosi lwowski „Hałyeczani“, wysłał do Ameryki kardynała Satoliego w celu rozpatrzenia na miejscu stosunków „amerykańskiej ruskiej cerkwi“, czego dalszym rezultatem byłoby kreowanie w **Ameryce grecko-katolickiej** stolicy biskupiej dla tamtejszych rusinów z Galicji.

* J. E. arcybiskup Szembek zwiedzał w d. 14 (27) czerwca legowany przez ś. p. metropolitę B. Kłopotowskiego tutejszemu archidiecezjalnemu seminarjum duchownemu majątek „Stołyfino“ pod Petersburgiem. W podróży towarzyszył mu klerycy tegoż seminarjum.

* Na stanowisko opuszczającego w tych dniach Petersburg kapelana kościoła maltańskiego, ks. kanonika K. Propolanisa, wyznaczony został asesor mohylowskiego duchownego konsystorza, ks. kanonik W. Świdorski.

* Biskup żmudzki, M. Pallulon, otrzymał od Papieża godność asystenta tronu papieżkiego.

Prawo i sądy.

** Przed sądem kijowskim stawał niedawno włościanin, Joachim Bojko, oskarżony przez właściciela dóbr Lisowce Wielkie, Karola Dyakowskiego, o **groźby listowe** i wyłudzenie pieniędzy. W lipcu r. z. oskarżyciel otrzymał list anonimowy, w którym, oprócz żądania, aby włościanom okolicznym pozostawione były pewne ulgi w lesie, zawierało się żądanie złożenia w umówionym miejscu dla autora listu 300 rb., oraz zagrożenie w razie niespełnienia żądań śmiercią. Poszlaki pewne doprowadziły na myśl, że autorem anonimu był Bojko, a eksperytyza kaligraficzna orzekła, iż pismo listu ma wielkie podobieństwo do pisma Bojki. Ten jednak wypierał się autorstwa i dowodził, że żadnego żalu do Dyakowskiego nie miał. Sędziowie przysięgli uniewinnili pod sądne.

** Przed sądem przysięgłych w Petersburgu stanął niedawno 19-letni **Bolesław Bartul**, oskarżony o **zabójstwo** dwóch prostytutek. W lipcu 1902 r. do niejaki Marji Martemjanowej przyszedł znajomy jej młodzieniec imieniem «Boria» i pozostał na noc. Rano gospodyni mieszkania, zajrzawszy do pokoju lokatorki, znalazła zbite ciała Martemjanowej i sąsiadki jej Niekludowej; Bori już nie było. W parę miesięcy potem w Dźwińsku do policji stawili się Bolesław Bartul i oświadczył, że zamordował dwie kobiety w Petersburgu. Był to ów Boria. Bartul opowiedział, że zamordował obie kobiety w gniewie, gdyż upiły się i rozdrażniły go swoją kłótnią. Śledztwo wykryło pewne anomalje umysłowe u pod sądne, a biegli orzekli, że działał on w stanie niepoczytalnym. Sędziowie przysięgli przysłali do takiegoż wniosku i sąd postanowił oddać Bartula pod opiekę ojca.

** Małżonkowie Jan i Liba Żuk skazani zostali przez sąd okręgowy w Rydze za **złżenie urzędników** akcyzy w czasie sprawowania urzędu, za to, że w czasie rewizji ich sklepu żywności nazwali **po lotewsku** urzędników oszustami i złoczyńcami. Na skutek apelacji Żuków sprawa rozpoznawana była w Izbie sądowej petersburskiej, przezem obrońca pod sądnych, p. Gruzenberg dowodził, że w sprawie niema istoty zbrodni, gdyż Żukowie lżyli urzędników w języku obcym, będąc przekonani, że ci

po lotewsku nie rozumieją, a więc nie mieli zamiaru ich obrazić. Izba sądowa, przychyłając się do tych dowodów, uchyliła wyrok sądu i pod sądnych uniewinniła.

** Senat wyjaśnił, iż zarządy miejskie nie mają prawa **pozbawiać mieszkańców**, należących do pewnego wyznania lub klasy, możności korzystania z majątku miejskiego.

Szkoły i młodzież.

** W Warszawie — jak donosi «Kurz. Warsz.» — odbył się **pojedynek między dwoma studentami**. Ofiarą pojedynku padł 22-letni słuchacz III kursu medycyny, któremu musiano w szpitalu prazkim amputować nogę poniżej kolana.

Ruch kobiecy.

∨ **Międzynarodowy związek kobiet** zamknął swoje obrady w Berlinie wyborem wydziału, do którego weszły panie: hrabina Aberdeen ze Szkocji, Marja Stritt z Drezna, Anna Retzius ze Sztokholmu i Siegfried z Francji. Związek uchwalił utworzyć międzynarodowe biuro w jednym z miast szwajcarskich. Najbliższe zgromadzenie delegatek Związku kobiet odbędzie się w Kanadzie, w mieście, które później zostanie oznaczone. Pomiędzy delegatkami panowało niezadowolone z powodu, że na przyjęcie u dworu cesarskiego zaproszono wice-prezydentki z tytułami szlacheckimi, a pominięto prezydentki, będące mieszczankami. I tak pani Marry Clifford, wice-prezydentka grupy angielskiej, została pominięta, a wice-prezydentka hr. Aberdeen została zaproszoną.

∨ Na służbę w biurach pocztowych, telegraficznych i telefonicznych, podług świeżo ogłoszonej uchwały Rady Państwa, mogą być przyjmowane z wolnego najmu **osoby płci żeńskiej** od lat 18 ze świadectwami 4 klas, poczem, w miarę zasług, mogą być zaliczane do służby państwowej i otrzymywać wyższe posady pocztowe z odpowiednimi pensjami, nie wyłączając posad naczelników filij pocztowych i telegraficznych.

∨ Na wyższych kursach żeńskich w Petersburgu projektuje się utworzenie **wydziału prawnego** dla kobiet. Obecnie — jak donosi «Ruś» — opracowują się szczegóły tego projektu, którego urzeczywistnienie spodziewanem jest w jesieni 1905 r.

Osobiste.

∞ W Paryżu, z powodu wyjścia za mąż **hrabianki Zamoyskiej** za Jana hr. Potockiego, odbyło się w polskich domach kilka większych recepcyj. Mikołaj hr. Potocki wydał w swym pałacu przy avenue Friedland wielkie śniadanie na cześć narzeczonych i ich rodzin. Następnego dnia wieczorem wydała z tej okazji obiad rodzinny Marja hr. Branicka w pałacu przy rue de Lubeck. Hr. Branicka z powodu żałoby nie bierze teraz udziału w życiu towarzyskim. Wyjątkowo otworzyła swe apartamenty z okazji uroczystości rodzinnej domów, z którymi ją łączą węzły krwi i przyjaźni. Ślub odbył się 15 czerwca w kościele św. Pawła de Chaillot. Świadcami panny młodej byli: hr. Starzyński i p. Stanisław Rembieliński; pana młodego zaś: Dominik ks. Radziwiłł i Mikołaj hr. Potocki. Po ceremonji ślubnej rodzice panny młodej wydali śniadanie w hotelu Continental, gdzie obecnie zamieszkała.

∞ Na dolno-reńskim «święcie muzycznym» występował również **Paderewski**. Pisma niemieckie pełne są entuzjastycznych zachwyków. «Frankf. Ztg.» pisze: «Zacnił wszystkich! Jako artysta i człowiek łączy on w sobie tak silny indywidualizm i takie oddanie się jednocześnie wykonywanemu dziełu, że słuchanie go jest przyjemnością niezwykłą». «Koeln. Volks Ztg.» powiada: Gra jego zadowoliłaby nawet samego przyjaciela Beethovena, Antoniego Schindlera, który tradycję wykonywania dzieł mistrza, zdało się, wziął w wieczystą dzierżawę».

∞ W Moskwie na szlunku dyirekcji Banku międzynarodowego, p. **Edmunda Nowickiego**, wracającego z banku, napadł zwolniony ofcjalista brzesko-litewskiej filji tegoż banku, Tonkonogow, i pchnął go dwukrotnie nożem fińskim. Stan zdrowia rannego nie jest groźny. Sprawca zamachu sam się oddał w ręce policji i objawia skruchę.

∞ Do portu neapolitańskiego w tych dniach zawinął austriacki jacht cesarski «Rovenska», z którego wysiadł arcyksiążę Karol-Stefan z małżonką i dziećmi, zachowujący ściśle **incognito**. Dostojny podróżny przybrał sobie nazwisko «hrabia Żywiecki» od swego majątku «Żywiec», położonego w Galicji.

∞ Jeneralny plenipotent ordynacji hr. Zamoyskich, p. **Ottom Kubicki**, z d. 1 lipca r. b. opuszcza to stanowisko. Ogólny zarząd ordynacją obejmuje hr. **Tomasz Zamoyski**.

Różne.

∞ W Bordighera, na Riwierze włoskiej, niedawno zaszedł wypadek, przypominający głośno zajście w Warszawie z hr. Dąbskim. Pewien strzelec z miejscowego pułku karabinierów, Marda, w przystępie obłądu zaczął wieczorem **strzelać z koszar do publiczności**. Żołnierze zamknęli go w koszarach, lecz Marda strzelał z okien przez całą noc. Nad ranem przybyła kompanja strzelców górskich i rozpoczęła strzelaninę do obłąkanego, jednak ten chował się zrecznie za murem, odpowiadając im strzałami. Wreszcie pułkownik wziął z żołnierzami na dach i podpalił go i przez uczyniony otwór zdołano wreszcie zastrzelić nieszczęśliwca, który zdażył podczas całonocnego „obleżenia“ położyć trupem trzech, zranić śmiertelnie dwóch i lekko ośmioro ludzi.

∞ Na drugiej półkuli rozpoczęto budowę **olbrzymio długiej kolei**, która ma połączyć Amerykę Północną ze Środkową i Południową. Linja ma mieć długości 17 tys. kilometrów i, od portu Nelsona w zatoce Hudsonskiej, przejdzie Teksas, Meksyk, przesmyk Panama, Ekwador i Peruwję, kończąc się w Buenos-Ayres. Konstruktorem znacznego dystansu tego olbrzymiego przedsięwzięcia, mającego kosztować 1,250 milj. fr., jest rodak nasz, inż. Kazimierz Rechniowski, od dwóch lat w Ameryce zamieszkały. Inż. Rechniowski pochodzi z gub. mińskiej, infodocę spędził w Szwajcarji, a po ukończeniu politechniki w Genewie, pracował w swoim zawodzie we Francji.

∞ Gazety żydowskie donoszą o zapisie miliona rubli na cele żydowskie, dokonanym w testamencie przez zmarłego niedawno w Moskwie kupca, Wolfa **Wysockiego**, który miał filję w Warszawie. Gdy z procentów uzbiera się sto tysięcy rubli, opiekunowie wraz z rabinem postanawiać będą za każdym razem, na co je przeznaczyć. Ten sam Wysocki przed kilku laty wysłał do «Alliance Israelite» w Paryżu 700 tys. franków, które obrócone być mają na cele żydowskie, gdy kapitał z procentem urośnie do 250 tys. fran.

∞ Woda „Ursus“ otrzymała medal złoty na ostatniej wystawie higieniczno-sportowej w Paryżu w 1904 r. Świeżo wodę tę poddali analizie: chemik p. Bronisław Znatowicz oraz pracownia chemiczna warszawskiego Instytutu politechnicznego. Analiza, którą potwierdzają świadectwa p. Br. Znatowicza i d-ra H. Dobrzyckiego, wykazuje, że woda „Ursus“ jest naturalną szcząwą alkaliczną, należącą do typu wód stółowych.

∞ Jenerałowie boerscy: Botha, Dewet i Delarey w tych dniach ogłosili sprawozdanie z sum, otrzymanych w drodze składek w Europie na korzyść rodzin, które ucierpiały w **wojnie boerskiej**. Cyfra składek 1 stycznia 1904 r. dosięgła 2,230 tys. marek, czyli przeszło miliona rubli.

∞ W mieście powiatowem **Włoszczowa**, gub. kieleckiej, sptonęło przeszło 80 nieru-

chomości. Nadludzkie wysiłki miejscowej straży nie mogły podolać rozszalałemu żywiołowi. Między innymi spaliła się kancelaria rządowych ubezpieczeń.

Sport.

> Rezultaty co do wygranych tegorocznego sezonu wiosennego na Mokotowskim polu w Warszawie są następujące: Stajnia pp. Lazarewów wygrała nagród na ogólną sumę 49,939 rb., ks. Lubomirskich—23,321 rb., p. Blocha — 11,557 rb., p. Ułaszyna—9,298 rb., hr. A. Potockiego—8,365 rb., p. Reszkego—6,408 rb., p. Sonnenberga—5,720 rb., p. Bersona — 5,523 rb., p. Komierowskiego 5,139 rb., p. Wotowskiego—4,584 rb., Spółki «Eclair»—3,547 rb. i 22 stajnie poniżej 3 tys. rb. Z koni najwięcej wygrał w r. b. «Karolyi»—19,907 rb., «Faworek»—6,200 rb., «Orlando»—5,720 rb., «Erzerum»—5,709 rb., «Juditha»—5,628 rb., trzy konie wygrały nagród na przeszło 3 tys. rb., 11 koni przeszło 2 tys. rb., 25 koni przeszło 1.000 rb. i 69 koni mniej niż 1.000 rb.

> Nagrodę «Przychówku» dla trzylatków na niedzielnych wyścigach w Moskwie zdobył «Erzerum» ks. Lubomirskich, stając tym sposobem w szeregu poważnych konkurentów o «Derby». Nagroda wynosiła przeszło 10 tys. rb. Tegoż dnia większą specjalną nagrodę dla koni starszych zdobył «Dahomey» ks. Lubomirskich, bijąc «Joubert'a II» M. Lazarewa, zwycięzce nagrody Cesarskiej w Warszawie.

> W niedzielę rozpoczęły się wyścigi na torze kołomiąskim, pod Petersburgiem. Z polskich większych stajen przybyły konie: A. hr. Potockiego, J. Reszkego i H. Blocha.

BIURO INFORMACYJNE PRZY REDAKCJI „KRAJU“

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

W. Paw. Kul. w Or. Za dezercję w czasie wojny ustawodawstwo rosyjskie uważa niestawienie się na służbę w ciągu dni 15 po powołaniu lub po upływie urlopu, albo też samowolne opuszczenie szeregów dłużej, niż w ciągu 3 dni. Karę za to przestępstwo stanowi: dla oficerów—wykluczenie ze służby i pozbawienie rangi, a dla żołnierzy—osadzenie w więzieniu wojskowym celkowie na czas do 4 miesięcy. W razie recydywy, kara ta zamienia się na oddanie do rot dyscyplinarnych na czas do 3 lat, a trzecie przewinienie karaniem bywa zesłaniem do Syberji. Kary powyższe mogą być podwyższone o 1 czy 2 stopnie, jeżeli dezercja połączona była z przejściem granicy. Opuszczenie szeregów na terytorjum wojny karane jest śmiercią. Kodeks karny przewiduje również przestępstwo ukrywania u siebie dezertów wojennych, karząc winnych więzieniem 4-miesięcznym; kara ta obostrzona jest dla żydów. Opuszczenie państwa bez zezwolenia władzy stanowi przestępstwo samodzielne.

W. Cez. Od. w Łoz. Przepisy o ubezpieczeniu robotników fabrycznych i górniczych od wypadków, w zastosowaniu do ustawy z d. 2 czerwca r. 1903, ogłoszone zostały w № 90 «Sobr. Uzak.» r. b., cz. I, art. 928. Podług przepisów tow. ubezpieczeń będą miały możliwość brania na siebie obowiązku wynagradzania w całości lub w części strat, poniesionych przez właściciela przez wypłacenie odszkodowania za śmierć i kalectwo robotników. O każdym nieszczęśliwym wypadku w fabryce właściciel powinien niezwłocznie zawiadomić tow. ubezpieczeń, które przez pełnomocnika uczestniczy w układach właściciela z poszkodowanymi; w razie zaś pozwania przed sąd, ubezpieczony fabrykant obowiązany jest niezwłocznie zawiadomić o tem

towarzystwo, zakomunikować mu kopję pozwu i wydać plenipotecję na prowadzenie procesu osobie, wskazanej przez towarzystwo.

W. Ab. Kwestja obsadzenia posady po jen. Bobrikowie nie została dotychczas rozwiązana. Tymczasowo pełni te obowiązki jen. Turbin. Pomocnikiem jenerał-gubernatora, w wydziale cywilnym, pozostał r. t. Dejtrich, b. starszy prezes petersburskiej Izby sądowej.

ZASŁUBINY I ZARĘCZYNY.

W Warszawie, w kościele Pijarów odbył się ślub panny Ludwiki Mierzejewskiej, córki Antoniego i Marji z Ważyńskich małż. Mierzejewskich, z p. Juljanem Lewandowskim.

W kościele pp. Wizytek odbył się obrzęd zaślubin p. Antoniego Luniewskiego, obywatela ziemskiego, z panną Marią Sielską, córką rady Dyrekcji Głównej Tow. Kred. Ziemskiego, p. Zygmunta Sielskiego i s. p. Teresy z hr. Wodzickich.

We Lwowie, w kościele św. Mikołaja połączono związek małżeński Marię hrabiankę Łubieńską, córkę hr. Józefa i Pelagji z Jabłonowskich, z p. Kazimierzem Garapichem, synem Michała i Laury z hr. Wodzickich.

DONIESIENIA.

DZIWIW ŻYCIA Pismo ilustr. (Spirytyzm, Magnetyzm, Jasnowidzenie, Telepatja, Somnambulizm). Roz. orb. 4, pocztą rb. 5. Można kwartalnie. Redakcja: ul. Świętokrzyska 5. (2709)

MELJORACJE ROLNE!

nawadnianie i osuszanie gruntów, roboty niwelacyjne i miernicze—wykonuje Roman baron Reiský. Warszawa, Nowy-Świat 16. (2555)

Dr. F. Chłapowski ordynuje i w tym roku w **KISSINGEN**, Prinz-Regentenstr. № 1, gdzie też jest pensjonat dla chorych, potrzebujących specjalnej diety i nadzoru. (6355)

Do dzisiejszego numeru dołącza się zaproszenie do przedpłaty „Gońca Porannego i Wieczornego“.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Do Kronsztadu d. 16 (29) czerwca raczył przybyć z Petersburga Jego Cesarska Mość na jachcie Cesarskim «Aleksandrja» i obejrzeć znajdujące się tam nowe pancerniki: «Cesarz Aleksander III», «Książ Suworow», «Oriol» i «Borodino». Najwyższym oględzinom towarzyszyli jenerał-admirał Wielki Książ Aleksy Aleksandrowicz, naczelnik obrony morza Bałtyckiego admirał Birilew i naczelnik 2-ej eskadry oceanu Spokojnego, admirał Rożestwienski.

O nowem zajściu ulicznym podaje «Warsz. Dniwn.» następujące szczegóły: «W d. 21 czerwca, o godz. 9 i pół wieczorem, powstał pożar w podwórzu składów browaru «Habbusch i Schielle» (Wronia 45). Zapalił się dach stajni, lecz, dzięki szybkiemu przybyciu straży ognio-

wej, pożar nie przybrał większych rozmiarów i wkrótce został ugaszony. Zebrany na rogu ulic Grzybowskiej i Wroniej tłum, złożony z osób dorosłych i wyrostków, który znowu ujawnił dzikie obyczaje i zaczął rzucać kamienie na przedstawicieli policji, przyczem zraniony został w głowę jeden policjant; następnie tłum, przy przejściu rotę pułku wołyńskiego lejbgwardji, która wezwana była do pożaru, rzucał kamieniami w żołnierzy i kilku z nich skaleczył—poczem tłum się rozszedł. Po drodze tłum rozbijał kamieniami szyld i drzwi w sklepie monopolowym na rogu ulicy Wroniej i Grzybowskiej, a następnie na przeciwnym roku potłukł szyby w zakładzie felczerskim i zarzucił kamieniami sklepik żydowski z wodą sodową, potłukłszy w nim wszystkie naczynia; żyd właściciel uciekł, a stróż, który usiłował zamknąć sklep, odniósł ciężkie obrażenia. Stragan, stojący na rogu, a należący do handlarki żydówki, rozbito, a towar rozkradziono».

Mężna uchwała Senatu fińskiego, najwyższej w kraju instytucji autonomicznej, który potępił zabójstwo jen. Bobrikowa, jako sprzeczne z tradycją narodu fińskiego i z jego interesami, przyjęta została z uznaniem przez opinię rosyjską. Natomiast zachowanie się gazet fińskich nie podoba się tej opinii. Urzędowa «Finl. Gazieta» podkreśla z naciskiem fakt, że takie gazety, jak «Hufsstabladet» i «Helsingfors-Posten» w artykułach swoich wykazały «wyraźną niechęć, czy też niezdecydowanie się na potępienie zabójstwa».

Pozwolenie żydom osiadania w paśmie granicznym, udzielone w ostatnich czasach, daje powód organom prasy, życzliwie dla żydów usposobionym, do wyrażenia życzenia, ażeby wszystkie przepisy, ograniczające ich prawa, zostały zniesione. Nie jest to bynajmniej tak łatwym, jak się wydaje publicystom zagranicznym. Najrealniejszą może byłaby kwestja zniesienia linii demarkacyjnej osiedlenia żydów, jedna z najważniejszych dla Królestwa kwestyj społecznych.

Dowiadujemy się, że ministerstwo spraw wewnętrznych poleciło zwołać nadzwyczajną sesję gubernialnego komitetu ziemskiego gub. mińskiej, dla naradzenia się nad kwestją przedsięwzięcia pewnych robót ziemskich, celem przyścia z pomocą biednej ludności robotniczej miejscowej, pozbawionej zajęcia.

W Petersburgu zwrócono uwagę, że wiadomości z Portu Artura, kolportowane w ostatnich dniach z zagranicy, nie wpły-

nęły na giełdę petersburską, która zachowuje nastrój spokojny. Jest to dowodem, że położenie ekonomiczne w państwie stonkowo nie przedstawia się źle. W każdym razie przedstawia się ono lepiej w Cesarstwie niż w Królestwie. Przemysł łódzki zwłaszcza, skutkiem braku zamówień, przechodzi poważne przesilenie.

Dzisiejsze „Now. Wrem.“ przynosi telegram z Wiednia, donoszący o niepokoju Niemców z powodu zamierzonej podróży Koerbera do Galicji. Wątpimy, żeby ten fakt mógł dać powód do strachu z jednej, a uciechy z drugiej strony. Podróże ces. Franciszka-Józefa miały bez realnych skutków. Z powodu wycieczki prezesa ministrów do Galicji mówić o „polskim kursie“, to znaczy *den Teufel an der Wand malen*.

Bolesnem echem odezwała się wszędzie wiadomość o defraudacji w funduszach wszechnicy Jagiellońskiej na sumę 70 tys. koron, popełnionej przez zmarłego niedawno prof. Cyfrowicza, popularnego sekretarza uniwersytetu. Wszyscy profesorowie oświadczyli gotowość pokrycia deficytu zbiorowo. Postanowienie to łagodzi przykrość pierwszego wrażenia, ale nie usuwa kwestji głównej: zarządzenia na przyszłość, aby nie powtarzały się zbyt często, niestety, w Galicji nadużycia w gospodarstwie groszem zbiorowym skutkiem niedostatecznej lub nawet fikcyjnej kontroli publicznej.

Moskwa i jej okolice d. 16 (29) czerwca zostały nawiedzone przez wielki huragan, który przeleciał nad miastem o godz. 5 po południu w kierunku północnym, z towarzyszeniem ogromnego gradu do $\frac{3}{4}$ funtów wagi. Z wielu cerkwi zerwane zostały kopuły, w wielu fabrykach obalone kominy; z jednej fabryki został tylko szkielet; z domów pozrywane dachy; w kilku gajach wyrwane wszystkie drzewa. Głównie ucierpiał w Moskwie cyrkul lefortowski. Donoszą także o zabitych i rannych. Przed nocą znaleziono już kilkadziesiąt rannych w Moskwie, a wśród kilkunastu zabitych znajduje się pomocnik brandmajstra. W okolicach liczba zabitych i rannych jest o wiele znaczniejsza, a kilka wsi zostało doszczętnie zrujnowanych. Szczegóły jeszcze nie są bliżej znane.

W bałtyckich zakładach okrętowych i mechanicznych na Newie d. 16 (29) czerwca, podczas prób na torpedowcu „Delfin“ pękł rezerwoar powietrzny, skutkiem czego torpedowiec zatonął. Utonęli na nim lejtnant Czerkasow i 23 marynarzy, zaś 2 oficerów i 10 marynarzy uratowano.

EKONOMISTA.

Rybnictwo litewskie.

Członek ekspedycji rybackiej, któremu zlecono badanie wód pow. święciańskie-go, p. Hindtze, w pobieżnym sprawozdaniu opowiada o swej wycieczce po rzekach i jeziorach. Położona nad jeziorem Szwakszta, wies Bojary zajmuje najwybitniejsze miejsce w miejscowym przemy-

śle rybnym. Rybacy tamczni bardzo pragną założenia w Wilnie jakiegoś biura pośredniczącego, któreby wyrwało ich z rąk miejscowych przekupniów-żydów, eksploatujących ich pracę dotkliwie. Z goryczą twierdzą oni, że „nam już wszystko jedno—dużo czy mało poławiamy, korzyści niema“. Jeżeli rybacy próbują ominąć przekupniów, ci ostatni mają sposoby niedopuszczając do tego, dzięki swej solidarności. Rybak, informujący p. Hindtzego, spróbował być bezpośrednio sprzedawcą w miasteczku swój towar, lecz władze miasteczkowe zatrzymały go do 1 godz. w nocy w areszcie za sprzedaż ryb w czasie niewłaściwym; gdy wrócił zaś do wozu, ryba okazała się rozkradzioną; tymczasem jego przeciwnik i donosiciel swobodnie handlował cały dzień z wozu. W dalszym ciągu p. Hindtze zwiedził jeziora Wiszniewskie i Swir, rzeki Świrycę i Stracę. Zachodził też do rybackich wsi: Danice, Moracze, zaścianka Rozkosz, badał sposoby połowu, zbierał zoologiczny i botaniczny materiał na jeziorach i czynił ich pomiary. Relacja p. H. urywa się na przybyciu nad jezioro Miastry (zwane też Miadziół). Ze swej strony nadmieniamy, że Miadziółem właściwie zwie się miasteczko nad Miałstrą, obdarowane niegdyś prawem magdeburskim, jak świadczą dokumenty z XVI i XVII stulecia, znajdujące się w posiadaniu miejscowego mieszkańca, p. Momenta. Niektóre z tych dokumentów mają własnoręczne podpisy Władysława IV, Jana III i ks. Leona Sapiehy. Na narockim i miadziolskim jeziorach poławiają się największe gatunki sielaw i sumów (niekiedy po 5 pud. sztuka); z tych ostatnich tłuszczy się wytapia, a mięso soli. Należy ubolewać, że ludność wsi nadjeziornych nie umie przygotowywać ryby na konserwy za pomocą suszenia, wędzenia i solenia. Jedynie w niektórych okolicach gub. mińskiej wędzą i solą szczupaki, sumy, sandacze; produkt ów na rynku wileńskim nosi miano „ryby pińczuckiej“. W innych litewskich guberniach przemysł przyrządzania konserw rybnych jest zupełnie nieznanym.

Wilno.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

Konsul jeneralny Ładyżeński wręczył giełdzie new-yorskiej podarek Cesarza rosyjskiego—wspaniałą wazon bronzowy, przyczem oświadczył, że poseł ma nadzieję, iż stosunki handlowe, przemysłowe i finansowe pomiędzy obu zaprzyjaźnionymi narodami przyniosą w istocie poważne korzyści tak dla Rosji, jak dla Ameryki, których los opiera się bezwątpienia na wzajemnym porozumieniu. Prezydent giełdy powiedział: Stany Zjednoczone nie zapominają, że oba narody są połączone odwiecznymi węzłami przyjaźni. Podarek będzie na zawsze przypomnieniem o długu wdzięczności, który Stany Zjednoczone mają w stosunkach z Rosją za dobre usługi i akty życzliwości, oddane przez ostatnią, w czasach, kiedy one były najpożądanse.

Ogłoszone niedawno sprawozdanie kupieckiej Izby w Gdańsku zaznacza, że wojna rosyjsko-japońska oddziaływała ujemnie na bieg interesów w Gdańsku. Ustał wywóz cukru rosyjskiego przez Gdańsk do Japonii, który w ostatnich czasach przybrał był znacznie większe rozmiary; zmniejszył się także wywóz towarów niemieckich z Gdańska. Najbardziej utyskuje kupiectwo gdańskie na to, że wskutek wojny opóźnia się budowa kolei Lublin—Lwów. Sprawozdanie wy-

raża nadzieję, że po skończeniu wojny ruch towarów rosyjskich odnowi się z wyteżoną energią.

— Stan zasiewów w początkach czerwca—podług „Torg.-Prom. Gaz.“—przedstawia się w Rosji europejskiej, wskutek złej pogody, panującej w drugiej połowie maja, niezbyt świetnie. Zwłaszcza oziminy, a przede wszystkim pszenica, zapowiadają urodzaj poniżej średniego, natomiast zboża jarego przedstawiają się w stanie pomyślnym.

— Pomimo zmniejszenia budżetów, spowodowanego przez wojnę, ministerstwo rolnictwa uznało jednak za niezbędne wyświadczyć pomoc pieniężną niektórym towarzystwom rolniczym. Niedawno 26 towarzystwom udzielono subsydja w wysokości od 25 do 2 tys. rb., stosownie do rozmiaru ich operacji.

— Sprawa budowy kanału windawsko-niemeńskiego—podług informacji pismarzyckich—blizką jest urzeczywistnienia. Od 1 czerwca odbywają się badania dopływów Windawy—rzek Nigrady i Abawy pod kierownictwem inżyniera Szyszowskiego, budującego port windawski.

— Przewidywane zawarcie niemiecko-rosyjskiego traktatu handlowego budzi w Galicji żywe zaniepokojenie. Obliczają bowiem, że cały wywóz galicyjski w zakresie bydła, drzewa i jęczmienia przepadnie.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 16 (29) czerwca. Usposobienie dla papierów państwowych mocne. Ożywiły się obroty i listami zastawnymi banków ziemskich. Z walorami spekulacyjnymi w ciągu ostatnich dni było względnie mocno. Niektóre, jak np. metalurgiczne putiłowskie, gwałtownie poszły w górę. Ruch zwykły hamowany jest przez to, że po paru dniach zwyczajnie pojawiają się w giełdzie wiele towaru na sprzedaż z rąk drobnych spekulantów, zmuszonych dla braku gotówki coprędzej realizować drobne swe zyski. Obfite zaofiarowanie oczywiście powstrzymuje wszelki rozpęd zwykły. We wtorek płacono—banki: ross. dla handlu zewn. 281, wołsko-kamski 875; listy zast. Banku moskiewskiego 91,5; walory naftowe: udziały Nobla 10,300, kaspijskie 4900, bakińskie 450; metalurgiczne: putiłowskie do 99,75, sormowskie 141, briańskie 101, bałtyckie gwałtownie spadły do 730—720, potem płacono 725. Pożyczki premjowe: I—376,75—380, II—291,5—292,5, III—257,25—258,25. Renta 91 $\frac{7}{8}$ —92.

Czeki: Bank Państwa sprzedaje: na Londyn po 94,55 za 100 funt. szt., na Berlin 46,30 za 100 marek, na Paryż 37,50 za 100 franków, na Wiedeń 39,55 za 100 koron.

Warszawa, 28 czerwca. Listy zast. ziemskie 4 $\frac{1}{2}$ proc.—93,70, 4 proc.—88,75. Listy zast. m. Warszawy 5 proc. 100,30 (nominalnie, sprzedawcy), 4 $\frac{1}{2}$ pr. 91,50; m. Łodzi 4 $\frac{1}{2}$ proc. 88,50. Akcje: Lipop i Rau 2005, Starachowickie 104,5, Rudzkie 707,5.

RYNKI ZBOŻOWE.

Usposobienie rynków międzynarodowych w tygodniu ubiegłym przeważnie było mocne, pod wpływem pogorszenia się widoków na urodzaje. Obroty wszakże nie odznaczały się ożywieniem. Zwiększyło się zapotrzebowanie na ziarno w Anglii i w Niemczech. W Niemczech obroty spekulacyjne z żytem rosyjskiem podniosły jego notowania. We Francji, gdzie pogoda pomyślniejszą jest dla przyszłych zbiorów, niż gdzieindziej—usposobienie rynków zbożowych względnie słabe. Płacono:

	Pszenica	Żyto	Owies	Jęczmień
W New-Yorku...	125,85	—	—	—
» Londynie....	100,75	—	81,5	84,25
» Berlinie....	129,25	104,5	101,25	—

Ceny w Londynie podane są na ziarno rosyjskie.

Na rynkach rosyjskich obroty ożywiły się. Mocno w Warszawie i w Odesie. Popyt wzmożony na żyto. W portach również względnie mocno, chociaż obroty nie są tu znaczne. Płacono:

	Pszenica	Żyto	Owies	Jęczmień
W Warszawie.	103	110	92	95
» Kijowie....	93	95	70—76	63—75
» Odesie....	90	70	69	57
» Libawie....	—	80	71	—
» Rewlu....	—	82—83	80—83	—

CHMIEL. Ceny w Norymberdze z d. 28 czerwca: halletauer I gat. 150—168, II gat. 135—140, III gat. 110—118; targowy I gat. 132—153, II gat. i 20—130, III gat. 110—112 mar. za 50 kilogr.

MASŁO. W Rydze—na wywóz: I gat. 32—35 kop., II gat. 30—31 kop., III gat. 27—29 k. za funt. (Sprawozd. Tow. „Samopomoc“).

NEKROLOGJA.

Ś. p. Szymon Czechowicz,

zmarły w Orenburgu w roku 1902, pochodził z guberni wileńskiej; urodził się w roku 1832, początkowe nauki pobierał w Kiejdanach; po skończeniu wydziału fizyko-matematycznego w Kazaniu, został mianowany w roku 1857 kustoszem muzeum przy uniwersytecie miejscowym. Następnie w roku 1859 otrzymał posadę nauczyciela matematyki i fizyki w Instytucie szlacheckim w Wilnie. W roku 1860 przeniesiono go do Białegostoku. Od 1868 r. wykładał w instytucie żeńskim w Białymstoku matematykę. W r. 1884 został powołany pełnić obowiązki inspektora okręgu naukowego w Orenburgu. Ś. p. Czechowicz dał się poznać nie tylko jako nauczyciel wzorowy, ale także jako uczony swemi pracami z dziedziny fizyki. Nie tutaj miejsce oceniać jego działalność naukową i uczoną; nie czuję się do tego powołanym; chciałem tych słów kilka rzucić, chociaż nieco zapóźno, w dowód uznania, na mogiłę człowieka zacnego, czynnego, ofiarnego. Wszystkim biednym, bez różnicy narodowości i wiary, niósł chętnie pomoc; przed rodakami drzwi i dłoni nigdy nie zamykał, o kraju zawsze pamiętał i przed swym zgonem ofiarował do kościoła, w którym był ochrzczony, obraz św. Jana Chrzciciela; kościół w Orenburgu posiada też po nim pamiętkę.

L. S.



Ś. P.

JAN MAJEWSKI

przemysłowiec i obywatel m. Piotrkowa, prezes Tow. Wz. Pomocy i członek kilku instytucji,

przeżywszy lat 73, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Bogu d. 25 czerwca w Kościelnej Wsi (Kujawy).

Zwłoki przewiezione zostały do Piotrkowa. O czym, pogrążeni w nieutulonym żalu, zawiadamiają rodzinę, przyjaciół i znajomych — żona, córki, synowie, synowe, zięciowie i wnuczki.



Ś. P.

JAN BUCZYŃSKI.

W dniu 5 czerwca 1904 roku, w majątku swym Okołowicach w gub. piotrkowskiej, rozstał się z tym światem, przeżywszy lat 39, a więc w sile męskiego wieku, ś. p. Jan Buczyński, syn Bolesława i Józefy z Nekanda-Trepków, małżonków Buczyńskich z Cieżkowiec, ożeniony z Pauliną Wydzdzanką z Wołynia. Choroba serca przecięła to pasmo życia, tak pełne jasnych myśli i obywatelskich czynów...

Ś. p. Jan był to typ prawdziwy szlachcica i obywatela w najlepszym tego słowa znaczeniu: kochał

lud, kochał społeczeństwo, ziemię swoją z całym zaparciem się i zapomnieniem o sobie; był to człowiek wielkiego serca i niezwykłej dobroci, to też, jak zwykle bywa w takich razach, korzystano zeń, wypłacając mu się niewdzięcznością, a nawet macając spokoj, którego tak bardzo potrzebowało to chore serce...

Stara, jak świat, historia powtórzyła się i tym razem: z chwilą, kiedy ś. p. Jan żyć przestał, poznali wszyscy, co stracili w tym człowieku — i obudzili się sumienia, otworzyły oczy, popłynęły łzy prawdziwego i gorącego żalu. A pogrzeb — był to pogrzeb sprawiedliwego; tłumy ludu i okolicznego obywatelstwa podążały za trumną poważnie i ze spuszczonec czołem, a z bólem w duszy; w jasny czerwcowy poranek, w asystencji licznych kleru, sunął pochód żałobny wśród łąk i pól zielonych, które zmarły tak gorąco ukochał; sunął przy dźwiękach orkiestry włościańskiej, złożonej z miejscowego ludu, który mu był tak bliski, z sąsiadów i przyjaciół, których sprawy i interesy były mu zazwyczaj od swoich droższe. Żegnali więc zmarłego w podniosłych słowach: proboszcz miejscowy, ks. Zieliński, oraz proboszcz z Koniecpola, ks. Lubowidzki. Nad otwartą mogiłą słychać było płacz głośny i serdeczny osieroconego ludu, który tracił na zawsze opiekuna i ojca; widać było łzy prawdziwego żalu obywatelstwa, którego był bratem i wzorem do naśladowania.

Śpij cicho, zany człowieku! cicha i nieoceniona cnota! Tam, u tronu Najwyższego święcisz dzień tryumfu; dusza twoja, czysta, wyswobodzona z ziemskiej powłoki, szczęśliwa tam pewnie... Śpij cicho... niech ci ziemia twoja rodzinna lekka będzie, a pamięć twa zawsze żyć będzie z nami promienna i nieskalana. Żyjesz sercem i w sercach naszych zostaniesz na zawsze. (2710)

Redaktor i wydawca

Erazm Piltz.

MASZYNY ŻNIWNE

FABRYKI

MC. CORMICKA

W CHICAGO

Wiązalki
Żniwiarki
Kosiarki
Żniwiarki
do kłosów



Grabie
konne
Toczaki
Części zapasowe
Szpagał do wiązalek

Te chlubnie znane maszyny są stale poszukiwane przez rolników w całym państwie. O katalogi, ceny i warunki sprzedaży prosimy się zwracać pod adresem:

CYRUS H. MC. CORMICK

RYGA, ODESSA,
Plac Herdera 3. ul. Pocztowa 10.

Wyłączny reprezentant na Królestwo Polskie:

ALFRED GRODZKI

Warszawa, Senatorska 33.

(2362)

1-4,000 sztuk rozsprzedanych w kraju do r. 1903.

Żniwiarki i Kosiarki Walter A. Wooda

Hoosick Falls, New-York.

Olbrymia cyfra rozsprzedanych przez nas do r. b. żniwiarek i kosiarek Wooda, oraz ogólne z nich zadowolenie nabywców — świadczą wymownie o doskonałości tych maszyn. Niebywałe powodzenie to zawdzięczają one swej trwałości, wskutek zamknięcia hermetycznego mechanizmu, zalety w machinach żniwnych ważniejszej jeszcze, niż w innych. Pod tym względem żniwiarki i kosiarki Wooda są bez współzawodnictwa. W r. b. oprócz dwóch, znanych typów Żniwiarki lekkiej (parokonnej) i Żniwiarki ciężkiej (czterokonnej), sprowadziliśmy po raz pierwszy trzeci typ

Żniwiarkę Standard

pośredni między dwoma wyżej wymienionymi typami, zbudowaną mocniej od lekkiej. Do obsługi żniwiarki Standard wystarcza para dobrych koni roboczych.

Żniwiarki samowłające

sprowadzamy tylko na wcześniej robione obstalunki.

Części zapasowe są stale na składzie.

Wyłączni przedstawiciele fabr. W. A. WOODA:

Tadeusz Kowalski i A. Trylski

Warszawa, Miodowa 4.

(2611)

NIEMA ZIMNYCH I WILGOTNYCH MIESZKAŃ

jeśli obsadzić w piecu

MULTYPLIKATOR

* 3 Medale złote. *

Pat. Gasselseder i Niemcezek

ogrzewa pokój w 30 m., do samej podłogi, oszczędza do 50% opał.

PIECE ŻELAZNE MULTYPLIKATOROWE

nie wydzielają swędu, utrzymują ciepło 8 godzin po napaleniu.

Biurowo Techniczne Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż.-chemik.

Telefon 1502. ♦ Warszawa. ♦ Aleja Jerozolimska 71. (2265)

Nowo-otworzona SZKOŁA TECHNICZNA

A. Łaguny i E. Chawrajewicza, inżyn.

z oddziałami: mechanicznym, chemicznym, budowlanym i młynarskim z dwuklasową szkołą przygotowawczą i internatem, przynajmniej podania. Warszawa, ulica Ś-to Krzyżka № 25. — Tamże KURSY WIECZORNE dla przygotowania na rangę i świadectwa. (2680)

NA PENSJI. — Kamaszkowski! proszę mi powiedzieć, jakie masz wyobrażenie o raj? — Raj, proszę pani, jest to takie miejsce, gdzie rosną zakazane owoce. (Smigus)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE ANTONINY PIASECKIEJ,

Warszawa, Krakowskie Przedm. 38.

poleca nauczycieli, nauczycielki, bony — sprowadza cudzoziemki.

(2139)

Fabryka Maszyn, Odlewnia i Kotlarnia TROETZER i S-ka

W WARSZAWIE, CHŁODNA № 29.

WYKONYWA i POLECA:

Pompy parowe, transmisyjne, oraz pompy studienne i do otworów artestyjskich.

Sikawki i kompletne urządzenia straży ogniowych.

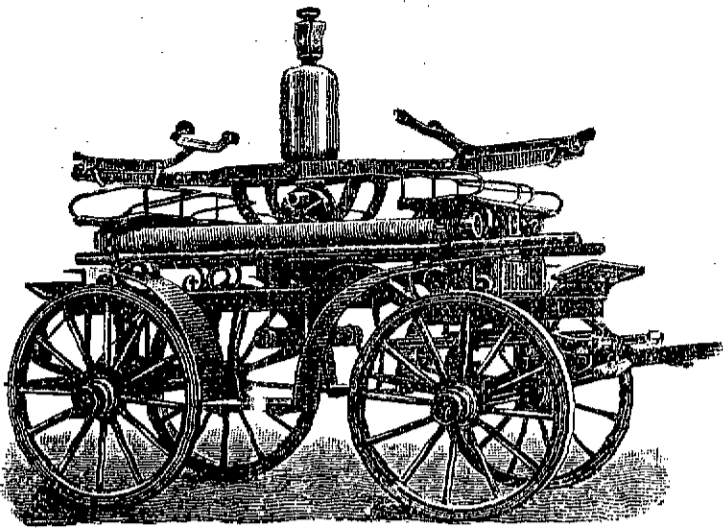
Assenizacyjne pneumatyczne aparaty. Transmisje.

Wiązania żelazne, rezerwoary i wszelkie roboty kotlarskie.

Odlewy żelazne i metalowe z własnych i nadesłanych modeli.

Cenniki i kosztorysy na żądanie.

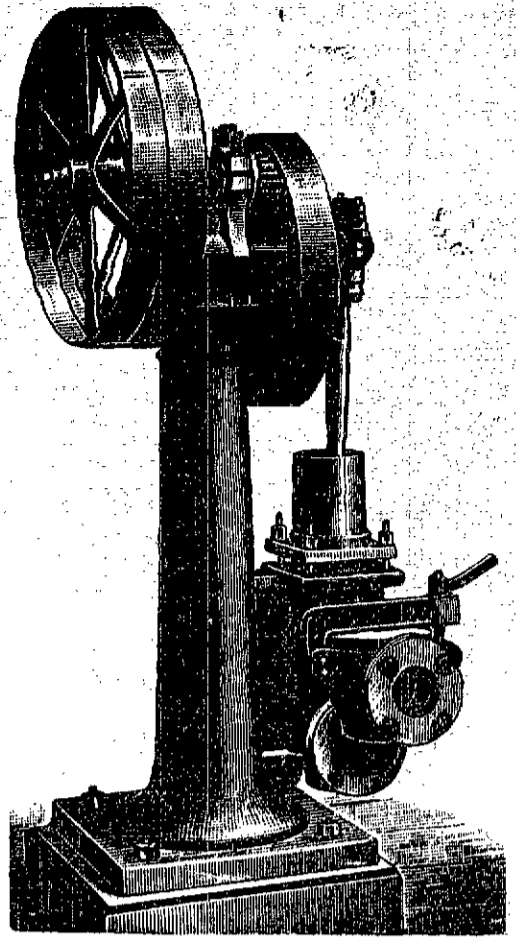
Firma egzystuje od 1842 roku.



Za swoje wyroby nagrodzona 38 wyższymi nagrodami na wystawach: w Filadelfji, Antwerpji, Królewcu, Paryżu, Wiedniu, Krakowie, Berlinie, Londynie, Petersburgu, Moskwie, Niżnim-Nowgorodzie i innych.

(6157)

Adres telegraficzny: «Troetzer—Warszawa».



RZUCAŁ MI KWIATY...

Rzucił mi kwiaty pod nogi,
Rzucił mi słowa, jak kwiaty,
Czarował wonia kadzideł,
W poezji zdołał mię szaty.
Nimbem otaczał mi skronie,
Gwiazdy zapalał nad czołem,
Na piedestale mnie stawiał,
Zwał swoim bóstwem, aniołem...
W rok później—czy wierzyć chciecie?—
Zagasił nimbu płomyki:
W kuchenne powiódł mię progi
I kazał smażyć befsztyki. (Smigus)

Księgarnia J. Fiszera, Nowy-Świat 9
w Warszawie—zaleca dzieła pedagogiczne
Reussnera do bardzo prędkiej i
najłatwiejszej nauki **Języków Obcych,**
bez nauczyciela, z objaśnieniem wy-
mowy i z kluczem, pod tyt.:

SAMOUCZEK

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (elementarz) po kop. 5, 12, 24 i 40;
kurs I-szy k. 80, kurs II-gi rb. i k. 60.
Rusko-Niemiecki po kop. 5, 12, 24,
40 i 2.20.

Polsko-Francuzki kurs I-szy kop.
1.20, kurs II-gi k. 3.20.

Gramatyka Polsko-Francuzka
kop. 1.20.

Polsko-Angielski kurs I-szy k. 75,
kurs II-gi k. 1.20.

Polsko-Ruski Elementarz po
k. 5, 12, 24 i 40; kurs I-szy k. 1.40, kurs
II-gi k. 1.80. (2382)

WILEŃSKIE KAUCJONOWANE

Biuro Informacyjno-Komisowe
Ks. J. Giedrojcia.

Olbrzymi wybór majątków ziemskich
we wszystkich guberniach Cesarstwa i
Królestwa, z dopłatą od 1,000 do 3,000,000
rb. Przyjmuje przedstawicielstwa, agenty
i dokumenty do zrealizowania. Po-
leca urzędników i służących. (6301)

„NOWOŚĆ Z SITKIEM“



SUDORYN

Ap. Kowalskiego

w blaszankach z sitkiem po 30, 50 i 90 k.
Żądać wszęd. Strzedz się naśladownictw.

POT, woń potu USUWA, zapobiega odparzeniu nóg, niszczeniu odzieży, obuwia. Za świetny skutek i nieszkodliwość «Sud». ręczy Skład główny: Apteka Ap. Kowalskiego w Warszawie, Graniczna 10, bez zadatku przesyłając 2 blaszanki, za 30 i 50 k., za zalicz. 111 k. Mnóstwo świadectw i podziękowań. Sprzedawcom na żąd. wysyła się rabaty, sposób taniej przesyłki, plakaty. Składy w Petersburgu u Sztola i Smita i w inn. lepsz. hurt. składach apt. (2623)

Warszawa, 2, Mazowiecka 2 (dawniej Senatorska 12) ZAKŁAD MEBLOWY I TAPICERSKO-DEKORACYJNY LUDWIKA ORTHWEINA

POLECA

CAŁKOWITE URZĄDZENIA APARTAMENTÓW

od skromnych do najwykwintniejszych.

Znaczny wybór mebli gotowych na składzie.

(2253)

ED. ZEHNDER, RYGA

ul. Karola (Karlstrasse) № 11.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH

POLECA

RYSZARDA GARRET

i S-wie w Liston (Anglja),

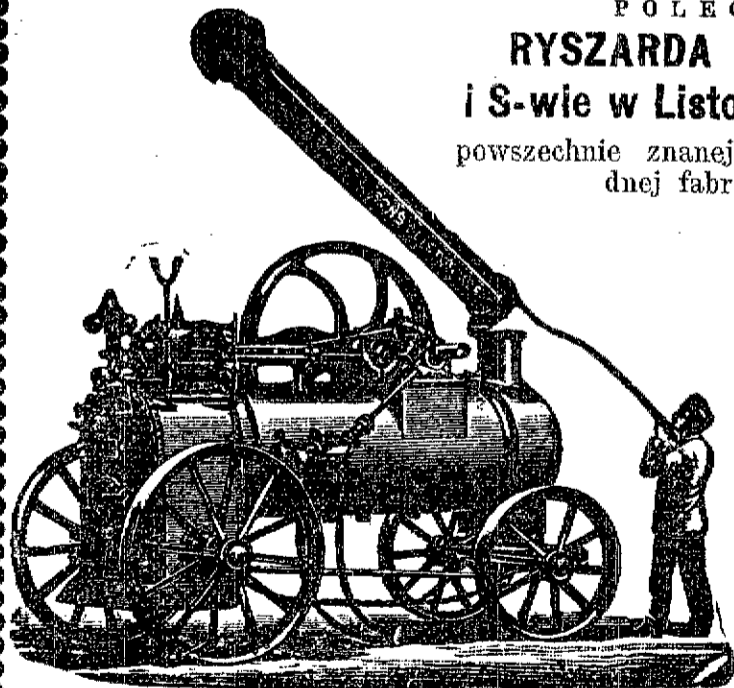
powszechnie znanej pierwszorzędnej fabryki:

Lokomobile najnowszej konstrukcji.

Młocarnie parowe najnowszej konstrukcji.

Młocarnie parowe do koniczyny najnowszej konstrukcji.

Nowy patentowany aparat automatyczny do wpuszczania zboża do młocarni. (6063)



!! Mijającym zdrowie!!

POLECAM:

Okulary i binokle z najlepszymi szklami wzrok wzmacniającymi po rb. 1,20.

Rurki dla głuchych od rb. 1. Mikrofony, Oliwa Nicolsona, Bębenki sztuczne.

NOWOŚCI!

Aksamitki do ząbkowania po rb. 1.

Bandaży rupturowe z baterją elektryczną; nie krępują ruchów, nadzwyczaj wygodne, od rb. 5.

Przepaski menstruacyjne (miesięczne) z poduszkami od 40 kop. i pasy brzuszne.

Pończochy gumowe, wyprawy połogowe.

Środki ochronne dla Pań i Panów.

Cennik specjalny wysyła się bezpłatnie. (6356)

WYŁĄCZNY SKŁAD

MICHAŁA

(dawniej Jakóba) PIK

Warszawa, Miodowa № 1.



VIN St. Raphaël

Najlepszy przyjaciel żołądka.

Przepyszne w smaku.

Ze wszystkich znanych win jest ono najwięcej wznacniająca, posilne i toniczne.

Compagnie du Vin St-Raphaël—Valence, Drome, France. (5948)

SZCZAWNICA

Zakład zdrojowo-kapiełowy i inhalacyjny. Kuracja wodolecznicza i kefirowo-żentyczna. Pierwszorzędna górską stacją klimatyczną.

Urządzenia postępowe. Dezynfekcja mieszkań troskliwa. Sezon od 20 maja do końca września. Wody najsilniejsze szczawowe, alkaliczno-słone z znanych ze skuteczności zdrojów «Józefiny», «Magdaleny» i «Stefana» we wszystkich aptekach i składach wód mineralnych.

Zamówienia na wodę i mieszkania przyjmuje

Dyrekcja Zakładu górnego.

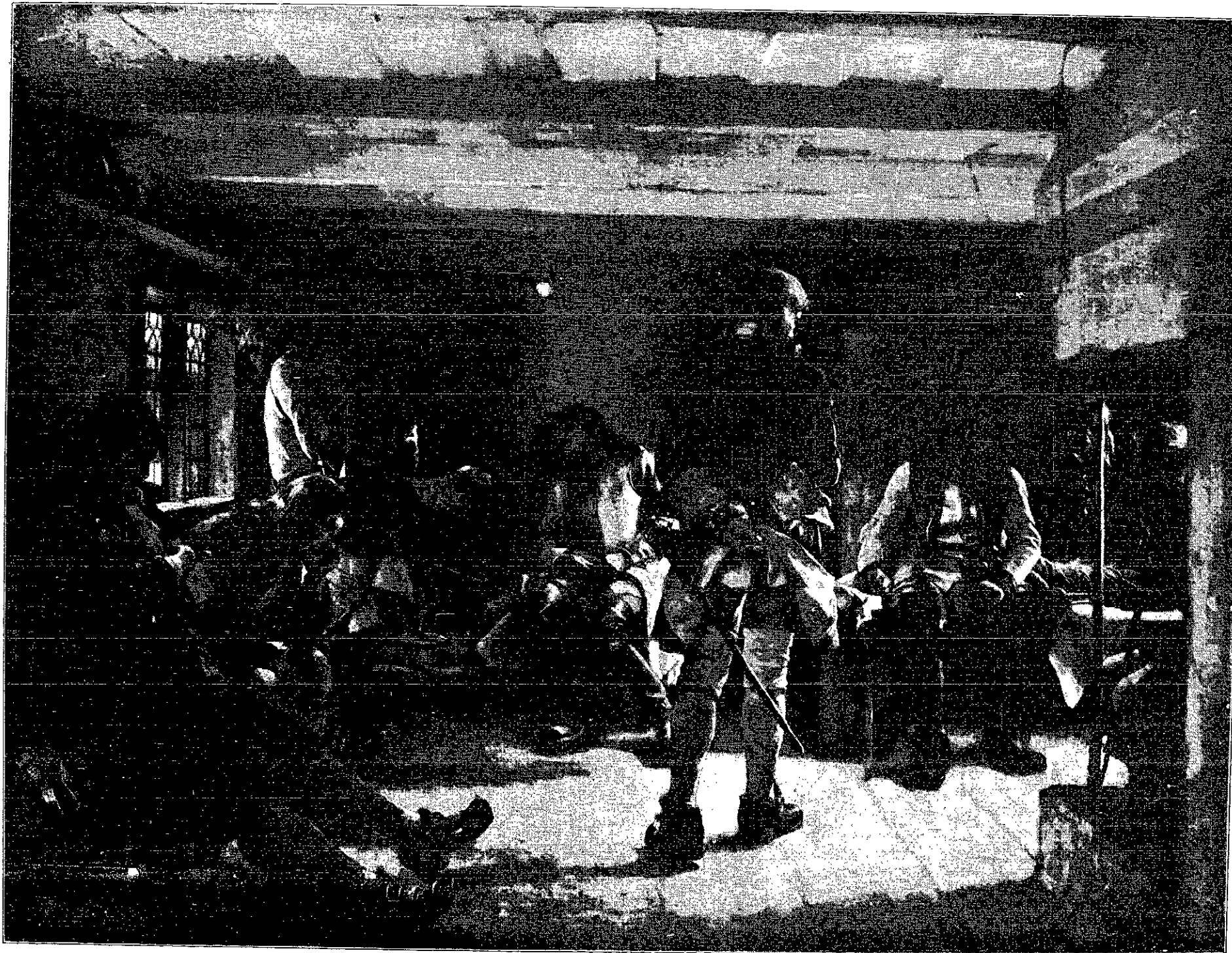
FELIKS WIŚNIEWSKI.

(2618)

MYŚL AKTORA O MAŁŻEŃSTWIE.

Małżeństwo być by mogło sztuką bardzo lubą,
Gdyby je było można odbyć, ale... z próbą.

(Kolce)

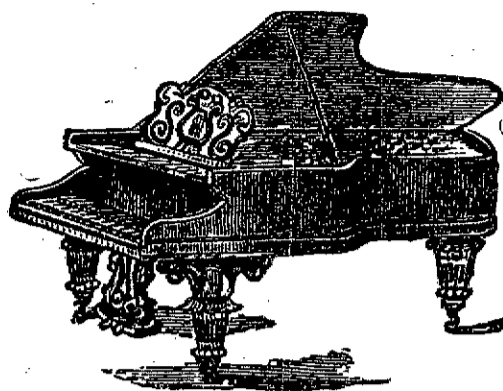


G. CEDESTRÖM: „PRZY ZWŁOKACH KAROLA XII“.
ALBUM „KRAJU“.

GEBETHNER i WOLFF

Krakowskie Przedmieście № 17.

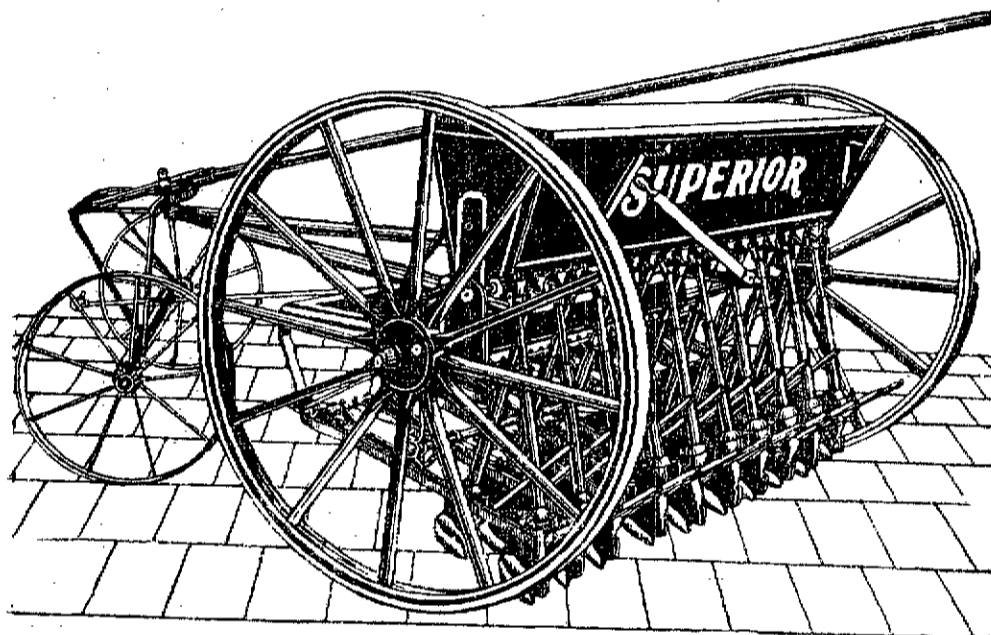
Reprezentanci następujących fabryk:



Fortepianów i Pianin: J. Blüthnera w Lipsku, Chickering and Sons w Bostonie, Gaveau, Pleyel w Paryżu, Maleckiego w Warszawie. Melodykonów: Farrand e. Votey w Detroit, Mich, Doher ty w Clinton, Canada, Teofila Kotykiewicza w Wiedniu. Aeolianów i Piano: The Aeolian C-o, New-York. Organów kościelnych: Br. Rieger, na Ślązku Austryjackim.

(2341)

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że zasiew w rzędy przewyższa wszelkie inne sposoby siewu, zapewnia lepsze wzejście i oszczędza tak znaczną ilość zbóż siewnych, że koszt zakupu siewnika wkrótce z lichwą się zwraca. Aby jednak osiągnąć te korzyści, trzeba mieć siewnik dobry, zbudowany bez zarzutu. Takim zaś siewnikiem jest bez zaprzeczenia!



SIEWNIK SUPERIOR,

zbudowany w Ameryce, w ścisłym zastosowaniu do potrzeb naszych gospodarstw. Łączy on lekkość z niezwykłą wytrzymałością i mocą budowy, do użycia i kierowania bardzo łatwy, wysiewa i przykrywa ziarno również od wszystkich dotąd istniejących. Ilość wysiewu momentalnie zmieniać można w tak szerokich granicach, że zarówno dobrze siać będzie mak drobny, jak i gruby koński ząb.

Wyłączna sprzedaż w składzie maszyn i narzędzi rolniczych

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, Senatorska 33.

Opisy wysyłam na żądanie gratis i franco. (2480)

Fabryka egzystuje od r. 1882.

J. ZIEMSKI,

przeniesioną została: Warszawa, Erywańska 14.

Poleca w wielkim wyborze: zaprzęgi, siodła i galanterję skórzaną. (2163)

NOWY HOTEL

„PRETORJA”

otwarty w Warszawie

(Zleina 17, róg Siennej, 3-ci dom od Marszałkowskiej)

Centrum miasta.

— NOWOCZESNY, ELEGANCKI, WYGODNY. —

Światło elektryczne, kąpiele. ◆◆ CENY UMIARKOWANE. (2613)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4.

(2396)

SEUSZNA PROPOZYCJA. — Kobiety powinny sobie przysiąc, że żadna z nich nie pocałuje mężczyzny, który pali, a odzwyczajyłyście nas od tego brzydkiego nałogu.

— Nie! Ja sędzę, że lepszy byłby skutek, gdyby kobiety poprzysięgły sobie, że całować będą każdego, kto nie pali tytoniu. (Smigus)

wiorst od stacji kolei Nadwiś ańskie. 5 godzin od Warsz., godzina od Lublina.

NALECZÓW

Poczta, telegraf i apteka na miejscu. Powozy na zamówienie. Omnibus wlecie.

Zakład leczniczy cały rok otwarty.

W sezonie letnim (od 1-go czerwca) kąpiele żelaziste (podobne do Spaa i Krynicy), błotne, gazowe, igliwiowe, elektryczne. Masaż, gimnastyka, elektryzacja. Hydroterapia. Leczenie dietetyczne (własna kuchnia pod ścisłym nadzorem lekarzskim). Różnego rodzaju sporty. Czytelnia i biblioteka. Wycieczki i spacery. Znaczące ulepszenia w faziach żelazistych i hydropatycznych oraz w parku. Dwóch stałych lekarzy, w lecie prócz nich 4-ch lekarzy i jeden lekarz-dentysta. Całodzienne utrzymanie wraz z leczeniem w internacie zakładowym około 4 rb. w lecie (3,50 w sezonie zimowym i wiosennym). Na około zakładu czterdzieści kilka willi, pensjonaty, hotel prywatny. Łatwa i obfita dostawa produktów żywności. Ceny umiarkowane.

PROSPEKTY GRATIS I FRANCO.

(2603)

WĘGIEL

drzewny, w dobrym gatunku, po rb. 83 za wagon. DESKI SOSNOWE od 1/2" do 3" m. ang. włącznie, długość i szerokość tychże różna, po cenach dostępnych, sprzedaje Zarząd Lasów JW-go Hr. W. Broel-Platera i wysyła cennik na każde zapotrzebowanie. Stacja dr. żel. Poleskiej - Dąbrowica Wołyń. (poczta i telegraf tamże). (2679)

SZKOŁA TECHNICZNA

kandydata chemji **WŁ. PIOTROWSKIEGO**, Warszawa, Smolna 3,

(dawniej E. ŚWIECIMSKIEGO)

z wydziałami: budowlanym, chemicznym i mechanicznym, kursami młynarstwa, subydjowanymi przez Zjazd młynarzy, i szkołą przygotowawczą - przyjmuje zapisy uczniów codziennie. Egzamin dla nowowstępujących rozpoczyna się 28-go czerwca (lub po wakacjach). (2697)

NAJTAŃSZE PISMO ROLNICZE.

„GOSPODARZ”

popularny dwutygodnik rolniczo-ogrodniczy, udzielił w ciągu 1 pół-roczca czterystu kilkudziesięciu porad swym czytelnikom.

Cena półrocznie z przesyłką - 1 rb. 25 kop.

II tomik „Biblioteki Gospodarza” - Przypomnienie robót gospodarczych, opracowane przy pomocy znanych specjalistów we wszystkich działach. Cena 30 kop., z przesyłką rekomend. 42 kop.; dla całorocznych prenumeratorów 15 kop., z przesyłką 25 kop.

Adres Redakcji: Warszawa, ul. Warecka № 14.

Redaktorowie: Edmund i Stefan Jankowscy. (2703)

PRAKTYCZNY OJCIEC. — Ja tam, panie dobrodzieju, nie wierzę w żadne poezje. Mam trzy córki i kształcę je do zawodów praktycznych. Jedna będzie doktorem, druga aptekarką...

— A trzecia?

— Ta jeszcze bardzo młoda i dotychczas nie wybrałem jej fachu.

— Ja panu poradzę: zadaj jej pan przedsiębiorstwo pogrzebowe. Przy poparciu starszych siostrzyczek, w krótkim czasie zrobi majątek. (Kolce)

GRAND PRIX
PARYŻ 1900.

NOWA

Centryfuga „Perfect”

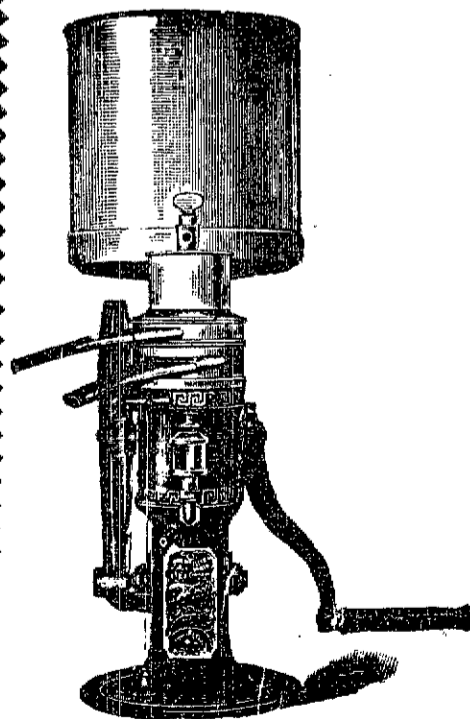
przewyższa o wiele wszystkie inne

Centryfugi do mleka,

jest bezsprzecznie

Najlepszą Centryfugą

nowego stulecia.



Największa i najlepiej urządzona fabryka centryfug na świecie.

Towarzystwo Akcyjne

BURMEISTER & WAIN.

Kopenhaga, Danja.

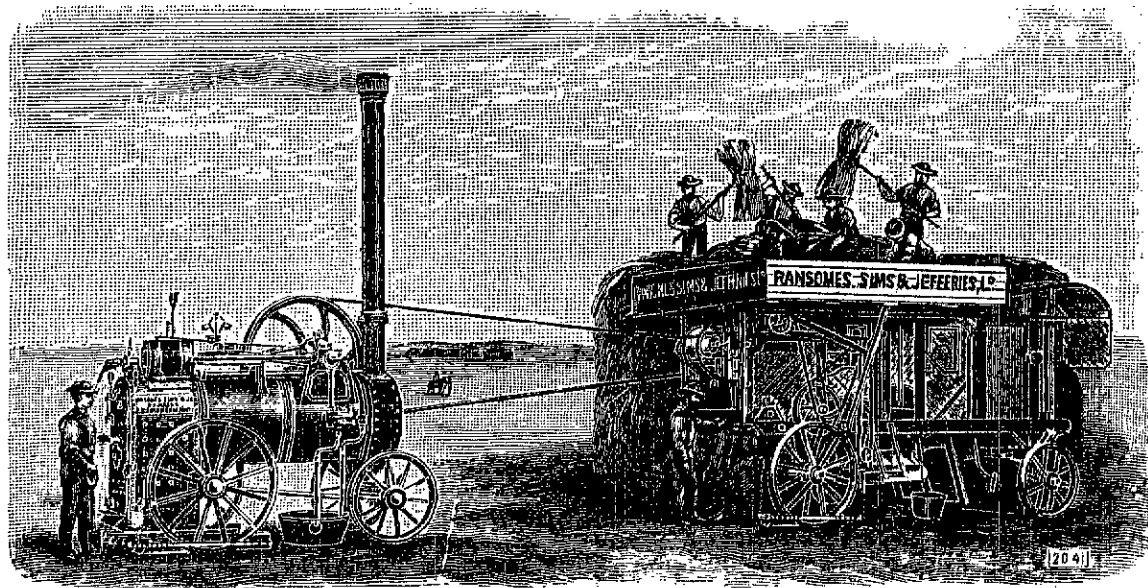
Około 175 l-ych nagród. Filja w Moskwie: Burmeister & Wain, Pokrowskiej Mości.

Generalny Reprezentant na Królestwo Polskie (2713)

Alfred Grodzki w Warszawie.

Ostatnie słowo techniki!

W tym roku wprowadzono nowe ulepszenia



W Lokomobilach i Młocarniach parowych

ANGIELSKIEJ FABRYKI

RANSOMES SIMS & JEFFERIES Ltd.

REPREZENTANT

ALFRED GRODZKI

Warszawa, Senatorska 33.

Katalogi ilustrowane wysyłają się na żądanie gratis i franco. (2610)

Biuro Jaholkowskiej

Nauczycielka dyplom gimnazjalny, świadectwo konserwatorium, wybory francuzki, rekomendacje piękne. Marszałkowska 118. Warszawa. (2707)

Najlepszy środek kosmetyczny

nadający cerze świeżość i czystość



Crème CAZIMI

Metamorphosa

przeciwko PIEGOM.

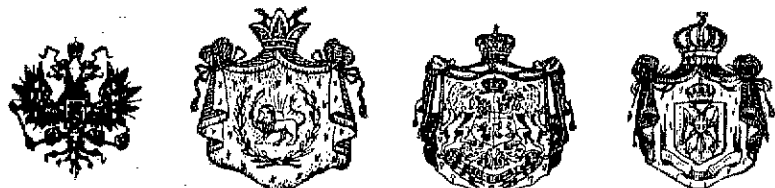
Dowodem autentyczności środka przeciw plegom jest podpis *CaZimi* i dołączony do każdego słoika rysunek „ZRÓDŁO PIĘKNOŚCI.”

Bez podpisu *CaZimi*

i rysunku zatwierdzonego przez Departament Handlu i Manuf. za Nr. 4683—FALSYFIKAT.

Do nabycia we wszystkich składach mater. aptecz., perfumer. i aptekach.

(6367)



Dostawca Dworów Jego Cesarskiej Mości, Szacha Perskiego, Króla Rumuńskiego i Króla Serbskiego.

Fabryka wyrobów platerowanych i srebrnych

JÓZEFA FRAGET

Fabryczny magazyn w Petersburgu, Newski pr. № 22.

Bogato zaopatrzone w różne kościelne przybory; przedmioty służące do ozdoby stołów; różne sztućce: zwyczajne i na białym metalu. «B. M.»; kosze do ciast, cukiernice, imbryki do kawy i herbaty, masielnice, kandelabry, lichtarze, lustra, postumenty do owoców, półmiski, rondle, siosery, serwisy do octu i oliwy, samowary, wazonny do wina, wazy do zupy, tace i t. p.

Fabryka i magazyny zamieniają na nowe swoje zniszczone wyroby po długoletnim użytku za 1/3 część ceny sprzedanej, po odliczeniu: stali, szkła, drzewa i złota.

Fabryczne magazyny: w Warszawie, Petersburgu, Moskwie, Charkowie, Odessie, Tyflisie, Rydze, Łodzi, Mińsku, Kijowie. (6408)

TOWARZYSTWO

„RABOTNIK”

Największy wybór najlepszych maszyn i narzędzi rolniczych.

KIJÓW:

Mikołajewska.

PETERSBURG:

Solanoj-Gorodok.

MOSKWA:

Sadowaja.

(863)

RADA. Bogaty wujaszek. A co mnie najwięcej zastrasza, to ten objaw, że gdy oddycham, czuję w płucach silne i bolesne kłucie.

Siostrzeniec. To pocóż wujaszek oddycha?

(Śmigus)

PATENTY

na wynalazki

wyrabia

inż. Kazimierz Ossowski

BIURO PATENTOWE.

PETERSBURG: Woźniesieński просп. 3.
BERLIN: Postdammerstrasse 3. (5745)

POZNAŃSKIE

BIURO NAUCZYCIELSKIE

polecia naucz. z Hdt. Lambert, artyst. muz. Nauczyc. artyst. muz., biegły we franc., niem. i malarst. do ukończ. wykształc. starsz. panien. Bony polki i niemki. Osoby do tow., muz. i do zarząd. N. GINTER, nauczyc. Poznań, Wienerstr. 8, parter. (6330)

NAJLEPSZY DOWÓD MIŁOŚCI.

— Czy kochasz mnie pan bardzo?
— I pani pytasz? wątpisz zatem. Żądaj jakiego chcesz dowodu.
— Owszem. Ożeń się pan z ciotką Laurą; dokucz mi okropnie. Będzie to jedyny pewny sposób pozbycia się jej z domu. (Kolce)

WŁ. DOLIŃSKI

Najstarszy w Kijowie Skład narzędzi rolniczych,

zastępstwo pierwszorzędných fabryk zagran. i krajowych.

Poleca szczególnie:

Lokomobile i młocarnie parowe Ruston, Proctor & C.

Stalowe amerykańskie brony Rod Leana.

Najnowsze kombinowane siewniki buraczane. (870)

„Patent Dolińskiego”.

DOM PRZEMYSŁOWO-HANDLOWY

MICHAŁ BUKOWIŃSKI W KIJOWIE,

Kreszczatik № 5. Adr. telegr.: «Embu—Kijów».

REPREZENTACJE:

Budowa Gorzelni, rektyfikacyj, krochmalni, syropiarni. ♦ Brony sprężynowe, resory, oste. ♦ Sławkki, pompy, śruby, nity, rury, bloki, wentylatory. ♦

Armatura: blacha dachowa czarna i ocynkowana.

Oferty na żądanie. (854)

PATENTY

na wynalazki w Rosji i zagranicą, MARKI handlowe i fabryczne wyrabia

M. Skrzypkowski.

Petersburg, Woźniesieński pr. № 51. (4788)

DOM HANDLOWO-LEŚNY

M. Godlewski i F. Dębski

Warszawa, Chmielna № 25.

Telefonu № 2762.

Kupno i sprzedaż lasów, materiałów, eksploatacje, szacowanie, pośrednictwo. (2411)

— Za co ty, Jankiel, nie ogolisz swojej brody?

— Co ty nie wiesz, co szewe zawsze bez butów chodzi.

— Ja tego nie rozumiem.

— To jest całkiem prosty interes: ja ciągle golę chłopów i szlachciców, to nie mam czasu myśleć o sobie. (Śmigus)